

TEMAT NUMERU

Parafia wspólnotą wspólnot
str. 14

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Wystartuj w dobrych
zawodach str. 5

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Na zdrowie, bracia
Słowianie! str. 22

OPINIE

Rozmowa
z bp. prof. Andrzejem
Siemieniowskim str. 34



CIVITAS CHRISTIANA

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS
CHRISTIANA”

NR (9)
LUTY 2014

2

EGZEMPLARZ
BEZPŁATNY

ISSN
2300-4789



ZNAJDŹ NAS W INTERNECIE



**BĄDŹ
NA BIEŻĄCO**



MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

**CIVITAS
CHRISTIANA**

WYDAWCA
**Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”**
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 3.000 egz.

REDAKTOR NACZELNY
Tomasz Rzymkowski
rzymkowski@civitaschristiana.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Karol Wszyński
e-civitas@civitaschristiana.pl

SEKRETARZ REDAKCJI
Ewa Czumakow
e.czumakow@civitaschristiana.pl

RADA KONSULTACYJNA:
Anna Staniaszek, dr Anna Sutowicz,
ks. dr Marek Łuczak

ADRES REDAKCJI
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
tel. 22 851 49 82
e-mail:
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl



www.e-civitas.pl

Numery miesięcznika można otrzymać
w redakcji i w oddziałach „Civitas
Christiana”.

Redakcja nie zwraca tekstów
niezamówionych i zastrzega sobie
prawo ich redagowania i skracania.

PROJEKT LAYOUTU
Izabela Tomasiewicz

SKŁAD
Tomasz Rzymkowski,
Karol Wszyński

KOREKTA
Teresa Mazur

ADIUSTACJA
Ewa Czumakow

DRUK
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów,
Paprotnia,
ul. O. M. Kolbego 5,
96-515 Teresin

PROJEKT OKŁADKI
Agnieszka Sujka



Tomasz
Rzymkowski

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy,

w kolejnym numerze naszego miesięcznika pochylamy się w szczególny sposób nad adhortacją apostolską papieża Franciszka *Evangelii gaudium* (*Radość Ewangelii*). Z niej zaczerpnęliśmy temat przewodni numeru, który brzmi: „Nie pozwólmy okraść się ze wspólnoty!” Papież Franciszek zauważa olbrzymią potrzebę konsolidacji wspólnoty Kościoła, a jednocześnie stawia na dynamizm misyjny Kościoła.

W lutowym wydaniu skupiliśmy się na tradycyjnie podstawowej wspólnotie Kościoła, jaką jest parafia. Asystent kościelny naszego Stowarzyszenia, ks. dr Krzysztof Moszumański, dokonał analizy tego zagadnienia w świetle nauczania Kościoła, w tym Ojca Świętego Franciszka. Natomiast interpretacji wspólnoty parafialnej według *Evangelii gaudium* podjął się ks. dr Marek Żejmo.

Akcentem szczególnie widocznym w nauczaniu Wikariusza Chrystusowego jest jego troska o bliźniego rozumiana jako zapewnienie człowiekowi godnej egzystencji. Znajduje ona swój merytoryczny wyraz w *Evangelii gaudium*. Franciszek podkreśla jednak, że Kościół nie jest organizacją dobroczynną, a wszelka działalność charytatywna to „efekt podążania za Chrystusem” i element misji ewangelizacyjnej. Podążając za myślą papieża, pragniemy w bieżącym numerze przedstawić przykłady dzieł pomocy bliźniemu realizowane w naszej Ojczyźnie.

Olbrzymie niebezpieczeństwo płynące z ideologii gender, o którym pisaliśmy już w poprzednim numerze miesięcznika, spotkało się w ostatnim czasie ze zdecydowaną reakcją ze strony Konferencji Episkopatu Polski. List pasterski na Niedzielę Świętej Rodziny 2013 r. ma dla nas, wierzących, olbrzymie znaczenie. O tym, jak ważne było otwarte przeciwstawienie się przez hierarchów Kościoła tej ideologii, która jest wielkim zagrożeniem dla substancji naszego narodu, świadczy ostra reakcja mediów lewicowo-liberalnych. Dlatego też na łamach miesięcznika publikujemy treść listu, aby nasi Czytelnicy mogli sięgnąć po niego jak po oręż w walce z tą nową formą marksizmu, a jednocześnie w walce o przyszłość polskiej rodziny.

Ponadto w numerze nie zabrakło materiałów dotyczących wydarzeń z życia naszego Stowarzyszenia oraz artykułów poruszających tematykę bieżących wydarzeń religijnych i społeczno-politycznych w Polsce i na świecie.

Obecny numer jest pierwszym, który został wydany przy współpracy redakcji z Radą Konsultacyjną Miesięcznika „Civitas Christiana”. W radzie tej zasiadają red. Anna Staniaszek, dr Anna Sutowicz i ks. dr Marek Łuczak, a pełni ona dla nas rolę doradczą i inspiracyjną. W imieniu redakcji pragnę serdecznie podziękować Radzie Konsultacyjnej za pomoc i wsparcie.

Zapraszam do lektury lutowego numeru miesięcznika „Civitas Christiana” z przekonaniem, że okaże się ona owocna i pożyteczna.

SPIS NUMERU

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

- Izabela Tyras *Na Jasnej Górze czuł się jak w domu* / 4
Marcin Kluczyński *Wystartuj w dobrych zawodach* / 5
Tomasz Rzymkowski *Pierwsza taka Rada. Z wizytą w Górze Kalwarii* / 6
Ks. Grzegorz Chojnacki *Dłuto Świętego Józefa* / 7
Zdzisław Koryś *Wspólnota ludzi otwartych* / 8
Stowarzyszenie w obiektywie / 10

TEMAT NUMERU

- Ks. Krzysztof Moszumański *Parafia wspólnotą wspólnot* / 14
Karol Wyszynski *Trzy adresy Pana Boga* / 16
Maciej Gnyszka *Największa organizacja charytatywna?* / 18
Ks. Marek Żejmo *„Nie” dla wykluczeń* / 20

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

- List Pasterski Episkopatu Polski na Niedzielę Świętej Rodziny / 21
Marek Rembierz *Na zdrowie, bracia Słowianie!* / 22
Krzysztof Dybciak *Arcypolska arka Noego* / 23
Kamil Sulej *Dokąd zmierza Polska? Dokąd zmierzasz Ty?* / 25
Ks. Jerzy Buczek *Teologia narodu w nauczaniu Kardynała Stefana Wyszyńskiego* / 26

OPINIE

- Joanna Szałata *Msza wszechczasów* / 29
Joanna M. Olbert *Zasłubiny Polski z morzem Roku Pańskiego 1920* / 30
Mariusz Węgrzyn *Prorok czasów niewoli* / 32
Rozmowa z bp. prof. Andrzejem Siemieniowskim *Wiara pod lupą* / 35
Łukasz Krzysztofka *Ekumenizm na pograniczu* / 37
Petar Petrović *Chorwackie NIE! dla gender* / 38

ROZMAITOŚCI

- Krzysztof Ćwikliński *Między prozą wyjazdu i liryką rozstania* / 40
Ks. Janusz Kręciło MS *Religia państwowa* / 44
Karol Wyszynski *Byle przetrwać do świtu, byle uciec do pracy* / 46
Książki, filmy, aplikacje / 47
Porady pani domu / 47

NA JASNEJ GÓRZE CZUŁ SIĘ JAK W DOMU

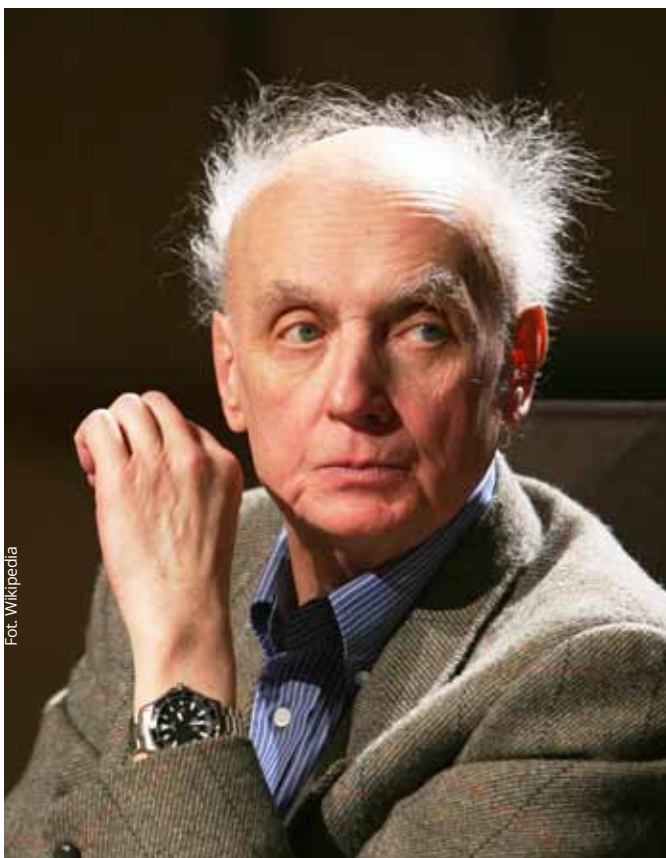


Izabela
Tyras

Izabela Tyras - członkini Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i Zespołu Koordynatorów Konkursu Biblijnego, przewodnicząca Rady Oddziału w Częstochowie.

4 stycznia: Polska, Śląsk, Jasna Góra i „Civitas Christiana” pożegnały Wojciecha Kilara. Ten wybitny polski kompozytor i pianista jako człowiek i twórca od wielu lat był związany z Jasną Górą. W dowód wielkiego uznania został przyjęty do Konfraterni Zakonu Paulinów, czyli w krąg paulińskich przyjaciół i dobrodziejów.

Wojciech Kilar był laureatem przyznawanej przez nasze środowisko nagrody im. Juliusza Ligonia.



Fot. Wikipedia

W czasie stanu wojennego Wojciech Kilar przybywał na Jasną Górę, by odnaleźć tu utraconą nadzieję i na nowo odkryć sens życia. „Tu, przy Cudownym Obrazie Matki Bożej, poczułem się wolny. Ufałem, że Matka Boża nas nie opuści, pomoże nam i wyjdziemy z tego zwycięsko” – wspominał ten czas. Podkreślał, że na Jasnej Górze odnalazł wolną Polskę i siebie.

Autor *Missa pro pace* wielokrotnie mówił o swoim ogromnym przywiązaniu do Jasnej Góry. „Czy jestem tutaj, czy u siebie w domu, to właściwie zawsze Jasna Góra jest ze mną. Obraz Matki Bożej, który otrzymałem od ojca przeora, stoi w takim miejscu w moim domu, że przechodzę koło niego coziennie setki razy i prawie za każdym razem się żegnám” – wyznał.

17 lipca 2006 r. Wojciech Kilar przypominał: „Moje związki z Jasną Górą to ponad ćwierć wieku, kiedy pojawiłem się tu po raz pierwszy i kiedy znalazłem tutaj schronienie duchowe w ciężkim dla mnie, jak i dla całego narodu stanie wojennym. Tutaj zawsze byliśmy wolni i ja miałem szczęście, że mogłem tutaj tak często bywać i nawet przemieszkować w klasztorze właśnie w czasie stanu wojennego. I od tego czasu stałem się stałym pielgrzymem. Zostałem zaszczycony medalem przyjaciół Jasnej

Góry. Ale bywanie tutaj to nie tylko duchowe przeżycie moje, mojej żony. To zaowocowało i zmieniło całkowicie moje życie artystyczne, zawodowe, życie jako kompozytora. Bo właśnie te pobyty tutaj spowodowały cały szereg utworów religijnych, które pojawiały się u mnie, ale sporadycznie”. „To jest chyba pierwszy mój utwór religijny” – mówił przed laty Wojciech Kilar o dziele do tekstu *Pozdrowienia Anielskiego*, napisanym z myślą o jasnogórskim sanktuarium i uroczystości otwarcia po konserwacji tamtejszego ołtarza.

Kompozytor podkreślał, że podczas wizyt na Jasnej Górze znalazł radość w prostej modlitwie różańcowej. To właśnie różaniec stał się załącznikiem kantaty *Angelus* – jak zaznaczał – jednego z najważniejszych dla niego utworów, którego partytura została złożona jako wotum u stóp Pani Jasnogórskiej.

Wojciech Kilar mówił także o swoim dziele *Magnificat*, którego prawykonanie miało miejsce 3 maja 2006 r. w Warszawie. „Marzyłem o *Magnificat*, o tym hymnie dziękczynnym, którym Matka Boska dziękuje. Ja też chciałem tym swoim *Magnificat* podziękować za wszystkie łaski, które zawdzięczam głównie Jasnej Górze i ojcom paulinom. To był dla mnie tak ważny utwór, że zaczynałem go wiele razy i właściwie zawsze byłem z niego niezadowolony. Miałem różne koncepcje, jedna była ascetyczna, inna była jakby romantyczna, bardzo emocjonalna. I tak się złożyło, że wreszcie po wielu, wielu latach prób udało mi się napisać *Magnificat* taki, jakby go dawniej napisano: na cześć, chwalaący Pana, dziękujący za wszystko, co dobre, co złe, dziękujący po prostu za życie” – wspominał.

Wielokrotnie mówił, że Jasnej Górze zawdzięcza właściwie wszystko. „Zawdzięczam to, że życie moje potoczyło się tak, jak się potoczyło, życie jako człowieka, a także życie jako kompozytora. Tu się dzieje tyle wielkich cudów, tyle wielkich uzdrowień, tyle wielkich nawróceń, że właściwie wstyd mówić o tych moich drobnych sprawach. Ale przy tych wielkich cudach są takie małe, skromne cuda jasnogórskie jak ten, który mnie tutaj spotkał ponad ćwierć wieku temu, taki na miarę mojej skromnej osoby cud” – wyznawał artysta.

W czasie wielu wizyt na Jasnej Górze kompozytorowi bardzo często towarzyszyła małżonka Barbara. Kiedy zmarła (27 listopada 2007 r.), Wojciech Kilar mówił: „jestem szczęśliwy, że mogę się tutaj za nią pomodlić przed obliczem Pani Jasnogórskiej. Mam nadzieję, że będą mi wybaczone wszystkie moje grzechy, jakie miałem. I tutaj u stóp Matki Bożej chcę wypraszać łaskę dla mnie o to, żebym znalazł się też tam, gdzie, jak wierzę, moja żona się znajduje, w Domu Pana”.

1 maja 2012 r. koncertem galowym z okazji 80. urodzin Wojciecha Kilara rozpoczął się na Jasnej Górze 22. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Sakralnej *Gaude Mater*. W programie zabrzmiała *Bogurodzica*, *Angelus* i *Exodus*. Wojciech Kilar powiedział wtedy m.in.: „w tym wieku już się podsumowuje całe życie. I jest to jedno jedyne wrażenie, wdzięczność, wdzięczność Bogu za to, co dał, za to, jakich ludzi postawił na mojej drodze życiowej, jakich przyjaciół, zarówno tych poszczególnych, ale też całego Zakonu Paulinów. Właściwie nie wiem dlaczego, nie wiem, czym się zasłużyłem aż na taką życzliwość ojców paulinów, że czuję się tutaj, że jest to jakby mój drugi dom”.

Marcin Kluczyński



WYSTARTUJ W DOBRYCH ZAWODACH!

Marcin Kluczyński - sekretarz Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi, członek zespołu koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.

Trwa przyjmowanie zgłoszeń do 18. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Co roku bierze w nim udział 30 000 uczniów szkół ponadgimnazjalnych ze wszystkich diecezji w kraju. Ukazać młodemu Chrystusa – to główny cel przyświecający od lat organizatorom z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Na ile udaje się go osiągnąć i dlaczego warto wziąć udział w biblijnych zmaganiach?

Przypomnijmy, że konkurs biblijny składa się z trzech etapów: szkolnego, diecezjalnego i ogólnopolskiego. Zgłoszeń szkół dokonują katecheci, za pomocą strony internetowej www.okwb.pl, najpóźniej do 3 marca 2014 r. Na etapie rejestracji należy podać dane szkoły oraz kontakt do nauczyciela, który staje się szkolnym koordynatorem konkursu i odpowiada za przeprowadzenie pierwszych eliminacji w swojej placówce. Etap szkolny odbędzie się jednocześnie we wszystkich zgłoszonych szkołach, 18 marca 2014. Katecheci przeprowadzą go na podstawie materiałów dostarczonych przez organizatora. Są to gotowe arkusze testowe oraz jednolity w całej Polsce klucz oceny. Nad merytorycznym opracowaniem zagadnień pracuje specjalnie powołana komisja, w skład której wchodzi bibliści Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Tegoroczny zakres konkursu obejmuje 1 i 2 Księgę Królewską oraz Ewangelię według św. Marka. Organizatorzy nawiązują w ten sposób do przeżywanego w Kościele roku duszpasterskiego, którego celem jest ukazanie wiernym Jezusa Chrystusa jako Syna Bożego, który jest Wcielonym Słowem Boga. Dlatego treści konkursowe stanowią również zaproszenie skierowane do młodych, by wewnątrznie przetracali tę prawdę we własnych sercach i umysłach.

Swoimi wrażeniami z udziału w konkursie biblijnym dzieli się Tomasz Janiak, uczeń I Liceum Ogólnokształcącego w Turku, który w ubiegłorocznej edycji konkursu zajął pierwsze miejsce.

Tomku, obecnie w szkołach proponuje się zdolnym uczniom udział w wielu różnych konkursach i olimpiadach, choćby matematycznych, biologicznych, polonistycznych, itp. Dają one możliwość pogłębienia i sprawdzenia wiedzy, często otwierają nowe możliwości. Zwycięstwo w nich przynosi też niewątpliwie prestiż szkołom. Dlaczego zdecydowałeś się wziąć udział w konkursie, który dotyczy Pisma Świętego?

Dochodzę do wniosku, że ten konkurs jest najlepszą i być może jedyną skuteczną motywacją do regularnej i dogłębnej analizy wyznaczonych ksiąg Pisma Świętego. Pomógł mi zaznajomić się ze słowem Bożym i bez wątpliwości lepiej je zrozumieć. A jak powszechnie wiadomo, nieznaną Pisma Świętego jest nieznaną Chrystusa, więc godziny spędzone nad kartami Biblii na pewno nie pójdą na marne i zaowocują w przyszłości.

Czy możesz wskazać coś, co zdecydowanie wyróżnia ten konkurs spośród wielu podobnych propozycji, jakie trafiają do was w szkołach?

Konkurs biblijny należał do tej nielicznej grupy epizodów, których najprawdopodobniej nie zapomnę nigdy, do końca życia. Nieczęsto wszak zdarza się uczestniczyć w wydarzeniu obejmującym swym zakresem cały kraj, czy raczej całą elitę

polskiej młodzieży. Wielkoformatowe imprezy, do których przynależą dla przykładu koncerty i warsztaty z najważniejszymi postaciami współczesnej biblistyki, kameralne, sprzyjające integracji ogniska, wspaniali ludzie – to wszystko składa się na ten jedyny w swoim rodzaju, specyficzny klimat konkursu, całkowicie pozbawiony aury rywalizacji i wzajemnej niechęci, o wrogości nawet nie wspominając – nie ma tu na nią miejsca.

Od kilku lat formuła konkursu daje możliwość większej integracji uczestników. Organizatorzy, obok zwykłej realizacji poszczególnych etapów, stwarzają wam okazję do spotkań mniej formalnych i niezwiązanych z konkursową rywalizacją. Jak oceniasz realizację tych działań wokół konkursu?

Uważam, że ta otoczka konkursu zasługuje na uwagę. Przede wszystkim dwudniowe Częstochowskie Spotkania Młodych z Biblią, kiedy to uczestnicy mogą poznać się wzajemnie i zweryfikować swoją wiedzę na warsztatach prowadzonych przez prawdziwych znawców słowa Bożego. Każdemu kolejnemu spotkaniu towarzyszą niezwykle doznania – począwszy od pełnego refleksji Różańca przed obliczem Matki Boskiej Częstochowskiej, przez odkrywanie tajemnic poszczególnych ksiąg Biblii, rozmów i dzielenia się wiarą z innymi uczestnikami, po ognisko pod gołym niebem, ze śpiewem i tańcem.

Wspomniałeś o niezwyklej atmosferze tego konkursu i radości z nawiązanych przy jego okazji znajomości. Uważasz, że mają one szanse przetrwania i warto je podtrzymywać?

Biorąc w nim udział najzdolniejsi przedstawiciele młodzieży całego kraju. To często laureaci innych konkursów krajowych i międzynarodowych, a przede wszystkim świadkowie Chrystusa, fantastyczni ludzie z ukształtowanym systemem wartości i spojrzeniem na świat. A do tego otwarci i kreatywni, gotowi do każdej formy żartu i zabawy. Jestem przekonany, że z niektórymi osobami utrzymam kontakt przez naprawdę wiele lat.

Nagrodami w XVIII Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy Biblijnej są indeksy na wyższe uczelnie, uprawniające do podjęcia studiów bez egzaminów wstępnych na wielu atrakcyjnych kierunkach. Na laureatów czekają też zagraniczne pielgrzymki, upominki rzeczowe oraz prenumerata czasopism katolickich i zestawy książkowe. Jak jednak widać, dla zwycięzców największą nagrodą jest wzajemne poznanie się uczestników i wspólne odkrywanie aktualności Bożego słowa. To niewątpliwie dobry start, we właściwych zawodach (por. 2Tm 4, 7). Warto zacząć przygotowania już teraz i nie wlekać ze zgłoszeniem. Na konkursowej stronie internetowej www.okwb.pl znajdziemy niezbędne informacje i pomoce, zaś katecheci mogą bezpłatnie pobrać treść stanowiącą zakres konkursu – Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, najnowszy przekład Towarzystwa Świętego Pawła, udostępniony przez wydawcę dla uczniów nieposiadających tego wydania Biblii.





Tomasz Rzymkowski

Tomasz Rzymkowski – redaktor naczelny Miesięcznika „Civitas Christiana”, członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, prawnik.

PIERWSZA TAKA RADA Z WIZYTĄ W GÓRZE KALWARII

Ostatnie w 2013 r. posiedzenie Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” miało niespotykany dotychczas charakter, a to za sprawą zaproszenia przez wiceprzewodniczącego Rady Głównej Sławomira Józefiaka, prezesa Grupy Inco S.A., do zwiedzenia największego zakładu produkcyjnego spółki w Górze Kalwarii, 30 km na południe od Warszawy. W środę 11 grudnia ta swoista wizytacja poprzedziła właściwe posiedzenie Rady Głównej.

Po dotarciu do zakładu członkowie Rady Głównej udali się do sali konferencyjnej znajdującej się w głównym budynku kompleksu produkcyjnego. Tam zostali serdecznie ugoszczeni i przywitani przez prezesa Sławomira Józefiaka, panią dyrektor zakładu w Górze Kalwarii Jolantę Jasińską, wiceprezesa zarządu Andrzeja Pawluka i członka zarządu Marię Niemojewska. Następnie dyrektor opowiedziała o historii zakładu, po czym wszyscy uczestnicy udali się na wycieczkę po fabryce.

Zwiedzanie zakładu rozpoczęło się od linii produkującej butelki do płynu do mycia naczyń *Ludwik*, wiodło przez linię technologiczną do produkcji płynu, a skończyło się na nalewaniu i pakowaniu. Jak poinformowała Jolanta Jasińska, *Ludwik* jest sztandarowym produktem Grupy i największą jego ilość produkuje się właśnie w tych zakładach.

Kolejną linią produkcyjną, którą członkowie Rady Głównej mieli przyjemność oglądać, była najnowocześniejsza ścieżka wytwórcza kostek do zmywarek. Linia ta, wykonana na specjalne zamówienie u wiodącego producenta automatyki przemysłowej na świecie, znajduje się w nowo postawionym budynku, w pełni dostosowanym do potrzeb tej produkcji. Same kostki powoli stają się drugim po *Ludwiku* flagowym produktem Grupy Inco S.A.

Ostatnią linią technologiczną, którą mieliśmy możliwość zobaczyć, była linia produkująca pasty do butów *Buwi*. Co ciekawe, wszystkie linie technologiczne w tym zakładzie mają zastosowanie do produkcji wielu różnych, ale wykazujących pewne podobieństwo produktów chemii gospodarczej. I tak np. linia produkcyjna środków do czyszczenia nagrobków *Minos* jest tą samą linią, na której produkowane są pasty do butów *Buwi*.

Cała wizyta przebiegała w atmosferze sympatii, życzli-

Członkowie Rady Głównej podczas zwiedzania linii produkcyjnej pasty do butów *Buwi* /Fot. M. Sulek



Dyrektor Jolanta Jasińska prezentuje historię zakładu w Górze Kalwarii członkom Rady Głównej

wości i zaciekawienia. Ten nastrój był wynikiem szczególnej życzliwości i przyjaźni panującej w zakładzie w Górze Kalwarii. Wszelkie pytania i wątpliwości, które podczas zwiedzania pojawiały się wśród członków Rady Głównej, były natychmiast rozwiewane przez pracowników taśmowych na liniach produkcyjnych. Po zakończeniu zwiedzania przedstawiciele kierownictwa Spółki w krótkich wystąpieniach opowiedzieli o sytuacji na rynku chemii gospodarczej, jak i perspektywach rozwoju asortymentu Grupy Inco S.A.

Na zakończenie wizyty każdy z uczestników otrzymał symboliczne próbki produktów z zakładu w Górze Kalwarii. W drodze powrotnej nikt z nas nie miał już wątpliwości co do pozytywnej przyszłości zakładu w Górze Kalwarii i całej Grupy Inco S.A.

Po powrocie do Warszawy, w Domu Pielgrzyma „Amicus” przy parafii św. Stanisława Kostki rozpoczęło się właściwe posiedzenie Rady Głównej. Na wstępie głos zabrał kościelny asystent krajowy Stowarzyszenia ks. prof. Jerzy Lewandowski, który podziękował za cały rok posługi „Civitas Christiana” i złożył życzenia z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia. Następnie rozpoczęło się procedowanie nad uchwaleniem szczegółowych wytycznych dotyczących budżetu Stowarzyszenia na 2014 rok. Na zakończenie nie obyło się bez tradycyjnego przełamania się opłatkiem i wzajemnego składania Bożonarodzeniowych życzeń.



**Ks. Grzegorz
Chojnacki**

Ks. Grzegorz Chojnacki – doktor teologii, prodziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego, asystent kościelny Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej.

DŁUTO ŚWIĘTEGO JÓZEFA

Każdy z projektów Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” może przybliżyć jego uczestników do Boga. Im atrakcyjniejszy projekt, tym większa szansa ku temu. Jest to szczególnie ważne dla ewangelizacji młodego pokolenia.

Wszehstronna działalność Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” może stać się wielką okazją do wprowadzenia dzieci i młodzieży w wiarę chrześcijańską i jej pogłębienia. Uczestnicząc w wielu projektach szeroko pojętej kultury (edukacji, sztuki, sportu itp.), dzięki odpowiednio przygotowanemu katechezom młodzi ludzie mogą dostrzec, że na ich całościowy rozwój należy spojrzeć przez pryzmat Boga, który stając się człowiekiem, stał się bliski człowiekowi, by mu ukazać pełnię człowieczeństwa i godność dziecka Bożego.

Głosić Dobrą Nowinę

Lektura zasad określających posługę asystentów kościelnych Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” nasunęła mi refleksję na temat konkretnych działań księży, którym odpowiednio władze kościelne powierzyły opiekę duszpasterską nad strukturami naszego stowarzyszenia. Podstawową zasadą działalności asystentów jest posługa wobec zrzeszonych członków i sympatyków, zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i wspólnotowym. Oba wymiary są bardzo ważne i naturalnie wymagają poświęcenia czasu i uwagi, ale bez nich trudno zbudować odpowiednie relacje. Posługa ta zgodnie z wolą Chrystusa ma się realizować w potrójnym wymiarze: w nauczaniu, uświęcaniu i kierowaniu. Chciałbym się skoncentrować na posłudze nauczania, która ma być wielopłaszczyznowym i wielowyrzutowym głoszeniem Słowa Bożego, Dobrej Nowiny o życiu ziemskim człowieka i jego celu ostatecznym.

Siła sprawcza

Słowo „nauczanie” należy do podstawowego słownika teologicznego. Uświadamia, że wypowiedziane lub zapisane słowo ma charakter informatywny, przekazuje bowiem jakąś treść; ma także charakter sprawczy, twórczy, bo słowa „rodzą” w nas idee, pobudzają do podejmowania konkretnych decyzji i działań. Kościół musi ciągle na nowo koncentrować się na tej sile sprawczej słowa w kontekście wiary, by nauczać, a nie „pouczać”. Pouczenie ma sens jako następstwo faktu przyjętej wiary, która stawia konkretne wymagania. Moralność chrześcijańska wypływa więc z wiary, że Bóg w sposób naturalny (wpisując w naturę człowieka) oraz nadnaturalny (objawiając) przekazał człowiekowi prawo moralne. Moralność rodzi się z wiary, a nie odwrotnie. Moralność jest owocem wiary wprowadzonej w czyn.

Misja

W misji nauczycielskiej Kościoła katecheza odgrywa bardzo ważną rolę. Już w rodzinie rodzice są pierwszymi katechetami dla swoich dzieci. W szkole odbywa się ukierunkowana i przyporządkowana do wieku, dojrzałości i percepcji katecheza dzieci i młodzieży. W parafiach

głosi się katechezę związaną z udzielaniem sakramentów świętych. Jesteśmy więc przez całe życie podmiotami odbierającymi treści katechezy. Nie należy zatem – także w naszym Stowarzyszeniu – zaniebawać okazji, by realizując program i cele postawione w wymiarze religijno-duchowym, edukacyjnym, społecznym i patriotycznym, ukazywać teologiczny kontekst działań dla młodych ludzi i z nimi.

Sztuka drogą do Boga

Dlatego chciałbym podzielić się konkretnym pomysłem, aby w dwóch oddziałach miejskich naszego Stowarzyszenia: w Żarach i we Wschowie, włączyć katechezę do projektu warsztatów plastyczno-rzeźbiarsko-malarskich, które mają na celu rozwijanie zdolności artystycznych, by w odpowiedni sposób zagospodarować z dziećmi i młodzieżą ich wolny czas. Celem tych katechez ma być uwrażliwienie młodych ludzi na potrzebę całościowego rozwoju sił duchowych otrzymanych od Boga jako zdolności habitualnie wrodzone, do których należą przede wszystkim rozum, wola, sumienie, pamięć i wyobraźnia. Właśnie dzięki rozwojowi wrażliwości i zdolności artystycznych można w bardzo pogłódowy sposób ukazać owoce rozwoju tych sił duchowych w kontekście sprawności estetycznych, moralnych jak i społecznych oraz uczuć wyższych. Podstawowa wiedza antropologiczno-teologiczna, podana w przystępny sposób, jest nieodzowna aby odpowiedzieć na elementarne pytania w rodzaju: „kim jestem?”, które nie zawsze są artykułowane bezpośrednio, ale powinny być odczytywane przez świat dorosłych w zachowaniach młodych ludzi, którzy często dość niekonwencjonalnie czy wręcz niezrozumiale je manifestują. Zwłaszcza kwestia ludzkiego sumienia i jego funkcje osądzająca i kierująca pozostałymi siłami duchowymi powinny stać w centrum zainteresowania. Rozwój ludzkiej wyobraźni leżącej u podstaw ludzkiego arcyzmu, daru Boga, który chciał wpisać w stworzenie odbicie swojego piękna, jest wielkim wyzwaniem dla człowieka. Równie ważne jest także używanie wyobraźni. Karmiona dobrymi wartościami jest uskrzydleniem ludzkiej egzystencji, powiększeniem wewnętrznej przestrzeni, wyrazem tego, co nie jest łatwe do wyrażenia. Wiemy też doskonale, że karmiona negatywnymi wartościami czy wręcz antywartościami wyobraźnia staje „wariatką na najwyższym pięttrze”, która bardzo szybko pomnaża kiełkujące zło.

Łączyć projekty z przekazem wiary

Reasumując, chciałbym jeszcze raz podkreślić, że przedstawiona inicjatywa jest jedną z wielu możliwości konkretnego połączenia projektów i pomysłów naszego Stowarzyszenia z przekazem i pogłębieniem wiary.



**Zdzisław
Koryś**

WSPÓLNOTA LUDZI OTWARTYCH

Zdzisław Koryś - przewodniczący Komisji Rewizyjnej Oddziału Okręgowego w Warszawie, redaktor naczelny miesięcznika „Nasz Głos”, radny Rady Miasta Legionowo.

Jechałem do Przemysła zobaczyć, raczej zaledwie dotknąć wydarzeń na co dzień rzadko rzucających się w oczy, ale jednak rzeźbiących cierpliwie, jak krople wody w skałę w tamtejszym życiu, gwarze ulic, plusku wody w Sanie, dostojnym dźwięku dzwonów przemyskiej katedry ślady niezatarte, bo odciskane w ludzkich sumieniach, duszach.

Czy pisanie o przemyskim „Civitas Christiana” może coś zmienić?... Samo pisanie wszak rzadko wpływa na ludzi bezpośrednio i natychmiast. Oddziaływanie słowa pisane jest raczej pośrednie, w pierwszej chwili niewidoczne, nieodczuwalne. Trzeba czasu, żeby dotarło do odbiorcy i zaczęło formować jego świadomość.

Środowisko przemyskie skupiające się dzisiaj pod sztandarem „Civitas Christiana” istnieje od kilku dziesięcioleci. Przyciągało i przyciąga ludzi kierujących się katolickimi drogowskazami i systemem wartości, otwierających się na kontakt, dialog z drugim człowiekiem.

Tak powstaje i trwa żywa wspólnota

Jak podkreśla Irena Brodzińska związana przez wiele lat zawodowo, obecnie zaś duchowo i organizacyjnie z tutejszym środowiskiem, członek Rady Oddziału, przewinęło się tu, jeszcze w PAX, wiele osób, które połączyła bakcyła społecznego zaangażowania i miały potrzebę owego otwarcia się na innych. Stowarzyszenie mieściło się wtedy w budynku przy ul. Asnyka, gdzie można było przez cały dzień przyjść, kogoś ciekawego spotkać, porozmawiać, wziąć udział w ciekawej dyskusji.

Przychodziło sporo młodzieży, która tu znajdowała chrześcijańską atmosferę poszanowania dla bliskich im wartości, ludzi i ich poglądów. Każdy mógł tu powiedzieć, co chciał i uważał za słuszne. Klub, wtedy paxowski, był ciekawym miejscem kontaktów międzyludzkich, jednym z niewielu takich w mieście. Dziś sytuacja, otoczka społeczna



W przemyskim klubie „Civitas Christiana” spotyka się wspólnota ludzi otwartych / Fot. Jerzy Łobos

zmieniła się. Takich miejsc spotkania powstało wiele. A i sama siedziba organizacji przeniosła się na ul. Żeromskiego, na Zasaniu. To coś takiego, jakby w Warszawie przenieść się ze Starówki czy Krakowskiego Przedmieścia na Pragę. Katedra, Rynek, ulica Franciszkańska pozostały po drugiej stronie Sanu.

Kultura tworzy tożsamość środowiska

Nie zmieniła się jednak istota i sens działania. Działalność kulturalna i społeczno-religijna pozostają główną osią aktywności. Kultura zaś – podkreśla pani Irena – ma zasadnicze znaczenie dla łączenia ludzi i tworzy tożsamość środowiska.

Tak jak dawniej mają tu spotkania z czytelnikami poeci przemyscy prezentujący kolejne etapy swojej twórczości: Teresa Paryna, Rita Dwernicka, Janina Fida-Kuszpit, Janina Cieleń, Karol Zając, Paweł Piętał. Istniejąca przy Klubie „Civitas Christiana” Galeria przyciąga miejscowych artystów. Mieć tu swoją wystawę oznacza nobilitację w środowisku. Prace malarskie eks-

ponowały tu nieżyjąca już Irena Śliwa, a także Maria Makar, i wielu innych przemyskich artystów przekazujących swe przeżycia przy pomocy pędzla. Miał tu wystawę ikon Mariusz Cieślak, a Marian Garbona prezentował rzeźby. Oryginalne prace prezentowała hafciarka Maria Dec.

W Galerii organizowane są też ekspozycje, zwane faktograficznymi, jak te poświęcone Powstaniu Styczniowemu, 60. rocznicy aresztowania Prymasa Tysiąclecia w świetle dokumentów IPN, wystawy poświęcone Janowi Pawłowi II. Popularnością cieszą się wystawy zbiorowe przemyskich twórców na temat Bożego Narodzenia, Wielkanocy, uroków ziemi przemyskiej.

Praca formacyjna

Zawsze tu wypadają uczestniczyć w spotkaniach formacyjnych. Członkowie tutejszej organizacji są uczestnikami prac podkarpackiego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. Zajęcia odbywają się w cyklu dwuletnim. W tym okresie odbywa się 8 spotkań w

Rzeszowie, w Ośrodku Caritas Diecezji Rzeszowskiej w Myczkowcach, w Kalwarii Paclawskiej, w przemyskim Seminarium Duchownym. W tych zajęciach uczestniczy zazwyczaj 10–12 osób z przemyskiego środowiska. Wykłady prowadzi: ks. Bronisław Żońmierczyk – asystent kościelny przemyskiego Oddziału, ks. dr hab. Andrzej Garbarz z Instytutu Jana Pawła II w Rzeszowie, ks. Krzysztof Żyła z Przemysła. Częstym wykładawcą jest Irena Brodzińska.

Podczas zazwyczaj dwudniowych sesji omawia się Katechizm Kościoła Katolickiego, podejmuje problematykę społecznego wymiaru wiary, nauczania Jana Pawła II o człowieku, kulturze, Ojczyźnie, roli świeckich w Kościele, tematykę historyczną i patriotyczną. Ciekawe były zajęcia poświęcone więziennym latom kard. Stefana Wyszyńskiego.

Nie przyjmują tu do wiadomości triumfu człowieka pospolitego. Być może nie ma on wstępu do miasta nad Sanem albo jeszcze nad San nie dotarł. Przeciwnie, uważają, że właśnie dzisiaj można najlepiej realizować chrześcijańskie powołanie: być i mieć. Być może to właśnie jest najważniejsze doświadczenie duchowe przemyskiego środowiska, wpływające na jakość życia ludzi pragnących uczestniczyć w tym, co proponuje „Civitas Christiana”.

A są to spotkania skierowane do tych, którzy chcą się ze sobą spotykać – literackie, artystyczne, formacyjne, na które przychodzą poeci, malarze, rzeźbiarze, fascynanci, młodzi mający potrzebę rozmów na tematy kulturalne, religijne, społeczne.

Pojawiają się ciekawi księża, jak ostatnio ks. Romuald Szumierz z Kanady, który interesująco opowiadał o pracy duszpasterskiej wśród tamtejszej Polonii. Ten wspólny czas uważają za wielką wartość, może najważniejszą, jaką można poświęcić drugiemu człowiekowi. Dlatego tak cenią możliwość wspólnego poszerzenia wiedzy o Janie Pawle II, nauce społecznej Kościoła, globalizacji, historii, regionie. Młodych zafascynowała dyskusja o obronie życia, aborcji, ewangelicznie pojmowanym człowieczeństwie. Dzięki takiej postawie przemyski Oddział żyje, ludzie się tu spełniają, doskonałą wewnątrznie, uczą otwartości na innych.

W każdą środę w klubie coś się dzieje. Inspiratorem i organizatorem większości spotkań jest przewodniczący Jerzy Łobos.

„Zeszyty Przemyskie”

Jerzy jest też twórcą i wydawcą „Zeszytów Przemyskich”, cennego wydawnictwa, które w ciągu kilkunastu lat urosło do rangi znaku firmowego Oddziału. Zeszyty zaczęły się ukazywać w 1997 r. Ich celem było na początku dokumentowanie ważnych konferencji, spotkań, sesji organizowanych przez Oddział. Z czasem rozrosły się do wydawnictwa ukazującego kierunki działalności Oddziału i Ośrodka Formacji Społeczno-Katolickiej. Zyskały grono oddanych czytelników. Dotychczas ukazało się 115 numerów zeszytów. Pierwszy numer poświęcony był abp. Ignacemu Tokarczukowi. W kolejnych zeszytach podejmowana była tematyka dziejów Kościoła katolickiego w Polsce i w Przemysłu podczas II wojny światowej. Bodaj najwięcej zeszytów poświęcono różnym aspektom nauczania Jana Pawła II i papieskim pielgrzymkom do Ojczyzny, na trasie których znalazł się i Przemysł. Ukazały się zeszyty poświęcone zasłużonemu zmarłym członkom przemyskiego „Civitas Christiana”. Nie zabrakło zeszytów o kard. Stefanie Wyszyńskim i biskupach przemyskich, jak i obecnym pasterzu przemyskiego Kościoła, abp. Józefie Michaliku. Poczesne miejsce zaj-

muje tematyka historyczna. Przykładowo wymienimy Wrzesień 1939 r. na ziemi przemyskiej, zbrodnię katyńską, pomoc Żydom przemyskim w okresie okupacji hitlerowskiej, udział przemyskich harcerzy w walce o

miasta, odciskają się w świadomości ludzi.

Na ścieżkach katolicyzacji

Asystent kościelny Oddziału ks. prał. Bronisław



Nie przyjmują tu do wiadomości triumfu człowieka pospolitego. Być może nie ma on wstępu do miasta nad Sanem albo jeszcze nad San nie dotarł.

niepodległość. Kilka numerów zostało poświęconych świętym i błogostawionym tej ziemi. Są opracowania o kościołach i zabytkach Przemysła. Ważny nurt życia Oddziału prezentują zeszyty poświęcone przemyskim poetom i ważnym wydarzeniom kulturalnym, jak Rok Słowackiego, Rok Chopina. Udokumentowano pielgrzymki „Civitas Christiana” na Jasną Górę. Zeszyty wyznaczają i dokumentują drogę duchowych, społecz-

nych i religijnych fascynacji tutejszego środowiska, jego zainteresowanie dziejami Kościoła w Polsce i Kościoła lokalnego, historią i kulturą regionu. Dobrze, że znalazł się człowiek, który od kilkunastu lat tworzy i wydaje zeszyty. Droga przemyskiego środowiska w nowej rzeczywistości wskazuje, że i ludzie dostrzegają bliskie im nowe prądy i idee i starają się na nie odpowiadać. Dzięki takim działaniom idee te mają konsekwencje w życiu



Żołnierczyk uważa, że „Civitas Christiana” coraz pewniej wchodzi na ścieżki katolicyzacji. Daje swoim członkom pogłębienie duchowe i intelektualne wiary.

Szczególnym znakiem katolicyzacji przemyskiego „Civitas Christiana” jest działalność charytatywna, która oznacza praktykowanie miłości bliźniego. Praca charytatywna zaś to nie tylko pomoc materialna, ale też obecność i serdeczne spotkanie z człowiekiem chorym, potrzebującym zwłaszcza wsparcia duchowego, bliskości drugiego człowieka. To jest to otwarcie na drugiego człowieka, które tak bardzo cenią. Obowiązuje tu zasada, że nie mnie ma być dobrze, ale innym ze mną ma być dobrze – podkreśla ks. Żołnierczyk i wskazuje, że do takich działań powinna być w coraz szerszym stopniu wykorzystywana działalność wydawnicza i nowe techniki, jak strony internetowe. Wiele dobrego można uczynić za pośrednictwem katolickiego radia i telewizji. One to bowiem poszerzają obszar międzyludzkich kontaktów i sprzyjają budowaniu wspólnoty ludzi otwartych.

Czegóż życzyć można tej wspólnotce, której rytmu życia ledwo dotknąłem?... Niech trwa. I to wystarczy.

Sprostowanie

W nr 7 Miesięcznika „Civitas Christiana”, w artykule Zdzisława Korysia *Tu zawsze coś się zaczyna* pojawił się fragment: „Z inicjatywy tego środowiska wmurowano w miejscowym kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny tablicę pamięci bł. ks. Narcyza Putza, tutejszego proboszcza, który zginął w obozie koncentracyjnym”.

Bł. ks. Narcyz Putz nigdy nie był proboszczem w Sierakowie, a jedynie tam się urodził. Był natomiast proboszczem w Ludzisku (parafia pw. św. Mikołaja), w Bydgoszczy (parafia pw. Najświętszego Serca Jezusa) oraz w Poznaniu (parafia pw. św. Wojciecha).

STOWARZYSZENIA



Święto Młodzianków

28 grudnia 2013 r. w Gdańsku już po raz siedemnasty Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Duszpasterstwo Rodzin i Kluby Ludzkiego Życia upamiętniły święto Młodzianków Męczenników. Podczas Mszy św. w Bazylice św. Brygidy sprawowanej przez abp. Tadeusza Gołowskiego odbyły się przyrzeczenia duchowej adopcji dziecka poczętego. Po Eucharystii uczestnicy przeszli procesyjnie ulicami Głównego Miasta do konkatedry Mariackiej, gdzie odśpiewano suplikacje.

Święty Mikołaj w Jędrzejowie

12 grudnia 2013 r. w Jędrzejowie, w ramach działań na rzecz rodziny, tradycyjnie już po raz czternasty Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” zorganizowało spotkanie ze św. Mikołajem. Ów miły gość przybył do najmłodszych uczniów ze szkół podstawowych naszego miasta i Ośrodka Szkolno-Wychowawczego. Wszystkie dzieci otrzymały od Mikołaja paczki pełne słodyczy. Mikołajkowy wieczór w jędrzejowskim „Civitas Christiana” nie byłby możliwy bez sponsorów: „7 NT”, „Quickpack”, Hurtowni Elektrycznej „Eltron”, Banku Spółdzielczego w Jędrzejowie oraz znaczącego wsparcia członków naszego Stowarzyszenia.



Spotkania z Biblią w Bochni

20 listopada 2013 r. w bocheńskim oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” rozpoczął się cykl „Spotkań z Biblią”, który cieszy się dużą popularnością. Spotkania prowadzi ks. mgr Marek Gał, kościelny asystent Stowarzyszenia. Cykl zakończy się w czerwcu 2014 r.



E W OBIEKTYWIE

Zagrożenie ideologią gender

12 grudnia 2013 r. przy Bazylice św. Jana Chrzciciela w Parczewie odbył się wykład Zbigniewa Barcińskiego, prezesa Stowarzyszenia Pedagogów NATAN, pt. „Ideologia gender zagrożeniem dla dzieci, wychowania i chrześcijaństwa”.



Teatr w Ostródzie

9 grudnia 2013 r. na scenie ostródzkiego zamku odbyła się premiera przedstawienia *Obrazy z biografii Prymasa Tysiąclecia*, będącego efektem warsztatów teatralnych *Z potrzeby serca...* Wykonawcami była młodzież z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Osób Nieśłyszących im. M. Grzegorzewskiej w Olsztynie, uczniowie szkół z Ostródy, studenci oraz dorośli z Ostródy i Lubawy. Warsztaty poprowadziły panie Krystyna Andrzejewska oraz Monika Kazimierczyk.



Św. Łucja wzorem dla młodzieży

14 grudnia 2013 r. w Byczynie młodzież wraz z przewodniczącą Oddziału „Civitas Christiana” Zofią Piórczyńską wzięła udział w obchodach Dnia św. Łucji, dziewicy i męczennicy, patronki Szwecji. Projekt *Święta Łucja jako wzór chrześcijanina* został zrealizowany przy współpracy z parafią Świętej Trójcy i Najświętszej Maryi Panny Różańcowej oraz zespołem szkół w Byczynie.



STOWARZYSZENI

Oplątek w Ostrołęce

13 stycznia 2014 r. w ostrołęckiej siedzibie „Civitas Christiana” odbyło się uroczyste spotkanie opłatkowe. Przewodnicząca oddziału Mariola Kusiak rozpoczęła spotkanie od modlitwy i składowa życzeń. Spotkanie upłynęło w rodzinnej i przyjaznej atmosferze, przy suto zastawionych stołach.



Papież Franciszek w oczach dzieci

Oddział Stowarzyszenia w Turku zorganizował konkurs plastyczny dla przedszkolaków pt. *Papież Franciszek w oczach dzieci*. Na konkurs nadesłano 31 prac plastycznych. W opinii jury było wiele prac ciekawych pod względem plastycznym i oryginalnych pod względem treści. Nagrodzono te, które w sposób oryginalny przedstawiały postać papieża Franciszka.

Honorowy patronat nad konkursem objęli: bp Wiesław Alojzy Mering - ordynariusz wrocławski, Zbigniew Bartosik - starosta turecki i Zdzisław Czaplą - burmistrz miasta Turek.

Wrocław uczcił urodziny Romana Dmowskiego

11 stycznia 2014 r. we Wrocławiu liczna publiczność wysłuchała prelekcji prof. Krzysztofa Kawalca i dr. Marka Białokura pt. *Roman Dmowski – architekt Niepodległej*. Spotkanie odbyło się w siedzibie Stowarzyszenia przy ul. Kuźnicznej.



E W OBIEKTYWIE



Orszak Trzech Króli w Białymstoku

6 stycznia 2014 r. ponad 15 000 białostoczian wyruszyło ulicami miasta, by wspólnie z Trzema Królami złożyć pokłon nowo narodzonemu Jezusowi. Kołędujące tłumy wzięły udział, podobnie jak w dziesiątkach miast na całym świecie, w wielkich, ulicznych jasełkach, by kultywować tradycję oraz podkreślić prawdziwego ducha Bożego Narodzenia. Białostocki Oddział „Civitas Christiana” był jednym z głównych organizatorów tego wydarzenia.

Jolanta Kucharska uhonorowana w Radomiu

18 grudnia 2013 r. w Radomiu, podczas świątecznego spotkania przedstawicieli organizacji pozarządowych z prezydentem miasta Andrzejem Kosztowniakiem zostali uhonorowani medalami najbardziej aktywni. W tym roku prezydent przyznał medale m.in.: Jolancie Kucharskiej - przewodniczącej oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Radomiu, ks. Grzegorzowi Wójcikowi - dyrektorowi Caritas Diecezji Radomskiej i ks. Markowi Kujawskiemu - duszpasterzowi i założycielowi Hospicjum Królowej Apostołów.



O polityce historycznej w Szczecinie

5 grudnia 2013 r. w Szczecinie odbyła się zorganizowana przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” debata z udziałem młodych przedstawicieli organizacji społeczno-politycznych nt. *Jaka polityka historyczna Polski?* Gościem specjalnym był dr Marcin Stefaniak, dyrektor oddziału IPN w Szczecinie. Organizacje reprezentowali: Adam Wyszyński (Ruch Narodowy), Paweł Szut (Republikanie), Rafał Niburski (FM PiS) oraz Michał Wojtyś (Federacja Młodych Socjaldemokratów). Na koniec debaty dyr. Paweł Majewicz wręczył dr. Marcynowi Stefaniakowi egzemplarz wspomnień Bohdana Szuckiego, pierwszego prezesa ZZ NSZ. Debata prowadził Bartłomiej Ilcewicz.





Ks. Krzysztof
Moszumański

Radość Ewangelii napętnia serce i całe życie tych, którzy spotykają się z Jezusem. Ci, którzy pozwalają, żeby ich zbawił, zostają wyzwoleni od grzechu, od smutku, od wewnętrznej pustki, od izolacji. Z Jezusem Chrystusem radość zawsze rodzi się i odradza” (EG 1) – tymi słowami papież Franciszek rozpoczyna swoją adhortację apostolską *Evangelii gaudium*. Przy lekturze adhortacji papieża Franciszka rodzą się pytania: Gdzie katolik może się spotkać z Jezusem? Czy parafia, podstawowa wspólnota kościelna, może być miejscem spotkania z Jezusem? A jeżeli tak, to na ile nasze parafie pełnią taką rolę i od czego to zależy, aby każdy mógł spotkać Chrystusa we wspólnocie parafialnej i czuć się w swojej parafii jak we własnym domu? Parafia – jak uczył bł. Jan Paweł II – ma być „domem rodzinnym, braterskim i gościnnym”, „domem otwartym dla wszystkich i gotowym służyć każdemu” (zob. CHL 26, 27).

Papież Franciszek w swojej adhortacji pisze: „Parafia (...) dlatego, że ma wielką elastyczność, może przyjąć bardzo różne formy, wymagające otwarcia i misyjnej kreatywności ze strony duszpasterza i wspólnoty. (...) Parafia jest formą obecności Kościoła na danym terytorium, środowiskiem słuchania Słowa, wzrostu życia chrześcijańskiego, dialogu, przepowiadania, ofiarnej miłości, adoracji i celebracji. Poprzez całą swoją działalność parafia pobudza i formuje swych członków, aby byli ludźmi ewangelizującymi. Jest wspólnotą wspólnot, sanktuarium, gdzie spragnieni przychodzą i piją, by dalej kroczyć drogą, jest centrum stałego misyjnego posyłania” (EG 28). Papież Franciszek przyznaje, „że wezwania do rewizji i odnowy naszych parafii nie przyniosło jeszcze wystarczających owoców, aby były one bliżej ludzi i były środowiskami żywej komunii i uczestnictwa oraz ukierun-

PARAFIA WSPÓLNOTĄ WSPÓLNOT

kowały się całkowicie na misję” (EG 28).

W dzisiejszym świecie, w którym w bardzo szybkim tempie rośnie obojętność religijna, a w niektórych kręgach wręcz wrogość wobec tego wszystkiego, co niesie ze sobą chrześcijaństwo, jakże trudno samemu duszpasterzowi dotrzeć z Ewangelią do wszystkich, którzy są daleko od Kościoła, są – jak mówi papież Franciszek – „na peryferiach świata”. Zwłaszcza w większych miastach można zauważyć niepokojące zjawisko braku związania się wiernych ze wspólnotą parafialną. Niektórzy, tzw. niedzielni kato-

cy powinien angażować się w życie Kościoła w sposób podmiotowy, tzn. świadomy, wolny i odpowiedzialny. Niewątpliwie szczególne zadania spoczywają na duchownych jako przewodnikach, pasterzach, co jednak nie zwalnia świeckich z apostolskiej aktywności. Ogromną rolę w pobudzeniu aktywności wiernych świeckich w życiu parafii mogą odegrać małe grupy, wspólnoty, stowarzyszenia i ruchy religijne, bowiem człowiek nie jest samotną wyspą, lecz istotą społeczną, powołaną do życia razem z innymi i dla innych. Wspólnota daje człowiekowi poczucie też-

„ Parafia (...) dlatego, że ma wielką elastyczność, może przyjmując bardzo różne formy, wymagające otwarcia i misyjnej kreatywności ze strony duszpasterza i wspólnoty.
Franciszek, *Evangelii gaudium*

licy, twierdzą wprost, że jest zupełnie obojętne, w jakiej parafii uczestniczą w życiu religijnym. Są nawet tacy, którzy nie wiedzą, do której parafii należą. Za taką postawą idzie zupełny brak zaangażowania w życie swojej parafii, a więc także brak poczucia odpowiedzialności za Kościół i jego misję ewangelizacyjną.

W sytuacji, w której z jednej strony grozi nam postępująca laicyzacja, a z drugiej obojętność i brak zaangażowania ogromnej części katolików w życie Kościoła, właśnie przed parafią stoi ważne zadanie, aby była wspólnotą ewangelizującą, aktywną, misyjną. Parafia, żeby mogła spełnić to zadanie, powinna stać się wspólnotą wspólnot, w której za ewangelizację odpowiada nie tylko proboszcz, ale wszyscy jej członkowie, każdy według swojego powołania i charyzmatu. Wszyscy ochrzczeni są bowiem Kościołem, przez chrzest zostali wszczępieni w jego wspólnotę. Dlatego każdy wierzą-

samości i bezpieczeństwa, a także poczucie, że jest on potrzebny innym i może razem z innymi dokonać czegoś wielkiego.

Przykładem parafii działającej w trudnych warunkach, lecz podejmującej nowe wyzwania jest parafia pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Wałbrzychu na Piaskowej Górze. Po II wojnie światowej do niezniszczonego, górniczego Wałbrzycha zaczęli napływać reemigranci polscy z Francji, Belgii, Niemiec, a nawet Jugosławii. Osiedlili się tu również mieszkańcy Kresów Wschodnich i Polski Centralnej. Reemigranci z krajów zachodniej Europy to byli ludzie skomunizowani, a Wałbrzych w zamiarach władz Polski Ludowej miał być miastem komunistycznym, pozbawionym oznak religijności. W okresie PRL górnicy wałbrzyscy byli uprzywilejowani materialnie, gdyż Karta Górnika dawała im dostęp do wielu dóbr uznawanych wtedy za luksusowe. Po przełomie

Ks. dr Krzysztof Moszumański – proboszcz parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Wałbrzychu, dziekan dekanatu Wałbrzych-Północ, wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Świdnickiej, asystent kościelny „Civitas Christiana” diecezji świdnickiej.

1989 r. przywileje te się skończyły i tutejsi górnicy zaznali bezrobocia i biedy, a za ten stan w wolnej Polsce zaczęli obwiniać także Kościół stojący za dokonanymi zmianami. W tej sytuacji duszpasterze wałbrzyscy podejmowali niezwykle trudną pracę. Zaraz po zakończeniu wojny trzeba było integrować ludność przybyłą z różnych stron świata, później przeciwstawiać się programowej ateizacji ze strony władz komunistycznych, a po r. 1989 podjąć nowe wyzwania związane z bezrobociem i biedą wałbrzyskich rodzin oraz emigracją młodych, aktywnych ludzi w poszukiwaniu pracy za granicą. Kapłani wałbrzyscy wraz z trudami duszpasterskimi podejmowali także budowę i rozbudowę kościołów w

nowo powstałych dzielnicach miasta. Prace te wówczas integrowały wiernych wokół parafii i swojego kościoła. Tak było również w parafii pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, gdzie w latach 70. i 80. ubiegłego wieku dokonano rozbudowy kościoła, przy której zaangażowała się duża część parafian.

W czasach postępującej laicyzacji i zubożenia ludności na sprawy religijne przyszły nowe zadania. Powstały wówczas w parafii wspólnoty, które przyciągnęły ludzi w różnym wieku i z różnych środowisk. Były to: Odnowa w Duchu Świętym, Parafialny Oddział „Caritas”, Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Eucharystyczny Ruch Młodych, Wspólnota dla Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa, Rycerstwo Niepokalanego, Apostolstwo Dobrej Śmierci, Rodzina Radia Maryja. Jest to więc szeroki wachlarz wspólnot, w które może się zaangażować każ-

dy, kto tylko zapragnie uczynić coś dobrego, czy to przez aktywne działanie, czy też przez wstawienniczą modlitwę. Owocność tych działań zależy od zaangażowania poszczególnych osób, jak też od lidera prowadzącego grupę. Ważna jest też koordynacja podejmowanych prac i temu służy Duszpasterska Rada Parafialna, która pod przewodnictwem proboszcza skupia przedstawicieli poszczególnych wspólnot.

za lepszą od drugiej, a do tego stanie się zamkniętą w sobie. Gdy jednak wspólnoty, mając swój specyficzny charyzmat i pole działania, współpracują z innymi, mogą przynieść wiele dobra w dziele misyjnym. To dobro może być realizowane tylko w sposób wytrwały, systematyczny, przez permanentną formację członków wspólnot podejmowaną w jedności z proboszczem, pastorem parafii.

lizacyjne w trudnym środowisku wałbrzyskim, aby ożywić duchem Ewangelii miasto skazane kiedyś na życie bez Boga. Owocem tych spotkań są organizowane w mieście takie wydarzenia, jak Orszak Trzech Króli, Marsz dla Życia i Rodziny czy też Dzień Jedności. W spotkaniach tych biorą udział oprócz przedstawicieli miejscowej parafii także reprezentanci grup działających przy innych parafiach czy

niezależnie od swojej funkcji w Kościele i stopnia pouczenia w swojej wierze, jest aktywnym podmiotem ewangelizacji i byłoby rzeczą niestosowną myśleć o schemacie ewangelizacji realizowanym przez kwalifikowanych pracowników, podczas gdy reszta ludu wiernego byłaby tylko odbiorcą ich działań. (...) To przekonanie przybiera formę apelu skierowanego do każdego chrześcijanina, by nikt nie wyrzekł się swojego udziału w ewangelizacji" (EG 120). Każdy więc, zarówno duchowny, jak i świecki członek wspólnoty Kościoła, jest wezwany do ewangelizacji. Miejszem zaś, w którym może się ona realizować, aby docierać na „peryferie świata” jest parafia. Ta wspólnota wspólnot winna być domem rodzinnym, otwartym dla wszystkich i służącym każdemu. W tak rozumianej wspólnotcie każdy może odnaleźć własne miejsce, realizować swoje powołanie, dzielić się radością Ewangelii z innymi.

„ Niektórzy, tzw. niedzielni katolicy, twierdzą wprost, że rzeczą zupełnie obojętną jest, w jakiej parafii uczestniczą w życiu religijnym. Są nawet tacy, którzy nie wiedzą, do której parafii należą. Za taką postawą idzie zupełny brak zaangażowania w życie swojej parafii, a więc także brak poczucia odpowiedzialności za Kościół i jego misję ewangelizacyjną.

Parafia bowiem, będąc wspólnotą wspólnot, nie może być miejscem niezdrowej konkurencji, lecz jednoczącego działania na rzecz ewangelizacji. Niestety, grozi nam wszystkim właśnie takie podejście, że jedna ze wspólnot będzie się uważać

Należy wspomnieć również, że na terenie parafii pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Wałbrzychu mają miejsce spotkania integrujące wspólnoty i ruchy religijne z całego miasta, które podejmują działania ewange-

też na terenie całego miasta: Ruch Domowego Kościoła, Stowarzyszenie „Ludzie Jana Pawła II”, Instytut Jana Pawła II, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Papież Franciszek w adhortacji *Evangelii gaudium* pisze: „Każdy ochrzczony,



Karol Wyszyński - szczęśliwy mąż Kasi, dumny tata Zosi i Gabrysi. Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Współpracownik siostry Małgorzaty Chmielewskiej.

Karol
Wyszyński



O tym, jak rozdać wszystko, by zyskać więcej, jak radzić sobie z biurokracją i czy chrześcijanie mogą coś zrobić w świecie, z siostrą Małgorzatą Chmielewską rozmawia Karol Wyszyński

TRZY ADRESY PANA BOGA



Jaki jest najpewniejszy sposób na zbawienie duszy?

Jezus Chrystus.

Powiedziała Siostra niedawno, że zadaniem chrześcijan na tym świecie jest tworzenie przestrzeni, w której najsłabsi będą mogli żyć godnie. Czy to nam zapewni miejsce w niebie?

Jeśli będzie to zgodne z wolą Bożą, to myślę, że tak. Podejrzewam nawet, że jest to jedyna droga.

Czyli ubogi jest drogą do Chrystusa?

Jezus Chrystus ma trzy adresy i trzeba Go tam szukać jednocześnie. Po pierwsze – w Eucharystii. Po drugie – w Kościele jako braterskiej wspólnoty, która przekazuje nam depozyt wiary przez nauczanie. I trzeci adres: *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25, 40).

Jeśli zatem odnaleźliśmy dwa pierwsze adresy, to jak odnaleźć ten trzeci? Rozdać ubogim wszystko, co mamy?

Oczywiście, że tak. Tylko co to znaczy „rozdać

wszystko”? Nie chodzi o to, by wyzbyć się majątności i zamieszkać pod mostem. Chodzi o podejście do naszej własności i środków, które zdobywamy naszą uczciwą pracą. Traktujemy je jako depozyt otrzymany w dzierżawę. Z niego musimy zadbać najpierw o najbliższych, co jest naszym obowiązkiem. Nie oznacza to jednak, że możemy po prostu zapomnieć o innych. Pamiętajmy, że nie tylko rzeczy są nam dane w depozyt, ale także nasze talenty, umiejętności, możliwości. Nie ma żadnej naszej zasługi w tym, że urodziliśmy się w rodzinach, które pozwoliły nam rozwinąć skrzydła, że mamy zdrowie i siły. To nie jest nasza zasługa, lecz zadanie. Uważam, że powinniśmy oddać wszystko, co mamy, na służbę Bogu i bliźniemu.

Czy istnieje jakaś granica, którą powinniśmy wyznaczyć, by rozdzielać nasze środki sprawiedliwie między potrzeby naszej rodziny a innych potrzebujących? Czy np. zbyt dużo inwestując w edukację, rozrywkę, możemy dopuścić się grzechu zaniedbania?

Nie jestem od tego, by wyznaczać takie granice. To jest kwestia naszego wyboru i tego, czy chcemy być rzeczywiście wierni nauce Chrystusa. Jeśli chcemy być wierni, to dostaniemy dużo więcej, np. wówczas gdy zamiast na Hawaje pojedziemy na wczasy w Polsce i weźmiemy ze sobą trójkę dzie-

ci ubogich sąsiadów. Nie ma tu jednej granicy, ale znam bardzo wiele rodzin, które zdecydowały się na oddawanie dziesięciny. Bez względu na wysokość swoich dochodów przekazują ubogim 10% swoich dochodów, bezpośrednio lub przez organizację. Nie zdarzyło się jeszcze, by zbiedniały. Zaufajmy Panu Bogu, że nam nie zabraknie.

Siostra poszła maksymalnie w kierunku ubogich. Mieszka Siostra z bezdomnymi i chorymi pod jednym dachem. Czy trudno jest tworzyć wspólnotę z odrzuconymi, z najsłabszymi?

Tworzenie każdej wspólnoty, w tym rodziny, jest trudne. Jest to jednak jedyna droga, byśmy nauczyli się kochać i być kochani. Nie ma zbawienia poza wspólnotą. Czy życie w naszej wspólnoty jest trudne? Nie tak trudne, jak mogłoby się wydawać. Żyjemy z ludźmi cierpiącymi, po wielu różnych przejściach, ale wartościowymi i wspaniałymi. Oni często nas uczą, czym jest miłość, cierpliwość, poznawanie drugiego człowieka.

W trakcie konferencji TEDx Warsaw powiedziała Siostra: „doszliśmy do wniosku, że nie będziemy walczyć z systemem, zbudujemy własny. Zbudujemy republikę biedaków, w której będzie miejsce dla każdego. Budujemy ją do czasu, gdy ktoś nas pewnie wsadzi do kicia”. Czy w Polsce jest obecnie

dobry klimat do pomagania potrzebującym? Państwo pomaga czy przeszkadza?

Nie chodzi tylko o państwo, ale generalnie o mentalność ludzi. Musimy sobie zdać sprawę, że nigdy nie ma pogody dla Ewangelii. Jeśli zaczyna być zbyt dobra pogoda dla Kościoła, to znaczy, że dzieje się coś niedobrego – albo Kościół zrezygnował ze swoich radykalnych działań na rzecz przemiany tego świata zgodnie z wolą Bożą, albo Kościół nie zauważa, że zaczyna hołdować wartościom tego świata. Nie chodzi o to, byśmy żyli poza światem, tylko byśmy byli bardzo czujni w tym, co bierzemy z tego świata. Cały dowcip polega na tym, że gdy za komuny Kościół był prześladowany, sprawa była jasna.

A teraz?

W demokracji już nie wszystko jest jasne. Nie zawsze jesteśmy lubiani czy rozumiani, ale nie jesteśmy jako ludzie wierzący prześladowani. Z drugiej strony my też nie zawsze chcemy kochać i rozumieć innych. Bardzo niebezpieczne jest niefiltrowanie tego, co się wokół nas dzieje, przez światło Ewangelii. Jest bardzo dużo spraw i idei, które są niezgodne z wartościami ewangelicznymi, a na które się łapiemy. Jednym z przykładów jest wiele szkół katolickich – drogich, a zatem dostępnych tylko dla bogatych. Wiele prężnych duszpasterstw jest tylko dla elity, a prowincjonalne miasteczka i wsie są opuszczone przez Kościół. Katechizacja w szkołach nie zastąpi pracy z młodzieżą.

Do tego dochodzi europejska biurokracja, która co najwyżej przydziela zasiłki biedakom, by reszta społeczeństwa mogła w spokoju konsumować. Będzie, niestety, coraz gorzej i będziemy mieć wybór: albo wejść w ten system, by otrzymać grosze od państwa, albo nie będziemy mogli pójść na pewne występstwa. Np. w Warsza-

wie pojawił się pomysł, by do schronisk dla bezdomnych przyjmować tylko ludzi ze skierowaniem z pomocy społecznej. A jak po północy straż miejska przywiezie nam do schroniska zawieszono, zziębniętego, półprzytomnego bezdomnego, to mam mu odpowiedzieć: „Proszę poczekać na skierowanie”? Mam go wyrzucić? Dokąd? I trzeba będzie zatrudnić kolejnych ludzi, by się zajmowali papierami, a miasto zatrudni kolejnych urzędników do obsługi i kontroli tych papierów, wdroży i zapłaci za nowy

się odnaleźć w tym szybko zmieniającym się świecie. My mówimy tutaj o sprawiedliwości społecznej, a ona nie polega na tym, by dać „każdemu po równo”, ale „każdemu szansę”. O ogromne rzesze dzieci ze wsi i małych miasteczek tych szans nie mają. Gorzej się urodziły. Zatem my po prostu chcemy dzieciom dać szansę.

Adhortacja Ewangelii gaudium w znacznej części jest poświęcona ubogim. Czy papież Franciszek coś zmienił, czy w Kościele zawsze była świadomość

”

Tworzenie każdej wspólnoty, w tym rodziny, jest trudne. Jest to jednak jedyna droga, byśmy nauczyli się kochać i być kochani.

system informatyczny do obsługi tego projektu. Przecież o to właśnie chodzi, by ludzie, którym się dobrze powodzi, dostatnio żyli z biedaków. Takie pomysły nie mają służyć ludziom potrzebującym, tylko robieniu pieniędzy. Z biedaków można naprawdę dobrze wyżyć. Żerują na nich masy specjalistów i urzędników, którzy zajmują się biurokracją, a nie rzeczywistą pomocą. Pieniądze z Unii idą głównie na pseudoszkolenia i pseudodziałania. Korzystają z tego nie ci, którzy potrzebują pracy, lecz pośrednicy, a biedacy dalej nie mają pracy, nie mają gdzie mieszkać. Nie ma pieniędzy na rzeczywiste działania, ale system działa.

Niosąc pomoc potrzebującym, Siostra postarała się nie tylko o zapewnienie dachu nad głową i kromki chleba, ale o coś więcej. Basen, skatepark, wielofunkcyjne boisko, siłownia. Jeśli ktoś nie wie nic o Wspólnocie, może to uznać za ekstrawagancję.

Bardzo proszę, niech krytycy zabiorą swoim dzieciom: kino, basen, angielski, inne zajęcia dodatkowe, wycieczki, muzea, boiska. Potem niech sprawdzą, czy ich dzieci są szczęśliwe i czy potrafią

tego problemu?

W Kościele zawsze zwracano uwagę, by drugiego człowieka traktować jak brata, ale nie było to powszechne. Przez wieki byli ludzie, wielu świętych, którzy w cierpiących widzieli braci i siostry, a za tym szły konkretne działania. Już apostołowie szczególnie troską otaczali wdowy i sieroty. Przez wieki Kościół podejmował różne działania, otaczał opieką starych, chorych, cierpiących, a także zapewniał edukację. Kościół doskonale rozumiał, że edukacja pozwala człowiekowi na rozwój. Obecnie wyzwania są podobne, ale najważniejsze to zobaczyć w drugim brata, a nie natręta, który przeszkadza nam

zjeść luksusowy obiad. Chciałabym, byśmy stworzyli im pewną przestrzeń wolności, w której będą mogli godnie żyć, wykazać się, stworzyć coś na miarę swoich możliwości, rozwijając się. Oczywiście najpierw zapewnimy im posiłek, ale potem pozwólmy uczestniczyć w życiu społecznym. Papież odnosił się wielokrotnie do spraw społecznych. Np. Jan Paweł II napisał i mówił o tym wiele razy. My go kochamy, ale kompletnie nie czytamy i nie znamy jego nauki. Np. napisał o roli rodziny w pomaganiu ubogim. Nie chodzi tu o to, by bezdomnego, uzależnionego człowieka wpuszczać do domu, gdzie są małe dzieci itp. To byłaby głupota. Natomiast np. odwiedzanie staruszków w domach opieki społecznej, wspieranie biednych dzieci, dlaczego nie? Jednak z polskiego punktu widzenia pontyfikat Jana Pawła II był przesłonięty obaleniem komunizmu, dlatego nauka o ubogich właściwie do Polaków nie dotarła. Papież Franciszek mówi dużo prościej. Niestety dla wielu chrześcijan nawet ta prostota jest przeszkodą. Znajdujemy mnóstwo wymówek, by pominąć jego naukę. Jest skandal, że miliony ludzi umierają z głodu. Prosty przekaz, a my wolelibyśmy, by było bardziej naukowo i teoretycznie, by można było przy kawie podyskutować, a tu trzeba zakasać rękawy i zrobić coś, by tych głodujących było mniej. Nie trzeba ich szukać w Afryce, mieszkam w Świętokrzyskiem i tu też są ludzie naprawdę biedni i głodni.

Kim jest s. Małgorzata Chmielewska?

Przełożona Wspólnoty Chleb Życia w Polsce, prezes Fundacji Domy Wspólnoty Chleb Życia. Wraz z współpracownikami prowadzi 7 domów (dla chorych, bezdomnych, samotnych matek z dziećmi).

Twórca projektu skarbyprababuni.pl - manufaktur dla osób bezrobotnych, które uczą się zawodu i zarabiają. Skarby Prababuni to szwalnia, przetwórcza owocowo-warzywna i stolarnia. Dzięki temu 30 rodzin ma z czego żyć.

Znana z niekonwencjonalnych pomysłów: na świętokrzyskiej wsi stworzyła: bezpłatne przedszkole z bogatą ofertą zajęć dodatkowych, świetlicę, siłownię, skatepark, wielofunkcyjne boisko, basen.

Jako rodzina zastępcza jest matką, a nawet babcią. Blogerka: siostramalgorzata.blogspot.com.

Maciej Gnyszka



Maciej Gnyszka – przedsiębiorca i fundraiser. Założyciel pierwszej polskiej agencji fundraisingowej oraz Towarzystw Biznesowych, grup networkingowych skupiających konserwatywnych przedsiębiorców. Twórca serwisu dobroczynnosc.com, który pomaga prywatnym darczyńcom wspierać organizacje działające na rzecz dobra wspólnego.

NAJWIĘKSZA ORGANIZACJA CHARYTATYWNA?

” *W sercu Boga jest preferencyjne miejsce dla ubogich, On sam bowiem «stał się ubogim» (2 Kor 8, 9). Cała droga naszego odkupienia naznaczona jest ubogimi. Zbawienie to dotarło do nas dzięki wypowiedzianemu «tak» pokornej dziewczyny z małego kraju, zagubionego na peryferiach wielkiego imperium.*
Franciszek *Evangelii gaudium*, 197

Evangeli *gaudium* to pierwszy dokument papieża Franciszka, za który się wzięłam. Choć z wielką pasją poznaję Magisterium od najstarszych jego przykładów (nawet największą sympatią darzę te sprzed pięćdziesięciu lat), do tekstu papieża Franciszka podszedłem z rezerwą. Medialny wizerunek Ojca Świętego pozostawia bowiem wiele do życzenia z punktu widzenia wiernego przywiązanego do Tradycji. Cóż, dobrze że redakcja „Civitas Christiana” zafundowała mi pozytywne zaskoczenie!

Dobroczynność wpisana w naturę chrześcijaństwa

Jak łatwo zauważyć, obdarzanie dobrem innych oraz troska o ubogich to działania, które dla chrześcijan są ważne od momentu publicznego rozpoczęcia działalności przez Jezusa. O dobro duchowe ludzi, którzy do Niego przychodzili, troszczył się On sam. O materialne wsparcie ubogich dbali Apostołowie, pod przewodnictwem Judasza, który pełnił funkcję skarbnika (J 12,1-8).

Pierwsze wspólnoty chrześcijańskie nie zaniedbywały swoich ubogich członków. W oczekiwaniu

na powtórne przyjście Pana Ci wszyscy, co uwierzyli, przebywali razem i wszystko mieli wspólne. Sprzedawali majątki i dobra i rozdzielali je każdemu według potrzeby (Dz 2, 44-45). Przykład Ananiasza i Safiry oraz późniejsze powołanie diakonów, których zadaniem była troska o stoły i biednych, by Apostołowie mogli zająć się głoszeniem słowa (Dz 6, 1-7), świadczą o tym, że proste rozwiązania przestały działać bardzo wcześnie. Jałmużna to nie tylko pieniądze.

Jałmużna i jej skutki

Kolejne wieki to okres, w którym wciąż najbardziej znanym sposobem wspierania ubogich było rozdawanie jałmużny – bezpośrednio i pośrednio. Udzielano jej zazwyczaj osobom zebrzącym w miejscach publicznych i ośrodkach kultu albo przez fundowanie klasztorów dla zgromadzeń, które w swoich regułach dużo miejsca poświęcały kompleksowej służbie ubo-

gim. Wiele z tych zakonów działa do dziś, z joannitami (obecnie Zakon Maltański) na czele.

Ideową podbudowę dla systemowej troski o każdego człowieka, godną pracę i płacę przyniosła encyklika *Rerum novarum* Leona XIII oraz rozwijająca się potem formalnie katolicka nauka społeczna, która zwróciła uwagę na wartość pracy i godność osoby ludzkiej, a w szczególności godność pracownika. Wciąż jednak – można by powiedzieć – rączkujemy, ograniczając dobroczynność do jałmużny, „(...) ponieważ każdy chrześcijanin i każda wspólnota są wezwani, by być narzędziem Boga na rzecz wyzwolenia i promocji ubogich, tak aby mogli się oni w pełni włączyć w społeczeństwo” (EG 187). Tu chodzi zatem o coś więcej, niż najlepszy choćby system. Wszak centralizacja działalności dobroczynnej katolików i jej efekt – *Caritas Catholica* – to proces zakończony już na początku XX wieku.

Dobroczynność jako powołanie chrześcijanina

Dobroczynność to powołanie każdego wierzącego. Dla Kościoła, a więc dla wszystkich jego członków działania na rzecz ubogich to – jak mówi papież – raczej kategoria teologiczna, wypływająca z Pisma i Tradycji, „niż kategoria, socjologiczna, polityczna czy filozoficzna” (EG 198).

Niestety, szczególnie w zachodnich krajach Europy, Kościół jest postrzegany jako jedna z wielu, może nawet największa, ale niczym poza tym niewyróżniająca się organizacja dobroczynna. Wielu utożsamia go z ciągłymi zbiórkami na ubogich, głodujące dzieci w Afryce czy też ofiary kolejnych kataklizmów – i nic więcej. Tymczasem ta działalność jest skutkiem wiary, a nie celem samym w sobie. Owo oddzielenie działalności charytatywnej od ewangelizacji to problem, który podkreśla Ojciec Święty: „Kościół katolicki

” *Niestety, szczególnie w zachodnich krajach Europy, Kościół jest postrzegany jako jedna z wielu, może nawet największa, ale niczym poza tym niewyróżniająca się organizacja dobroczynna. Wielu utożsamia go z ciągłymi zbiórkami na ubogich, głodujące dzieci w Afryce czy też ofiary kolejnych kataklizmów – i nic więcej. Tymczasem ta działalność jest skutkiem wiary.*

jest instytucją wiarygodną wobec opinii publicznej, godną zaufania w dziedzinie solidarności i troski o potrzebujących i to jest niezmiernie ważne, ale trzeba zwrócić uwagę, że to jest efekt podążania za Chrystusem” (EG 65).

Z własnego doświadczenia współpracy z organizacjami pozarządowymi mogę tę diagnozę tylko potwierdzić. Zjawisko ma bardzo praktyczny wymiar – najczęściej organizacje, mówiąc o swej misji, posługują się językiem grantów unijnych, a nie Ewangelii!

Czy jednak papieskie wezwanie do kompleksowej pomocy ubogim jest czymś nowym? Moim zdaniem niekoniecznie. Jak zauważa papież, wielu chrześcijan oddaje swe życie z miłości. Oddają je, pomagając bliźnim, którzy są w potrzebie, z troską i czułością pochylają się nad chorymi, towarzyszą w cierpieniu czy samotności, ale także przez edukację i przykład własnego życia przekazują wartości (EG 76). Czyli... czynią to, co zwykle nazywa się przykurzonym już trochę określeniem „uczynki miłosierdzia”, które – to też zapomniana typologia – dzielą się na te względem ciała i względem duszy. Czy jakiegokolwiek składnika nam tu jeszcze potrzeba?

To co w pewnym sensie jest nowością, to silny akcent, jaki kładzie Ojciec Święty na powszechność tego obowiązku: „Nikt nie może się czuć zwolniony z troski o ubogich i troski o sprawiedliwość społeczną” (EG 201). Nikt. Cytaty, które przytoczę na końcu, jeszcze wzmacniają ten przekaz.

Jak to się ma do biznesu?

Jako twórca Towarzystw Biznesowych (grup networkingowych, które za podstawę swoich działań uznają chrześcijańskie korzenie Europy) nie mogę nie zapytać, co to znaczy dla przedsiębiorców. Wbrew tym, którzy przypisują Franciszkowi ciągoty wręcz komunistyczne, papież w duchu Ewangelii tłumaczy rolę przedsiębiorcy w gospodar-

ce: „Powołanie przedsiębiorcy stanowi szlachetną pracę pod warunkiem, że postawi sobie pytania na temat głębszego sensu życia; pozwoli mu to służyć prawdę dobru wspólnemu dzięki podejmowanym przez niego wysiłkom pomnażania i lepszemu udostępniania dóbr tego świata dla wszystkich” (EG 203). Innymi słowy – przedsiębiorca to nie tylko

”

Kościół katolicki jest instytucją wiarygodną wobec opinii publicznej, godną zaufania w dziedzinie solidarności i troski o potrzebujących i to jest niezmiernie ważne, ale trzeba zwrócić uwagę, że to jest efekt podążania za Chrystusem

Franciszek *Evangelii gaudium* 65

źródło pieniędzy, ale także wiedzy, inspiracji czy motywacji dla innych. Papież pisze o „promocji ubogich» wykraczającej poza zwykłą opiekuncość” (EG 204). Moim zdaniem nie chodzi tylko o dawanie potrzebującemu – ani ryby, ani wędki. Sercem tej kompleksowej pomocy, *promocji ubogich*, jest zmiana mentalności wędkarza, a także całego jego otoczenia. Bo tylko wtedy zmiana może być trwała i skuteczna. Dopiero gdy człowiek potrzebujący uwierzy, że dzięki wsparciu życzliwych osób, które ma wokół siebie, może się podnieść i realnie zmienić swoje życie, dopiero wówczas będzie miał apetyt także na rybę, która da mu siłę do trzymania wędki – kontynuując tę wędkarską analogię.

Katolicy to nie tylko Caritas

Z własnego podwórka znam mnóstwo małych i średnich dzieł, które doskonale spełniają te kryteria. Kolegium św. Stanisława Kostki z Warszawy to miejsce, gdzie uczą się i mieszkają nasi młodzi rodacy ze Wschodu. Ponieważ wsparcie rządowe jest niewystarczające, by utrzymać liceum, w pomoc zaangażowali się indywidualni darczyńcy z kraju i zagranicy w ramach akcji

WitajcieWDomu.pl. Dzięki temu wsparciu liceum nie tylko może funkcjonować i myśleć o rozwoju, ale także młodzi uczniowie mogą odwdzięczać się swoim mecenasom bardzo dobrymi wynikami w nauce, plasując się w czołówkach rankingów. Wytworzony system pomocy pozwala nie tylko zapewnić rzeczy niezbędne do przetrwania, ale ułatwia

w siebie. To procentuje, bo kolejne osoby, które przejdą przez ten proces, aktywnie włączają się w pomoc następnym. Gdy dosłownie i w przenośni postawi się na nogi człowieka po amputacji, okazuje się, że nie potrzebuje on tzw. opieki społecznej – może pracować i sam się utrzymać.

Dobroczynność obowiązkiem katolika

Dzielenie się dobrem sprawia, że ono się umacnia i rozwija. „Dlatego jeżeli ktoś pragnie żyć godnie i w pełni, nie ma innej drogi, jak uznanie drugiego człowieka i szukanie jego dobra” (EG 9). Dlatego też zachęcam do zaangażowania się w dobre dzieła pomocowe. Dobre, czyli takie, które pomagają mądrze, mają opracowane systemy i modele wsparcia, ale przede wszystkim te, gdzie na pierwszym miejscu stoi człowiek.

Prawdziwa wiara jest nieodłączna od przynależności do wspólnoty, od służby. Chrystus przez wcielenie zachęcił nas do *rewolucji czułości* (EG 88). Katolik nie może powiedzieć, że nie ma czasu na pomoc bliźniemu, że nie ma pieniędzy, że się nie nadaje. Każdy z nas musi znaleźć działkę dla siebie. Bez dyskusowania.

Artykuł powstał przy współpracy Szczepana Kasińskiego.

Caritas wspiera ubogich na całym świecie. W tym roku zorganizował akcję „PRZEDSZKOLE POD BAOBABEM, by wesprzeć budowę placówki szkolnej dla ubogiej społeczności w Kenii



NIE DLA WYKLUCZEŃ



” Wykluczeni nie są wyzyskiwani, ale są odrzuceni, są niepotrzebnymi resztkami.
Franciszek *Evangelii gaudium*

Trudno nie zauważyć, że pierwsza adhortacja apostołska papieża Franciszka, *Evangelii gaudium*, wpisuje się w ewangeliczną binarność przekazu – *Niech wasza mowa będzie: tak – tak, nie – nie* (Mt 5,37). Adhortacja, będąc papieską zachętą o charakterze duszpasterskim i bardzo praktycznym, już samą swoją zewnętrzną formą wskazuje drogę jasności wynikającą z rozstrzygnięć Ewangelii. Kształt przekazu powinien zatem być przesyłany, to znaczy rozstrzygający. W przekazie tym, który jest istotną częścią misji Kościoła, nie musimy się koncentrować na subtelnych dywagacjach i argumentach teologicznych, które (skądinąd potrzebne) nie stanowią dziś priorytetu misyjnego. Ważną natomiast osią ewangelicznego przekazu jest rzetelna diagnoza i jasne remedium. Ważną, ponieważ tego właśnie nam dziś brakuje. Rozmywanie wszelkich granic – prawem ciągłości przyczynowo-skutkowej – wprowadza do naszej świadomości nieokreśloność patrzenia, tylko pozornie skierowaną *na zewnątrz*. *De facto* wymierzona jest ona w poczucie tożsamości – i to jest bardzo niepokojące.

8 razy nie

W adhortacji uwidacznia się osiem wielkich papieskich *nie*: dla ekonomii wykluczenia; dla nowego bałwochwalstwa pieniądza; dla pieniądza, który rządzi, zamiast służyć; dla nierówności społecznej rodzącej przemoc; dla egoistycznej acedii (obojętność, wypalenie, apatia); dla jałowego pesymizmu; dla duchowej światowości i dla wojny między nimi. Na pierwszym miejscu stawia papież *nie* dla wykluczenia.

Wykluczenie

Problem wykluczenia istnieje zawsze. Dyskusja o nim również nie jest nowa, zaczęła się jednak w zupełnie innej artykulacji: jako próba zdefiniowania kwestii społecznej. Niezauważenie przeszedł

fakt, że największe *nie* wobec wykluczeń wypowiedział Jezus Chrystus, głosząc Dobrą Nowinę. My zaczęliśmy publicznie dyskutować o tym bolesnym problemie stosunkowo niedawno, i to w niewielkim stopniu inspirując się Ewangelią. Rozpoczęliśmy od diagnoz filozofów XIX w., poprzez ideologiczne mutacje tychże diagnoz, polityczne próby siłowych i – w konsekwencji tragicznych – rozwiązań, aż po współczesne manifestacje absolutnej równości wszystkich i wszystkiego. Dzisiejsza dyskusja na ten temat, której jesteśmy świadkami, a tylko w niewielkim zakresie aktywnymi uczestnikami, jak się wydaje, omija szerokim łukiem istotę współczesnych wykluczeń.

Inność

Koncentruje się natomiast na wąskim fragmencie tego problemu – akceptacji *inności*. Ten sposób myślenia czerpie siłę z postmodernistycznej dekonstrukcji hierarchicznie uporządkowanego systemu wartości. Wedle tego sposobu myślenia wszystko może się stać wartością, pod jednym wszelako warunkiem: że jest *inne*, to znaczy, że ma charakter sezonowy i podlega niczym nieskrępowanej uznaniowości. Najlepiej, żeby miała ona postać niszowej kontestacji, ponieważ właśnie eksponowanie postaw marginalnych jest istotą sprzeciwu wobec współczesnego wykluczenia. A jedyną obiektywną wartością jest *inność* jako taka. W takim świetle może nabrać tęczyowych rumieńców praktycznie wszystko, co da się zgłajszachtować poprawnością polityczną. W efekcie – pod banderą tolerancji wypływamy na mętne wody, na których arka Noego zmienia się w łajbę piracką, bezceremonialnie łupiącą jednostki pływające, które w swoich ładowniach przewożą cenne już tylko dla nich ładunki tradycyjnych więzi i bliskości. Zatopienie staje się sztuką dla

sztuki, znacznie przewyższającą swoim kunsztem prostą grę w okrety: trafiony – zatona. Wielka Piracka Armada nie potrzebuje żadnych innych wskazówek poza kolejnymi celami do zatopienia. Przygasa światło latarni morskich dlatego, że nie widzi potrzeby zawijania do żadnego portu.

Mamona

Papież Franciszek proponuje powrót do ewangelicznego rozumienia wykluczeń: zdecydowane *nie* dla zła, zdecydowane *tak* dla człowieka. To najprostsze, bo niemalże oczywiste rozgraniczenie, musi przeżyć swój renesans w naszej, nawet ponowoczesnej, mentalności. Oznacza to, że musimy przyjąć

” Pod banderą tolerancji wypływamy na mętne wody, na których arka Noego zmienia się w łajbę piracką, bezceremonialnie łupiącą jednostki pływające.

z pełnym zaangażowaniem prawdę o istocie współczesnych wykluczeń. Jest ona niestety dość bolesna, bo dotyka naszych kurtuazyjnie maskowanych, choć nieustannie, zewsząd, profesjonalnie podsycanych marzeń o posiadaniu. Przyjmują one niepokojącą postać bałwochwalstwa pieniądza. Nie ukrywajmy tego: oddajemy cześć mamonie. Już nie elitarnie, jak dawniej, ale coraz bardziej powszechnie. Taka chwalebna jednak wynika nie tylko z wewnętrznego skorumpowania jednostek, lecz również ze względów systemowych: absolutnego prymatu rynku i spekulacji finansowych. U źródeł takiego stanu rzeczy leży *głęboki kryzys antropologiczny: negacja prymatu istoty ludzkiej*, kryzys wyrażający się w fakcie, że pieniądź, zamiast być coraz skuteczniejszym środkiem do realizowania celów osobowych i społecznych, bezceremonialnie narzuca wyłącznie konsumpcyjny model ich realizacji. To z kolei tylko nielicznym otwiera drogę do życiowego

sukcesu i akceptacji; ogromna większość to ludzie pozbawieni takich możliwości, a więc wykluczeni z grona tych, którzy są uposażeni w równe albo chociaż przybliżone szanse.

Przemoc

Wykluczenia i nierówności społeczne są pożywką dla przemocy. Prawdę tę, znaną skądinąd od dawna, trzeba powtórzyć bardzo wyraźnie właśnie dziś, ponieważ nasza wiara w wyłączną skuteczność odgórnych środków eliminowania przemocy jest złudna, jak przekonanie, że likwidacja skutków, bez ingerencji w ich przyczyny, może przynieść definitywne rozwiązanie problemu. Narastający

w postępie geometrycznym konsumizm, pozostawiający na marginesie (w takim samym postępie) rosnącą liczbę wykluczonych, może oznaczać tylko eskalację przemocy.

Refleksja

Diagnoza dotycząca współczesnych wykluczeń, postawiona przez papieża Franciszka w Adhortacji apostołskiej *Evangelii gaudium*, jest prawdopodobnie próbą określenia dzisiejszej kwestii społecznej albo przynajmniej jej najistotniejszego składnika. Dokonana jest w duchu wrażliwości wyrosłej z mocy Słowa i mądrości Ewangelii. Z autentycznej troski wspartej osobistym świadectwem. Z prawdy, która wyzwala i pokonuje wszelkie trudności. Owa prawda zachęca do rewizji naszych mikrowykluczeń: tych, które zdarzają się codziennie na przydomowych podwórkach, oraz tych, które w nieporównywalnie większej skali kształtują obszary bliskości społecznych.



Ks. Marek Żejmo

Ks. dr Marek Żejmo – proboszcz parafii Matki Bożej Uzdrawienia Chorych w Dźwirzynie, asystent kościelny Stowarzyszenia w diecezji koszalińsko-kolobrzeskiej.

Zagrozenie genderyzmem

List Pastorski Episkopatu Polski na Niedziele Świętej Rodziny 2013 roku

Drogie Siostry, drodzy Bracia!

Każdego roku w Oktawie Narodzenia Pańskiego przeżywamy Niedziele Świętej Rodziny. Kierujemy myśl ku naszym rodzinom i podejmujemy refleksję na temat sytuacji współczesnej rodziny. Dzisiejsza Ewangelia opowiada o tym, że Rodzina z Nazaretu w trudnych i niejasnych sytuacjach starała się odczytać i wypełnić wolę Bożą, dzięki czemu wychodziła z nich odnowiona. Takie zachowanie stanowi dla nas ważną wskazówkę, że także dzisiaj posłuszeństwo Bogu i Jego niezrozumiałej czasem woli jest gwarantem szczęścia w rodzinie.

Błogosławiony Jan Paweł II, do którego kanonizacji się przygotowujemy, przypomina, że prawda o instytucji małżeństwa jest „ponad wolą jednostek, kaprysami poszczególnych małżeństw, decyzjami organizmów społecznych i rządowych” (23 II 1980). Prawdy tej należy szukać u Boga, ponieważ „sam Bóg jest twórcą małżeństwa” (GS 48). To Bóg stworzył człowieka mężczyzną i kobietą, zaś bycie – w ciele i duszy – mężczyzną „dla” kobiety i kobietą „dla” mężczyzny uczynił wielkim i niezastąpionym darem oraz zadaniem w życiu małżeńskim. Rodzinę oparł na fundamencie małżeństwa złączonego na całe życie miłością nierozdzielalną i wyłączną. Postanowił, że taka właśnie rodzina będzie właściwym środowiskiem rozwoju dzieci, którym przekazuje życie oraz zapewni rozwój materialny i duchowy.

Ta chrześcijańska wizja nie jest jakąś arbitralnie narzuconą normą, ale wypływa z odczytania natury osoby ludzkiej, natury małżeństwa i rodziny. Odrzucanie tej wizji prowadzi nieuchronnie do rozkładu rodzin i do klęski człowieka. Jak pokazuje historia ludzkości, lekceważenie Stwórcy jest zawsze niebezpieczne i zagraża szczęśliwej przyszłości człowieka i świata. Muszą zatem budzić najwyższy niepokój próby przededefiniowania pojęcia małżeństwa i rodziny narzucane współcześnie, zwłaszcza przez zwolenników ideologii gender i nagłaśniane przez niektóre media. Wobec nasilających się ataków tej ideologii skierowanych na różne obszary życia rodzinnego i społecznego czujemy się przynaglani, by z jednej strony stanowczo i jednoznacznie wypowiedzieć się w obronie chrześcijańskiej rodziny, fundamentalnych wartości, które ją chronią, a z drugiej przestrzec przed zagrożeniami płynącymi z propagowania nowego typu form życia rodzinnego.

Ideologia gender stanowi efekt trwających od dziesięcioleci przemian ideowo-kulturowych, mocno zakorzenionych w marksizmie i neomarksizmie, promowanych przez niektóre ruchy feministyczne oraz rewolucję seksualną. Genderyzm promuje zasady całkowicie sprzeczne z rzeczywistością i integralnym pojmowaniem natury człowieka. Twierdzi, że płeć biologiczna nie ma znaczenia społecznego i że liczy się przede wszystkim płeć kulturowa, którą człowiek może swobodnie modelować i definiować, niezależnie od uwarunkowań biologicznych. Według tej ideologii człowiek może siebie w dobrowolny sposób określać: czy jest mężczyzną, czy kobietą, może też dowolnie wybierać własną orientację seksualną. To dobrowolne samookreślenie, które nie musi być czymś jednorazowym, ma prowadzić do tego, by społeczeństwo zaakceptowało prawo do zakładania nowego typu rodzin, na przykład zbudowanych na związkach o charakterze homoseksualnym.

Niebezpieczeństwo ideologii gender wynika w gruncie rzeczy z jej głęboko destrukcyjnego charakteru zarówno wobec osoby, jak i relacji międzyludzkich, a więc całego życia społecznego. Człowiek o niepewnej tożsamości płciowej nie jest w stanie odkryć i wypełnić zadań stojących przed nim zarówno w życiu małżeńsko-rodzinnym, jak i społeczno-zawodowym. Próba zrównania różnego typu związków jest *de facto* poważnym osłabieniem małżeństwa jako wspólnoty

mężczyzny i kobiety oraz rodziny, na małżeństwie zbudowanej.

Spotykamy się z różnymi postawami wobec działań podejmowanych przez zwolenników ideologii gender. Zdecydowana większość nie wie, czym jest ta ideologia, nie wyczuwa więc żadnego niebezpieczeństwa. Wąskie grono osób – zwłaszcza nauczycieli i wychowawców, w tym także katechetów i duszpasterzy – próbuje na własną rękę poszukiwać konstruktywnych sposobów przeciwdziałania jej. Są wreszcie i tacy, którzy widząc absurdalność tej ideologii uważają, że Polacy sami odrzucą proponowane im utopijne wizje. Tymczasem ideologia gender bez wiedzy społeczeństwa i zgody Polaków od wielu miesięcy wprowadzana jest w różne struktury życia społecznego: edukację, służbę zdrowia, działalność placówek kulturalno-oświatowych i organizacji pozarządowych. W przekazach części mediów jest ukazywana pozytywnie: jako przeciwdziałanie przemocy oraz dążenie do równouprawnienia.

Wspólnota Kościoła w sposób integralny patrzy na człowieka i jego płeć, dostrzegając w niej wymiar cielesno-biologiczny, psychiczno-kulturowy oraz duchowy. Nie jest czymś niewłaściwym prowadzenie badań nad wpływem kultury na płeć. Groźne jest natomiast ideologiczne twierdzenie, że płeć biologiczna nie ma żadnego istotnego znaczenia dla życia społecznego.

Kościół jednoznacznie opowiada się przeciw dyskryminacji ze względu na płeć, ale równocześnie dostrzega niebezpieczeństwo niwelowania wartości płci. To nie fakt istnienia dwóch płci jest źródłem dyskryminacji, ale brak duchowego odniesienia, ludzki egoizm i pycha, które trzeba stale przewycieżać. Kościół w żaden sposób nie zgadza się na poniżanie osób o skłonnościach homoseksualnych, ale równocześnie z naciskiem podkreśla, że aktywność homoseksualna jest głęboko nieuporządkowana oraz że nie można społeczeństwo zrównywać małżeństwa będącego wspólnotą mężczyzny i kobiety ze związkiem homoseksualnym.

W święto Świętej Rodziny zwracamy się z gorącym apelem do rodzin chrześcijańskich, do przedstawicieli ruchów religijnych i stowarzyszeń kościelnych oraz wszystkich ludzi dobrej woli, aby odważnie podejmowali działania, które będą służyć upowszechnianiu prawdy o małżeństwie i rodzinie. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebna jest dzisiaj edukacja środowisk wychowawczych.

Apelujemy także do instytucji odpowiadających za polską edukację, aby nie ulegały naciskom nielicznych, choć bardzo głośnych, środowisk, dysponujących niemałymi środkami finansowymi, które w imię nowoczesnego wychowania dokonują eksperymentów na dzieciach i młodzieży. Wzywamy instytucje oświatowe, aby zaangażowały się w promowanie integralnej wizji człowieka.

Wszystkich wierzących prosimy o żarliwą modlitwę w intencji małżeństw, rodzin oraz wychowywanych w nich dzieci. Prosimy Ducha Świętego, aby udzielał nam nieustannie światła rozumienia i widzenia prawdy w tym, co jest niebezpieczeństwem i zagrożeniem nie tylko dla rodziny, ale dla naszej Ojczyzny i całej ludzkości. Módlmy się także o odwagę bycia ludźmi wiary i odważnymi obrońcami Prawdy. Niech w podejmowaniu tego trudu wzorem do naśladowania oraz pomocą duchową będzie Święta Rodzina z Nazaretu, w której wychowywał się Syn Boży – Jezus Chrystus.

W tym duchu udzielamy wszystkim pasterskiego błogosławieństwa.

Podpisali Pasterze Kościoła katolickiego w Polsce



Marek
Rembierz

NA ZDROWIE, BRACIA SŁOWIANIE!

*Tam, gdzie istnieje śliwowica, tam żywa jest tradycja cyrylometodiańska.
Pijąc ten wyjątkowo mocny trunek, pamiętajmy,
komu Słowianie zawdzięczają swoją duszę.*

W kontekście podejmowania aktualnych wyzwań ekumenicznych warto pamiętać, iż w 2013 r. w wielu krajach słowiańskich obchodzono 1150. rocznicę rozpoczęcia misji Cyryla-Konstantyna (zwanego Filozofem) i jego brata Metodego wśród ludów słowiańskich. Wspomnienie rocznicy przybycia Cyryla (827–869) i Metodego (815–885) do państwa wielkomorawskiego (863 r.) miało charakter nie tylko religijny – m.in. w Słowacji i w Czechach, a także w Polsce zorganizowano ponadto konferencje naukowe i wydarzenia kulturalne. Roczniczy towarzyszyły dyskusje, jak interpretować kulturowe i religijne dziedzictwo misji Cyryla-Konstantyna i Metodego. Jak zauważa historyk Jerzy Strzelczyk: „Dzieje kultu Braci Sołuńskich były dość skomplikowane i silnie – zwłaszcza w niektórych okresach – związane z ideologicznymi warunkami i przemianami”. Trzeba mieć też na uwadze ten ideologiczny balast, aby lepiej rozumieć niektóre interpretacje tradycji cyrylo-metodiańskiej. Nie jest to tylko sprawa przeszłości, również współcześnie skłania ona do namysłu i sporów.

Przeżyli komunistów, przeżyją eurokratów?

Dyskusje i polemiki w europejskiej przestrzeni publicznej dotyczące prezentowania dziedzictwa Cyryla i Metodego wystąpiły w listopadzie i grudniu 2012 r., gdy Słowacja przygotowała projekt monet o nominale 2 euro z wizerunkiem Cyryla i Metodego jako swych narodowych świętych, aby upamiętnić ich przybycie przed 1150 laty na tereny Księstwa Wielkomorawskiego. Ze strony Komisji Europejskiej pojawił się postulat, aby z przygotowanego projektu odjąć krzyż i aureolę. Powoływano się na respektowanie zasady neutralności religijnej, gdyż moneta ma być w obiegu w całej „strefie euro”. Postępowaniu wedle zasady neutralności przeciwstawiano w dyskusjach wymóg respektowania chrześcijańskiej tradycji Europy w przedstawianiu postaci Cyryla i Metodego. Ostatecznie (13 XII 2012) zgodzono się na obecność krzyża i aureoli. Polemiki wokół umieszczenia na monecie symboli religijnych wraz z wizerunkami Cyryla i Metodego ukazały zdecydowanie odmienne interpretacje europejskich tradycji. W komentarzach stawiano nawet prowokacyjnie brzmiące pytanie: *Cyril a Metod: Prežili komunistov, nepreživju Brusel?*

Dyskusje o aktualności tradycji cyrylo-metodiańskiej

W czasie obchodów 1150 lat od rozpoczęcia misji Cyryla i Metodego przypominano, iż nad dziedzictwem świętych zastanawiał się Jan Paweł II, zwłaszcza w liście apostołskim *Egregiae virtutis* (31 XII 1980) i w encyklice *Slavorum apostoli* (2 VI 1985). Gdy ukazywał walory misji braci z Salonik wśród Słowian w IX w., zarazem podkreślał, że czyni to jako „papież-Słowianin”, który jest zobowiązany dbać o „dwa płuca” kultury europejskiej, o zachowanie związku części kultury europejskiej ukształtowanej przez tradycję bizantyńską z częścią ukształtowaną przez tradycję łacińską. Choć braci z Salonik nazywa się „Słowianami z serca”, to Jan Paweł II podkreślał, że są „oni ludźmi kultury hellenistycznej i wykształcenia bizantyjskiego”. Należeli „do tradycji chrześcijańskiego Wschodu, tak państwowej, jak i kościelnej” oraz – co istotne dla ich misji – byli „wyposażeni w całe bogactwo tradycji i religijnego doświadczenia znamionującego chrześcijaństwo wschodnie”. Idee i poczynania Cyryla i Metodego Jan Paweł II uznał za wzorzec postępowania w sferze



Włodzimierz Tetmajer, Cyryl i Metody,
katedra św. Mikołaja Biskupa w Kaliszu

religii: „działalność świętych Cyryla i Metodego dotyka aktualnego problemu inkulturacji, to znaczy przenikania Ewangelii do kultury, i zarazem otwiera dialog z kulturą. Jest to wyrazem pluralizmu i zarazem głębokiej jedności, jaką niesie podzielonej Europie chrześcijaństwo i nowa ewangelizacja”. Postawę Cyryla i Metodego postrzega się jako wzorzec postępowania w sytuacji zetknięcia się zróżnicowanych kultur i podjęcia dialogu o tożsamości europejskiej. Postępowanie apostołów Słowian uznaje się za wzór działań – zwłaszcza w sferze religii – przyczyniających się do lepszego zrozumienia odmiennych kultur.

Warto zestawić dwie wypowiedzi dotyczące ekumenicznych walorów tradycji cyrylo-metodiańskiej, sformułowane przez przedstawicieli odmiennych światopoglądów. W książce *Przekroczyć próg nadziei* Jan Paweł II pisał: „Jednym z największych wydarzeń w dziejach ewangelizacji była misja Braci Sołuńskich pochodzących z Tesalonik, świętych Cyryla i Metodego. Są oni Apostołami Słowian: przynieśli im Ewangelię, a równocześnie położyli podwaliny rodzimych kultur słowiańskich. Wszystkie ludy słowiańskie w pewnej mierze zawdzięczają im język liturgiczny i literacki. Obaj działali w wieku IX pomiędzy Konstantynopolem a Rzymem. Działali zaś na rzecz jedności Kościoła Wschodu i Zachodu, chociaż gmach tej jedności zaczynał się już wtedy zarysowywać. Dziedzictwo ich ewangelizacji pozostało na szerokich obszarach Europy Środkowej i Południowej, a różne narody słowiańskie do dzisiaj widzą w nich nie tylko nauczycieli wiary, ale i ojców swojej kultury”.

W kontekście podejmowania aktualnych wyzwań ekumenicznych warto pamiętać, iż w 2013 r. w wielu krajach słowiańskich obchodzono 1150. rocznicę rozpoczęcia misji Cyryla-Konstantyna (zwanego Filozofem) i jego brata Metodego

wśród ludów słowiańskich. Wspomnienie rocznicy przybycia Cyryla (827–869) i Metodego (815–885) do państwa wielkomorawskiego (863 r.) miało charakter nie tylko religijny – m.in. w Słowacji i w Czechach, a także w Polsce zorganizowano ponadto konferencje naukowe i wydarzenia kulturalne. Rocznicę towarzyszyły dyskusje, jak interpretować kulturowe i religijne dziedzictwo misji Cyryla-Konstantyna i Metodego. Jak zauważa historyk Jerzy Strzelczyk: „Dzieje kultu Braci Słowiańskich były dość skomplikowane i silnie – zwłaszcza w niektórych okresach – związane z ideologicznymi warunkami i przemianami”. Trzeba mieć też na uwadze ten ideologiczny balast, aby lepiej rozumieć niektóre interpretacje tradycji cyrylo-metodiańskiej. Nie jest to tylko sprawa przeszłości, ale również współcześnie skłania do namysłu i sporów.

W eseju *Polska w Europie* (z 2004 r.) w podobny sposób wyraża się wybitna humanistka zdystansowana wobec wiary religijnej – prof. Maria Janion: „Niezaginiona rana podziału Słowiańszczyzny na dwa Kościoły: wschodni i zachodni ukazała się znów przed nami wskutek wysiłków «słowiańskiego Papieża». W roku 1985 Jan Paweł II wydał encyklikę *Slavorum apostoli*, poświęconą misji świętych apostołów i nauczycieli Słowiańszczyzny, Cyryla i Metodego. Palącym problemem pozostaje wcielanie ewangelii w rodzime kultury z uznaniem ich odrębności, zgodnie z mentalnością ewangelizowanych i z uwzględnieniem konkretnych warunków. Na tym tle nowatorsko rysuje się ocena misji Cyryla i Metodego”. Zastanawia zgodność w wyrażaniu pozytywnej oceny misji Cyryla i Metodego, mimo różnicy światopoglądów Papieża-Słowianina i prof. Janion, jakby wartości tradycji cyrylo-metodiańskiej niosły uniwersalne przesłanie i miały moc jednoczenia osób o odmiennych zaprzątnięciach ideowych.

Rozpatrywanie ekumenicznych walorów tradycji cyrylo-

-metodiańskiej to także okazja do refleksji nad własnym dziedzictwem kulturowym. Warto przy tej okazji sięgnąć do – dostępnej także w internecie – interesującej książki *Jednoczeni w różnorodności. Tradycja cyrylo-metodiańska jako paradygmat procesu pojednania Kościołów, kultur i narodów* (Katowice 2009), której autorem jest znany polski teolog-ekumenista, ks. prof. dr hab. Józef Budniak.

O tradycji cyrylo-metodiańskiej i humorze

W książce *Chrześcijańska tożsamość Europy. Dwa płuca kard. Tomáš Špidlík (1919–2010)* stwierdza, że „tam, gdzie istnieje śliwowica, tam żywa jest tradycja cyrylo-metodiańska. Ja zawsze twierdziłem, że najlepszą metodą pozwalającą na jej ustalenie pozostaje śliwowica”. Wypowiedź kardynała i wybitnego profesora teologii wschodniej „na wesoło”, wypowiedź z humorem o tradycji cyrylo-metodiańskiej i jej związku ze śliwowicą można odczytać jako spełnienie kryterium humoru stawianego wobec tradycji religijnej przez wiarę chrześcijańską. O roli humoru trafnie pisze kard. Walter Kasper: „Wiara chrześcijańska wyraża się w radości. Humor jest nieodłącznym elementem wiary chrześcijańskiej, a brak humoru i rozdrażnienie, w które w dużym stopniu popadliśmy we współczesnym Kościele i teologii, jest może jednym z najcięższych zarzutów, jakie można wysunąć pod adresem współczesnego chrześcijaństwa. Humor stanowi jeden z zasadniczych elementów wiary chrześcijańskiej”. Jeśli o mającej dużą wartość dla chrześcijaństwa tradycji cyrylo-metodiańskiej można też mówić z humorem, to jest to zarazem jeden z argumentów na rzecz jej ekumenicznej wartości. Tym bardziej więc w refleksji ekumenicznej powinno się uwzględnić walory tradycji cyrylo-metodiańskiej, pamiętając o mijającej 1150. rocznicy rozpoczęcia misji Cyryla i Metodego wśród ludów słowiańskich.

ARCYPOLSKA ARKA NOEGO

Zapomniani przez rodaków, cisi bohaterowie, na paryskim bruku dobrze przysłużyli się polskiej sprawie.

Gdyby dzisiaj spytać kulturalnego obywatela III RP, nawet o sporej wiedzy z najnowszej historii, z czym kojarzy mu się emigracyjny „polski Paryż”, na pewno wymieniliby założony przez Jerzego Giedroycia, publikujący wiele książek Instytut Literacki i miesięcznik „Kultura”. Więksi erudyci dorzuciliby kwartalnik tegoż Instytutu „Zeszyty Historyczne” oraz pierwszy okres „Zeszytów Literackich”, Stowarzyszenie „Kontakt” (wydawnictwo oraz wytwórnię filmów dokumentalnych i video), może księgarnię i wydawnictwo Libella, czy Polską Misję Katolicką. Poza tym współczesny inteligent-humanista wymieniliby przebywających na emigracji wybitnych twórców, o których do dzisiaj jest głośno: Miłosz, Czapski, Mrożek, Seweryn.

Zapomniane 14 milionów

Tylko nieliczni, zapewne starsi, wspomnieliby o pallotyńskim Ośrodku działającym w domu francuskiej regii polskich pallotyńców. A przecież ich dorobek jest w niektórych dziedzinach większy od dorobku Instytutu Literackiego, a w zakresie wydawniczym – wyjątkowy w skali światowej. Funkcjonująca od 1966 r. pallotyńska placówka edytorska Éditions du Dialogue wydrukowała około 17 mln egzemplarzy, z czego blisko 14 mln sforsowało „żelazną kurtynę” i dotarło do podległego Związku Sowieckiemu kraju. Nadarza się teraz dobra okazja do przypomnienia działalności pallotyńców z paryskiego środowiska, gdyż w grudniu 2013 r. minęła 40. rocznica założenia Centrum Dialogu przy rue Surcouf, niedaleko z jednej strony Pałacu i kościoła Inwalidów, a z drugiej wieży Eiffla i Pól Marsowych. Dziwnym zbiegiem okoliczności w ubiegłym roku przypadały okrągłe rocznice urodzenia założycieli i pierwszych dyrektorów zasłużonej instytucji porozumienia i spotkań rodaków wszelkich (godziwych) postaw.



Krzysztof Dybciak

Sukces Kościoła

Żołycielem Centre du Dialogue był ks. Józef Sadzik (1933–1980), a po jego przedwczesnej śmierci kierował tym ośrodkiem dyskusyjno-odczytowym ks. Zenon Modzelewski (1933–1996). Inicjatywa przyniosła duży sukces, a kaplica Ojców Pallotyńców w centrum stolicy Francji stała się miejscem prezentacji osiągnięć najwybitniejszych twórców kultury, duchownych katolickich i działaczy-polityków opozycyjnych. Przedstawiali swoje dzieła (oczywiście we fragmentach) i dyskutowali z odbiorcami wybitni ludzie z kraju i emigracji, różnych pokoleń i orientacji światopoglądowych. Obok kardynałów Lustigera, Rubina i Wojtyły występowali zbuntowani od niedawna przeciw komunizmowi byli marksiści Kazimierz Brandys, Krzysztof Pomian, Wiktor Woroszyński; obok wieloletnich uchodźców politycznych, jak Józef Czapski czy Czesław Miłosz, goście z kraju: Zbigniew Herbert, Andrzej Kijowski, ks. Janusz S. Pasierb. Już po dziesięcioleciu działalności mógł napisać Kisielewski (wielokrotny prelegent) następującą, jak zawsze jego pióra, barwną i dowcipną, charakterystykę Centrum: „Czy to ‘materii pomieszanie’, czy arcy-polska ‘Arka Noego’, czy sławiony przeze mnie kiedyś ‘bufet kulturalny’? Myślę, że wszystkiego tego po trochu, ale przede wszystkim POLSKOŚĆ PLURALNA, polskość maksymalnie wzbogacona ‘na paryskim bruku’ do rangi problematyki uniwersalnej. Bo i tematyka wieczorów nader urozmaicona. Teologia i historia, polityka i sztuka, poezja, film, muzyka, krytyka literacka, biologia i socjologia, teatr i racja stanu, filozofia i duszpasterstwo, Bułhakow i Obraz Jasnogórski – czegoż chcieć więcej?”¹

Prof. dr hab. Krzysztof Dybciak - historyk i teoretyk literatury, eseista, poeta. Laureat LXVI Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka. Kierownik Katedry Literatury Polskiej XX Wieku Wydziału Nauk Humanistycznych UKSW.

Konkurencja

O sukcesach pallotyńskiego Centrum pisała z najwyższym uznaniem nawet paryska „konkurencja”, czyli twórcy Instytutu Literackiego. Z okazji kolejnego jubileuszu 20-lecia tak pisał Jerzy Giedroyc: „Ośrodek Księży Pallotynów stał się stopniowo jedną z najważniejszych instytucji polskich w Paryżu. Przede wszystkim wielką rolę odegrały zebrania z niezmiernie ciekawymi prelegentami, z ogromną skalą tematów, wychodzących poza tematykę ściśle religijną. (...) Ze skłóconej, jak wszystkie emigracje, Polonii paryskiej na zebrania w Centre du Dialogue przychodzili wszyscy, zarówno działacze emigracyjni jak i ludzie z kraju, a przecież to był najgorszy okres w ówczesnej, skomunizowanej i zsovietyzowanej Polsce. Zebrania były tylko częścią szerokiej działalności księży. Rozwijała się ogromna akcja wydawnicza”².

Wyjątkowość aktywności Centrum Dialogu polegała na swoistym mecenacie – goszczeniu wysokiej klasy twórców przebywających tam na pewnego rodzaju pobycie studyjnym, żeby skorzystać ze skarbów muzeów i bibliotek oraz nowości księgarskich stolicy Francji. Niejako przy okazji intelektualistów występowali podczas wieczorów autorskich, kontaktując się ze słuchaczami emigracyjnymi i przebywającymi czasowo w Paryżu. Wartość dorobku Centrum wynikała z wysokiego poziomu prelegentów, ale duże znaczenie miała oryginalność i artystyczna jakość miejsca spotkań – kaplicy w domu paryskich pallotynów.

Apokalipsa

Najważniejszym elementem artystycznym kaplicy jest witraż zaprojektowany przez Jana Lebensteina. Ukończony wielopłytowy witraż ma 7,80 m długości i 2,50 m wysokości. Znakomity artysta żyjący w Paryżu od 1959 r., przyjaciel ks. Józefa Sadzika, był warsztatowo i psychicznie przygotowany do tej pracy. Lebenstein tak opowiadał w maju 1995 o swym największym dziele: „Zawsze płątała mi się jakaś apokalipsa. Apokalipsę wyobrażamy sobie dzisiaj w ten sposób, że przychodzi jakiś horrendalny kataklizm, na przykład samoloty zrzucające bomby atomowe na niemowlęta, tymczasem sprawa jest bardziej skomplikowana a sens apokaliptycznego, biblijnego przesłania dużo głębszy i szerszy”³.

Podobnego zdania jest obecny arcybiskup w Warszawie, a nieco wcześniej, w latach 1996–2002, przełożony polskich pallotynów we Francji, ks. Henryk Hoser: „Ciekawe, że ta ściana od ulicy, znakomite dzieło Jana Lebensteina, przedstawia Apokalipsę. To jest wizja tego, co przychodzi. Być może Ośrodek również się nią inspirował. Od razu dodam, żeby nie było wątpliwości, iż Apokalipsa to nie tylko przerażająca wizja. Wyraża zarazem ogromne zaufanie do przyszłości, kiedy pewne sprawy staną się jasne, kiedy pewne rzeczy przestaną istnieć, a inne zaistnieją. Nie należy utożsamiać Apokalipsy z katastrofą”⁴.

Artyści dla Kościoła

Jan Lebenstein od początku egzystencji na Zachodzie odnosił sukcesy, jakich nie mieli wówczas inni polscy artyści, mimo iż znajdował się w ostrym konflikcie o podłożu moralno-ideowym z marksistowskimi artystami, krytykami oraz dyrektorami muzeów i galerii sztuki współczesnej. W 1959 r. na *Prémiaire Biennale de Jeunes* w Paryżu otrzymuje pierwszą nagrodę (*Grand Prix de la Ville de Paris*), w tym samym roku jego obrazy wystawiają wielkie muzea (Stedelijk w Amsterdamie i Sztuki Nowoczesnej w Sztokholmie) oraz ekspozycje głównych okresowych podsumowań sztuki współczesnej: Documenta w Kassel, Biennale w Wenecji, Biennale w Sao Paulo. W następnych latach ma wystawy w Nowym Jorku (Frick Collection, Galerie Chalette, Cornell University Gallery), Brukseli (Palais des Beaux-Arts i Galerie Montjoie), Kolonii (Galerie Gmurzyńska), gdzie wystawę otwierał przyszły noblista Günter Grass, w Londynie (Tate Gallery) i wielu prestiżowych miejscach w Paryżu. Zyskuje uznanie krytyków bę-

dących międzynarodowymi autorytetami w dziedzinie sztuki najnowszej, jak J. Cassou, R. Cogniat, M. Ragon, zdobywa podziw i przyjaźń pisarzy: Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Zbigniewa Herberta, Czesława Miłosza, Aleksandra Wata; niektórzy z nich poświęcają Lebensteinowi swoje wiersze, nawiązując w nich do motywów z jego obrazów i grafik.

Innym wielkiej klasy dziełem sztuki, które od początku lat 70. ubiegłego wieku inspirowało do modlitwy i zdobiło kaplicę, była rzeźba znakomitej artystki Aliny Szapocznikow. Krytyk i znawca sztuki religijnej Wojciech Skrodzki tak pisał o tym dziele: „Do cyklu ‘Zielnik’ formalnie należy wspaniała wizerunek głowy Chrystusa z kaplicy pallotynów polskich w Paryżu. To niezwykle dzieło, sięgające wyżyn dzisiejszej sztuki, przepojone jest tak wielkim uduchowieniem, spokojem i mądrością, taką głębią i bogactwem psychicznych treści, że kojarzy się właściwie tylko z jednym wizerunkiem – na Całunie Turyńskim. Przypuszczam, że związek ten nie jest przypadkowy; pewnym jego potwierdzeniem była dla mnie wystawa ‘Człowiek i jego ślad’ zorganizowana w Paryżu. Na wystawie tej, obok wielu dokumentów i dzieł sztuki, znalazły się wizerunek z Całuny Turyńskiego i głowa Chrystusa Aliny Szapocznikow”⁵.

Milion Księdza Tymoteusza

Kilkadziesiąt lat działalności pallotyńskiego Ośrodka Dialogu w Paryżu umożliwiło dialog emigrantów z twórcami kultury i działaczami opozycji z kraju, natomiast dla przybyszów z Polski było miejscem duchowej regeneracji i poszerzenia wiedzy. Centre du Dialogue przyczyniło się do zbliżenia do katolicyzmu wielu wybitnych, a wcześniej niereligijnych twórców; niektórzy z nich na trwałe pozostali członkami albo sojusznikami Kościoła katolickiego, wzbogacając dorobek kultury chrześcijańskiej. Aktywność duszpasterska w środowisku inteligencji wraz z działalnością wydawniczą wpłynęły na pogłębienie i poszerzenie kultury religijnej Polaków. Omawiając działalność wydawniczą, należy zwrócić uwagę na wysokiej jakości treści oraz równie wysoki poziom opracowania graficznego artystów, tak wybitnych, jak Roman Cieśliewicz czy pallotyński malarz Witold Urbanowicz.

W serii „Znaki czasu” paryscy pallotyni przetłumaczyli i wydrukowali ponad 50 tomów dzieł czołowych myślicieli chrześcijańskich. Publikowano także książki autorów polskich i to tak wybitne, jak *Znak sprzeciwu* Karola Wojtyły, *Zapiski więzienne* prymasa Wyszyńskiego, *W starciu z totalitaryzmem* abp. Ignacego Tokarczuka, *Polska jest Ojczyzną* ks. Józefa Tischnera, *Teologia bliższa życiu* bp. Alfonsa Nossola. Wielką wartość literacką mają przekłady biblijne Czesława Miłosza ze wstępami ks. Sadzika, czasem ilustrowane przez Jana Lebensteina. Obok trudnych książek filozoficznych i teologicznych w *Éditions du Dialogue* wydawano podstawowe dzieła literatury chrześcijańskiej: nakład 4 mln tomów osiągnęło bogato ilustrowane i komentowane Pismo Święte, ponad pół miliona egzemplarzy miał każdy z 4 tomów „Katechizmu religii katolickiej”, publikacja przygotowująca do I Komunii św. autorstwa obecnego bp. Józefa Zawitkowskiego (pod pseudonimem Ksiądz Tymoteusz) w kilku wydaniach miała blisko milion egzemplarzy.

Nie ulega wątpliwości, że przebywający na obczyźnie – w stolicy Francji i jednej ze stolic polskiej emigracji w dwu minionych stuleciach – pallotyni dobrze przysłużyli się polskiej kulturze, niedobrze, iż tak mało o tym wie społeczeństwo w kraju.

1 Cytowana wypowiedź Stefana Kisielewskiego pochodzi z przemówienia wygłoszonego 14 grudnia 1983 w Centre du Dialogue, wydrukowanego w pallotyńskim miesięczniku „Nasza Rodzina” 1984, nr 2.

2 Wypowiedź J. Giedroycia zamieszczona w jubileuszowej ankiecie. Cyt. za: „Nasza Rodzina” 1994, nr 9.

3 *Przyjaźń. Z Janem Lebensteinem rozmawia ksiądz Marek Wittbrot*, „Nasza Rodzina” 1995, nr 7-8.

4 R. Gorczyńska, *Rozmowy paryskie*, Warszawa 1999, s. 273.

5 W. Skrodzki, *Droga Aliny Szapocznikow*, „Więź” 1976, nr 2.

DOKĄD ZMIERZA POLSKA? DOKĄD ZMIERZASZ TY?



Kamil Sulej

Kamil Sulej – historyk, pracownik Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Lublinie, doktorant KUL.

11 grudnia 2013 r. w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II pod patronatem Miejszcznika „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie pt. *Dokąd zmierza Polska? Dokąd zmierzasz Ty?* Gośćmi spotkania byli: prof. Andrzej Zybertowicz, prof. Henryk Kiereś, prof. Mieczysław Ryba oraz red. Rafał Ziemkiewicz. Organizatorem spotkania był Akademicki Klub Myśli Społeczno-Politycznej Vade Mecum. Spotkanie zostało połączone z promocją najnowszej książki prof. Zybertowicza pt. *III RP. Kulisy systemu*.



Prof. Andrzej Zybertowicz wskazał trzy fakty empiryczne: po pierwsze – niska dzietność Polek, po drugie – chęć ucieczki z kraju deklarowana powszechnie przez młodych oraz fakt trzeci – brak ośrodka władzy w państwie. Przedstawienie tych fakty miało na celu dogłębne zrozumienie polityki i kondycji naszego państwa. Efektem wymienionych czynników jest zanik Polski. Tylko prawidłowe zrozumienie mechanizmu, który do tego doprowadził, i chęć przeciwstawienia się mu może prowadzić do zachowania Polski tradycyjnej.

Wielopiętrowy klientelizm

Według profesora Zybertowicza zrozumienie mechanizmów blokujących rozwój Polski wymaga poznania wielopiętrowego klientelizmu, który degraduje naszą kulturę. Klientelizm oznacza dla nas próżnię rozumianą jako państwo bez narodu i naród bez państwa. Państwo bez narodu to kilka tysięcy osób, które bezpośrednio kierują instytucjami państwowymi i stoją w obliczu zdeorganizowanej zbiorowości, która ma za sobą przejścia historyczne. Zbiorowość ta potrzebuje państwa, aby udźwignąć ją jako naród, podnosząc jego poziom ku słusznej dumie. Tymczasem elity w naszym kraju zyskują przewagę, ponieważ stoją naprzeciw zdeorganizowanej masy, prowadząc ją – a jednocześnie naród – w pułapkę. Proces ten jest możliwy tylko przy pomocy państwa.

Minimum patriotyczne

Nakreślając rolę każdego z nas, profesor wskazał na „minimum patriotyczne”. Oznacza ono: po pierwsze – własne państwo – kto opowiada się za demontażem państwa polskiego, ten wypisuje się z polskości; po drugie – można być dobrym Polakiem, nie mając w pełni ukształtowanych wartości wyznaniowych, lecz nie można być dobrym Polakiem, nie doceniając cywilizacyjnej roli Kościoła w dziejach Polski; po trzecie – można być krytycznym wobec tradycji naszego narodu, lecz nie wolno jej fałszować ani się od niej odwracać. Na zakończenie prof. Zybertowicz podkreślił, że odwrócenie się od aktualnych wydarzeń politycznych jest odwróceniem się od Polski.

Kościół – główny generator procesów kulturowych

Następnie zabrał głos prof. Mieczysław Ryba, który odniósł

się do problemu dzietności. Stwierdził, że brak dzietności ma podłoże głęboko kulturowe oraz ideologiczne. Ukazał kryzys kultury Zachodu – spowodowany filozofią postmodernistyczną, którą reprezentuje formacja nazywana nową lewicą. Prof. Ryba wskazał przy tym na korzystne elementy kulturowe Polaków. Zwrócił także uwagę na widoczny element odniesienia Polski do narodu, a zarazem zdefiniowanie Kościoła katolickiego jako głównego generatora procesów kulturowych dających podstawową więź wspólnotową, zdolną do reformy instytucji państwa. Natomiast proces destrukcji życia społecznego, mimo bogactwa Zachodu, oddziałuje nie tylko na nas, wiernych Kościoła, lecz na całe społeczeństwo. Prof. Ryba w sposób szczególny zaznaczył, że ideologizację nauki można zahamować przez powrót do klasycznych źródeł filozoficznych, które dają rozumienie świata i człowieka, przeciwstawiając się przy tym trendom postmodernistycznym.

Odwagi!

Jako ostatni zabrał głos prof. Henryk Kiereś, który nawiązał do wypowiedzi i postulatów wspólnego działania przedstawionych przez prof. Zybertowicza. Wskazał na podniesienie odwagi obywatelskiej oraz zdobycie wiedzy polegającej na głębokim zrozumieniu przyczyn, które doprowadziły do obecnej sytuacji kraju. Następnie stwierdził, że Europa jest zatrutowana przez socjalizm, rozumiany jako cywilizacja „gromadnościowa”. Cywilizacja ta ustawia ludzkie życie na osi państwo wszechwładne, które jest właścicielem wszystkiego, i naród, który jest kierowany według zasad państwa stosującego przy tym terror i manipulację. Podkreślił, że w Europie dominuje sztuka zdobycia władzy i sztuka rządzenia państwem doskonałym. Natomiast socjalizm w żadnej odmianie nie należy do tradycji europejskiej, ponieważ naszą tradycją jest cywilizacja personalistyczna.

60% poparcia

Wypowiedzi prelegentów zostały podsumowane przez red. Rafała Ziemkiewicza, który zaznaczył, iż mamy naród, który chce zdobyć państwo, lecz nie mamy wykształconej elity, która byłaby w stanie to państwo uformować. Następnie stwierdził, że gdyby minimum patriotyczne połączyło się z elitą, mogłoby zbudować szeroką formację polityczną, osiagającą około 60% poparcia. Podkreślił także, że należy na nowo zdefiniować wartości patriotyczne i katolickie, skoro Polacy się od nich odwrócili, co może być przez nich odbierane jako wartości negatywne i nieatrakcyjne.





Ks. Jerzy
Buczek

Ks. dr Jerzy Buczek – kanclerz Kurii Diecezjalnej w Rzeszowie, były rektor seminarium w Rzeszowie, uczeń ks. prof. Czesława Barnika.

TEOLOGIA NARODU W NAUCZANIU KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO

Stefan Wyszyński (1901–1981), ksiądz, biskup, kardynał, prymas Polski to wielki duszpasterz, mąż stanu, patriota i myśliciel, potrafiący na wiele rzeczywistości patrzeć nie tylko z perspektywy socjologicznej, prawniczej, historycznej, filozoficznej, ale przede wszystkim teologicznej i duszpasterskiej. Jego przemyślenia i nauka ujawniały się nie tyle w rozprawach naukowych, co w przepowiadaniu – ustnym i pisanim.

Wśród tematów podejmowanych przez kard. Stefana Wyszyńskiego pojawił się, niejako wymuszony przez kontekst historyczny i społeczny, temat narodu, jego natury, zadań, działania, praw i obowiązków oraz zagrożeń. Bez wątplenia wpływ na jego wizję narodu miała nauka biblijna, ale także koncepcje narodu prezentowane przez Pawła Włodkowica, wieszczów: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Cypriana Kamila Norwida i założycieli zmartwychwstańców: Bogdana Jańskiego, Hieronima Kajsiwicza i Piotra Semenkę. Wyszyński znał również analizy myślicieli neopozytywistycznych i młodopolskich oraz nauczanie kard. Augusta Hlonda. W prymasowskiej teologii narodu widać jednak dużą oryginalność i twórcze wykorzystanie myśli biblijnej, historycznej i teologicznej. Jego teologia dojrzała w potrzebie chwili, w zadaniach i funkcjach, które podejmował jako kapłan, biskup i prymas oraz konkretnych, trudnych sytuacjach, w jakich żył, działał i kierował Kościołem polskim.

W pierwszym etapie swych analiz na temat narodu Wyszyński zajął się przede wszystkim kwestią społeczną i dlatego nie koncentrował się na narodzie, ale bardziej na idei społeczności, w tym również na rzeczywistości państwa i Kościoła. Stąd wypowiadał się i pisał o chrystianizmie społecznym, katolicyzmie społecznym, korporacjonizmie, solidaryzmie, a wreszcie personalizmie. Interesowały go przede wszystkim zagadnienia etyczne, ekonomiczne, pedagogiczne w ujęciu chrześcijańskim oraz duszpasterstwo socjalne, duszpasterstwo związków zawodowych.

Po wybuchu II wojny światowej te podstawowe problemy społeczne musiały zejść na dalszy plan. Umysł Wyszyńskiego zajęły więc sprawy aktualne dla okupowanej Polski: ojczyzna, wolność, umacnianie ducha, budzenie woli przetrwania narodu, tworzenie w Kościele pewnego rodzaju „państwa zastępczego, duchowego”. Tematy te pozostały dla naszego Autora ważne także po wojnie, gdy komuniści przejęli władzę w Polsce. Od czasu gdy w 1946 r. został biskupem lubelskim, a w 1948 prymasem Polski, budował teologię narodu, która zaczęła dominować w jego nauczaniu.

Omawiany Autor od początku w swoim nauczaniu odnosił

rzeczywistość narodu do Boga, do teologii stworzenia i zbawienia. Inspiracją w takim ujęciu było Pismo Święte i nauczanie Kościoła. Rozpatrywał temat narodu w relacji do osoby, rodziny, państwa, rodziny narodów i Kościoła. Ważną rolę przypisywał zagadnieniu praw i obowiązków narodu. Z mocą przypominał zagrożenia dla bytu narodu i sposoby obrony przed nimi. Ta

wizja była według niego niezbędna, aby dla skonsolidować naród przy Bogu i Kościele w trudnej sytuacji zmagania z komunizmem. Prymas Wyszyński uważał, że naród Polski, od tysiąca lat ochrzczony i złączony z Kościołem katolickim, znalazł się w wielkim niebezpieczeństwie odcięcia narodu „od pnia tradycji i ojczyźnych dziejów, w utracie pamięci chrześcijańskiej i polskiej, w degeneracji moralnej, w zabiciu duszy narodu, a także w groźbie samowyniszczenia biologicznego przez masowe zabijanie nienarodzonych”. Przeciwstawić się tym zagrożeniom mógł tylko Kościół złączony z narodem, dlatego Prymas podjął wielkie dzieło umacniania Kościoła, ugruntowania jego jedności wewnętrznej i siły instytucjonalnej oraz chronienia Kościoła przed wpływami rozbitcia, spowodowanego w społeczeństwie polskim przez komunizm. Przede wszystkim chodziło mu o podniesienie poziomu duchowieństwa diecezjalnego oraz zgromadzeń zakonnych oraz przystosowanie Kościoła do działania w sytuacji pozbawienia go praw publicznych. Wyszyński widział

również potrzebę umocnienia roli urzędu prymasa jako zwornika jedności narodowej i kościelnej w Polsce.

Pojęcie narodu

Chcąc ukazać teologię narodu w ujęciu kard. Wyszyńskiego, należy rozpocząć od używanego przez niego pojęcia narodu. W trudnej sytuacji Polski Prymas wiedział, że niezbędne jest opracowanie bardziej precyzyjnego pojęcia narodu, zwłaszcza z chrześcijańskiego punktu widzenia. Na początku posługiwał się pojęciem „narodu” w znaczeniu potocznym. Później pogłębiał swoje analizy, wskazując na dwa podstawowe wymiary pojęcia narodu: przedmiotowy, niejako materialny, w którym wyróżniał wspólnotę pochodzenia, tradycji, historii, cywilizacji, gospodarki, oraz podmiotowy, niejako formalny – wspólnotę samoświadomości, dążeń, działań, kultury duchowej, języka społecznego, a przede wszystkim religii. W takim ujęciu naród to „naturalna i pierwotna społeczność ludzi, zwłaszcza rodzin, powstała na gruncie ojczyzny, związana w żywy organizm biologiczno-psychiczny, realizujący w sobie pewien rodzaj specyficznej »osobowości« duchowej”.

Naród w ujęciu Wyszyńskiego jako społeczność naturalna, związana z osobami, z rodziną, rodem, jest rodziną rodzin, wielkim organizmem ludzkim. Jest zbiorową osobą, podstawą wszystkich struktur społecznych, a jako taka „zasługuje na miłość, posłuch, służbę, ofiarę. Jest to bowiem nasz stosunek



Fot. franciszka3.pl



Fot. konstelagjeduszy.com

Według prymasa Wyszyńskiego siła narodu zależy od mocy rodzin – naród jest rodziną rodzin

do rodziców, rodzeństwa, dziadów, pradziadów, krewnych, wychowawców, nauczycieli, przyjaciół, współpracowników, kolegów, dobroczyńców, wszystkich ludzi wspólnego losu”. W takim ujęciu naród na podobieństwo człowieka jest bytem, który się rozwija, doskonali i staje także przed wyborem między dobrem a złem. Ten rozwój może kształtować dobro narodu i naród dobra, ponieważ w narodzie płaszczyzna natury przeplata się z płaszczyzną personalną, osobową, którą stanowią rozumni i wolni ludzie.

W nauce Prymasa naród wyłania się z dzieła stwórczego Boga Stwórcy, Ojca narodów. Naród jest jedną z podstawowych struktur stworzenia. Można w nim, tak jak w człowieku, odnaleźć podobieństwo i obraz Trójcy Świętej. Ma wymiar doczesny i nadprzyrodzony oraz niejako „ciało” i „duszę” w szerokim znaczeniu. Podobnie jak naród izraelski, każdy naród znajduje się nie tylko w centrum stworzenia, ale także i zbawienia. Takie ujęcie wskazuje, że nie wystarczy definicja narodu tylko z punktu widzenia filozofii, historii, socjologii i ekonomii, ale dla zrozumienia całej złożoności i głębi tej rzeczywistości konieczna jest jeszcze definicja teologiczna. Zdaniem J. Lewandowskiego teologiczne pojmowanie narodu przez Wyszyńskiego oparte jest na starotestamentalnej idei narodu wybranego oraz nowotestamentalnej kategorii „rodziny narodów Bożych”, a także idei osoby jednostkowej. Naród według Wyszyńskiego jest poszerzoną rodziną Bożą, rodem wśród innych rodów i nie może być zrozumiany bez religii i bez Boga, bowiem tak jak jednostka jest przez Boga stworzony, prowadzony, obdarowany wieloma łaskami, kierowany ku wyższemu celom i otoczony szczególną Opatrznością Bożą.

Naród w ujęciu Wyszyńskiego, posiadając swoją godność, daną przez Stwórcę, wkracza również w historię zbawienia i tworzy własną historię, ale jest otwarty na wartości chrześcijańskie. Pod wpływem Kościoła naród „stworzony” przechodzi w „naród chrześcijański”. Oddziaływują na niego sakramenty w aspekcie społecznym, a naród staje się podmiotem dla życia kościelnego, dla „Kościoła Narodu”.

Naród staje się chrześcijański przez przyjęcie słowa Bożego, Ewangelii oraz posłannictwa apostołskiego. Cały naród w mistycznym sensie staje się ochrzczony, bierzmowany przez Ducha, karmiony Eucharystią, jest narodem kapłańskim, zaślubionym Bogu, pokutującym, ale też pełnym łaski i prawdy. Naród staje się chrześcijański przede wszystkim przez chrzest. Stąd w nauczaniu Prymasa występuje nie tylko kategoria „narodu ochrzczonych Polaków”, ale coś więcej – „chrzest Narodu”, „Naród ochrzczony”. Naród ma także swoje Zesłanie Ducha Świętego, a więc i bierzmowanie, swoje życie Eucharystią, swoją pokutę, swoje życie kapłańskie i życie rodzinne. Można więc powiedzieć, że w życiu narodu realizuje się swoista sakramentologia narodowa. Prymas mówił w 1959 r.: „Naród łączy jedna wiara, jeden Chrzest, jedne sakramenty święte, jeden Krzyż, jedna Eucharystia i jeden Kościół [...] Zapewne olbrzymie znaczenie ma wspólny język, wspólna kultura, wspólne dzieje – łatwe, czy nie łatwe. Ale pomyślcie, jak wielkie znaczenie dla zjednoczenia narodu miało właśnie chrześcijaństwo”.

Wyszyński uczył, że w Polsce od dziesięciu wieków wiara i Chrystus mają wyjątkowe miejsce w sercach Polaków i w sercu narodu. Jak Jan Paweł II powtarzał, że nie wyobraża sobie życia naszego narodu bez Chrystusa. Naród jest Chrystusowy. Naród polski doświadczył przez stulecia, że jego dzieje są wpiśwane przedziwnie w Krzyż i zmartwychwstanie Chrystusa. W dziejach naszego narodu było wiele tajemnic bolesnych, jak ciągłe niepokoje, wojny, niewole, powstania, zsyłki, uchodźstwa, okupację, wysiedlenia. Zewnętrznym znakiem tej bolesnej historii są kurhany, mogiły rycerzy, pola bitew, pomniki poległych, szlaki zesłańcze, miejsca katorgi, kazamaty, więzienia, obozy, krematoria, rozsiane po całym świecie groby z krzyżami – tych, którzy zginęli „za wolność waszą i naszą”. W ten tragiczny wątek należy wpisać także grzechy narodowe, właśnie, nienawiści, chaos, nieszczęścia, niemożność decydowania o losie narodu, a także w ostatnich wiekach niemoc w rozwoju społecznym, politycznym i gospodarczym Polski.

Równocześnie zdaniem Wyszyńskiego nie możemy widzieć w dziejach narodu tylko pasywnej historii. Ona zawsze przeplata-

ta się z fazą zmartwychwstania. Naród polski przeżywał także wielkie zwycięstwa, bohaterską obronę ojczyzny i wiary, wolności i ideałów. W ciągu dziejów ujawnił się rozwój ducha narodu, osiągnięcia kultury, wielkie zrywy wolnościowe i cicha codzienna praca. Prymas uważał, że mimo wielu wad narodowych i niepowodzeń w narodzie polskim jest wiele cech pozytywnych i osiągnięć, jak: żywa wiara, niezależność ducha, poczucie godności, gościnność, tolerancja, bezinteresowność, gotowość służby dla ludzkości, wielkie umiłowanie ojczyzny, poczucie wspólnoty narodowej i inne. Polacy przez wieki rozumieli że wymiar pasywny życia narodu nie występuje bez nagrody zmartwychwstania, „a temat rezurekcyjny nie pojawia się poza pasywnym”.

Szczególną rolę w tej pasywnej historii narodu odgrywa Maryja. Kard. Wyszyński nauczał, że dzieliła Ona z narodem jego dole i niedole, bezdomność, wysiedlenia, wygnanie – choć ostatecznie ciągle wracała do swych ołtarzy i do serc.

Naród a osoba ludzka i rodzina

Zdaniem Prymasa Tysiąclecia nie da się zrozumieć narodu bez odniesienia do osoby ludzkiej i rzeczywistości rodziny. Człowiek jako osoba „przewyższa wszystko – rodzinę, naród, ojczyznę, państwo, życie narodowe i międzynarodowe”. Stąd Prymas zawsze podkreślał prawa osoby ludzkiej: prawo do bytu, do życia, prawo do ochrony w rodzinie. Człowiek jest wezwany do wielkości a rodzina, naród i państwo mają obowiązek wychować do niej człowieka. Prymat człowieka jest wielkim zobowiązaniem dla wszystkich społeczności z narodem na czele. W Narodzie każdy człowiek powinien być kochany, nie tylko uczuciowo, ale także w służbie i gotowości niesienia pomocy. Najważniejszym dobrem Rzeczypospolitej jest dobro w każdym człowieku.

Człowiek jest formowany przede wszystkim przez dwie najważniejsze i naturalne dla niego wspólnoty: rodzinę i naród. „Rodzina i naród – pisał prymas Wyszyński – to nie są instytucje, to są organizmy żywe, mające swoją własną dynamikę i przejawy biologicznego bytowania. Poza nimi wszystkie inne formy bytowania, takie jak państwo, rząd, partia – mają wymiar instytucji. Naród i rodzina muszą istnieć, a tamte instytucje mogą istnieć lub nie”. Wyszyński uczył, że bez mocnej, zespolonej rodziny nie ma narodu. Siła narodu zależy od mocy rodzin. Stąd ważnym zadaniem narodowym jest praca nad umocnieniem i zjednoczeniem każdej rodziny. Naród jest rodziną, dlatego tylko na tym fundamencie można rozwijać w narodzie życie osobiste, rodzinne, religijne, społeczne, zawodowe, narodowe i państwowe.

Z nauczania Prymasa wynika, że naród pozostaje przede wszystkim w relacji do poszczególnych osób i do rodzin. Poszczególne osoby i rodziny spełniają swoją misję w narodzie, a naród służy prawdziwemu dobru rodzin i każdej osoby. Naród i rodzina są zatem współzależne: rodzina jest częścią narodu, on zaś ma strukturę „rodzinną” i nie jest zwykłą sumą rodzin, lecz rodziną rodzin. Członkami tej wspólnoty stają się także ludzie innych narodowości, „o ile tylko chcą tworzyć komuniję danego narodu i wnieść swój osobowy wkład w jego życie”. Prymas mówił: „Słusznie mówi się, że naród jest rodziną rodzin, bo narodowi, państwu i Kościołowi najwięcej dają rodziny, rodzice, mąż i żona”. Dlatego „podstawowym zadaniem narodu, państwa i Kościoła jest troska o jedność rodziny i jej umocnienie i każdy, kto chce umocnienia narodu, powinien pracować nad umocnieniem jedności rodziny”.

Atak na rodzinę i Kościół jest ostatecznie atakiem na naród. Kard. Wyszyński uważał, że władze komunistyczne celowo walczyły z Kościołem i rodziną, czego wyrazem jest usankcjonowanie rozwodów, przerywanie ciąży, przebudowanie systemu kształcenia i wychowania i oparcie go na laicyzacji i ateizacji, wprowadzenie systemu pracy socjalistycznej, osłabiającego wewnętrzną jedność rodziny, zaufanie i zabezpieczenie materialne. Widząc te niebezpieczeństwa, Prymas wzywał naród: „do obrony życia nienarodzonych, do wierności ślubom małżeńskim, do podniesienia moralności współżycia małżeńskie-

go, do cnoty męstwa i wstrzemięźliwości, do czujności nad wychowaniem moralnym i religijnym młodzieży i dziatwy, aby z rodzin katolickich nie wyrastali ateści i poganie”.

Widać w nauczaniu Kardynała akcentowanie zależności: zdrowa biologicznie i moralnie rodzina przedłuża byt narodu, zabezpiecza jego tożsamość i dziejowy rozwój, natomiast naród i państwo zapewniając rodzinie należną jej pozycję w społeczeństwie najlepiej troszczą się o swój własny byt. Jasnogórskie Śluby wprowadzone przez Prymasa Wyszyńskiego wprost nawoływały do zrozumienia i zastosowania podstawowych zasad obrony narodu przez obronę rodziny. Kard. Wyszyński tak mówił przed obrazem Matki Bożej Jasnogórskiej: „To jest wielki program narodowy, wypowiedziany u stóp Jasnej Góry: umacniać jedność Narodu, przez umacnianie jedności w rodzinie. A jedność serc! – Gdzież ona się bardziej wychowuje, jak nie w rodzinie, gdzie z jedności serc męża i żony rodzi się jedność całej rodziny. Na przykładzie wierności obojga, pielęgnuje się z kolei wierność dzieci wobec rodziców i rodzeństwa między sobą”. Prymas wskazywał więc jasno, że społeczność narodowa łączona jest nie tylko jednością fizyczną obywateli, jednością pochodzenia poprzez związki krwi, ale przede wszystkim jest jednością duchową, „jednością serc”. Ta jedność będzie możliwa, jeśli właściwie będzie prowadzone wychowanie młodego pokolenia.

Prymas nauczał, że to rodzice są przede wszystkim odpowiedzialni za wychowanie dzieci, a działania państwa w tym względzie mają charakter pomocniczy, wspierający rodziców w ich trudzie wychowawczym. Prymas stawiał sprawę jasno: państwo nie może wychowywać dzieci i młodzieży wbrew czy przeciw rodzicom, oraz państwo ma umożliwić rodzicom zakładanie szkół zgodnie z potrzebami ich i ich dzieci. Ks. Z. Struzik w swoim opracowaniu wymienia sześć podstawowych zasad sformułowanych przez Kardynała, które winny być uwzględniane w sprawiedliwym ustroju państwowym wobec rodziny. Należą do nich:

- „uznanie, że człowiek jest bogactwem społeczeństwa i państwa;
- prawne zabezpieczenie nierozzerwalności małżeństwa;
- stworzenie warunków gospodarczych sprzyjających życiu rodzinnemu;
- właściwa polityka ludnościowa wobec rodziny;
- uznanie współdziałania społeczności na rzecz społeczności rodzinnej”.

Zdaniem Prymasa naród powinien być skupiony i zespolony w życiu rodzinnym. Zdrowa, zjednoczona rodzina jest podstawą budowania społecznego narodu. Naród, będący rodziną rodzin, powstaje z tych rodzin. Stąd jakie będą rodziny, taki będzie i naród. „Gdy rodziny będą zwarte, wierne, nierozzerwalne – narodu nikt nie zniszczy”.

Podstawowym prawem narodu jest prawo do życia i troska o życie. Wyszyński jednoznacznie mówił, że jeśli rodzina będzie miejscem rodzenia dzieci, to i naród będzie żył. Naród, który zabija dzieci, zadaje śmierć samemu sobie. Zabijanie dzieci nienarodzonych będzie prowadzić ostatecznie także do zabijania innych obywateli. Z obroną życia łączył Wyszyński ściśle obronę kobiet, przyszych matek narodu. Podstawowym obowiązkiem narodu jest bronić czci kobiety, jej godności i zadań. Prymas uczył: „Synowie polskiej ziemi rodzili się dotychczas z czystych matek i nadal z czystych matek rodzic się będą. Tego pragniemy! To jest znowu patrzeć w przyszłość”.

W narodzie jako rodzinie rodzin mogą się rozwijać rodziny i tworzyć siłę narodu. Zadaniem rodzin, które otrzymują wiele wartości od narodu, jest wychowywanie młodych pokoleń w duchu gotowości do służby i poświęceń, nie wykluczając ofiary z życia, ilekroć tego wymaga zachowanie bytu narodu.

MSZA WSZECHCZASÓW



Joanna Szalata

Joanna Szalata – specjalistka ds. rodziny, mediator, członkini Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, wiceprzewodnicząca Rady Oddziału w Szczecinie, kierownik ośrodka „Z pomocą rodzinie”.

Zamierzona przez Sobór Watykański II reforma liturgii Kościoła katolickiego w wielu środowiskach staje się obecnie tematem drażliwym, spotyka się z krytyką i surową oceną. Trzeba pamiętać, że reforma ta wypływała wprost z potrzeby i konieczności odnowy liturgicznej, która była podstawową troską soboru i której miała służyć. Słuszne jednak wydaje się dzisiaj przekonanie, że pewien kryzys w liturgii, jaki obecnie przeżywamy w Kościele, wypływa przede wszystkim z tego, że wiele soborowych postulatów nie doczekało się jeszcze spełnienia, a wiele jest realizowanych w sposób niezgodny z założeniami soboru. Pojawiająca się coraz częściej dyskusja na temat liturgii i jej desakralizacji nasuwa bowiem często wnioski dotyczące osłabienia pierwotnej gorliwości i wskazuje na stopniowe odejście od najważniejszych założeń. W sprawowaniu liturgii często spotykamy się z niedbałością, brakiem należytej powagi, pośpiechem czy złą i nieuprawnioną dowolnością. Obserwując sposoby sprawowania liturgii, można czasem odnieść wrażenie, że nie jest ona szczytem i źródłem Kościoła, jak czytamy w *Konstytucji o liturgii świętej*, lecz pewnym dodatkiem. Okazuje się, że to nieświadomione inne rozłożenie akcentów w liturgii ma źródło bardziej w braku wiedzy, niż zamknięciu się na jej bogactwo.

Zakazana i niebezpieczna

Na całym świecie coraz większym zainteresowaniem cieszy się Msza św. sprawowana w nadzwyczajnej formie rytu rzymskiego (pot. Msza św. trydencka) i choć krąży o niej wiele mitów i szkodliwych dla duchowości wiernych przekonań, to zwraca ku niej uwagę coraz więcej biskupów, kapłanów i świeckich, w tym coraz więcej ludzi młodych. Wśród krążących na jej temat mitów pojawiają się m.in. twierdzenia, że jest ona zakazana czy wręcz szkodliwa dla współczesnej duchowości. Ksiądz stoi tyłem do wiernych, mówi coś po łacinie, oddziela się od wiernych balaskami, nikt niczego nie rozumie, a gesty i zachowania kapłana przy ołtarzu przypominają teatr.

Nieziemskie sacrum

Tymczasem „stara” Msza jest nie tylko potężnym środkiem ewangelizacji, ale również niezwykle bogatym skarbem Kościoła pogłębiającym skupienie modlitewne i katechezę mistagogiczną. Pozwala przede wszystkim skupić się, uniknąć rozproszeń, uczy pokory i małości wobec świętych Tajemnic Ołtarza i wprowadza człowieka w ciszę, której zniemską wartością jest to, że z niej najpełniej wypływa sposobność do doświadczenia obecności Boga. Niezwykle cennym, dostrzegalnym skarbem, jaki płynie z dawnej liturgii, jest jej wymiar sacrum. Nie potrzeba w niej jakichkolwiek urozmaiceń, żeby wzbudzić wśród wiernych poczucie, że stoją przed największą Tajemnicą, że liturgia ziemską przenika się z niebieską, że czynności kapłana przenikają się z wydarzeniami Misterium Paschalnego Chrystusa. Sacrum wypływa z każdego gestu i słowa celebransa. Liturgia z samej swej natury ma charakter sakralny, a więc jest czymś, co nas przekracza, co nie jest i nigdy nie może być na naszą miarę. Sakralność liturgii, jej swoista „nieziemskość”, ma pociągnąć człowieka ku Bogu i pomóc zobaczyć swoje życie w innej perspektywie.

Sługa

Warto też tutaj podkreślić, że każdy kapłan podczas liturgii jest sługą i tak naprawdę ma być w tle tej wielkiej Tajemnicy, a nie w jej centrum. Przez przyklęknięcia, ucałowania ołtarza i znaki krzyża kapłan tak naprawdę korzy się przed ołtarzem, na którym po raz kolejny dokonuje się bezkrwawa ofiara

Chrystusa. Jest jednym z pierwszych świadków Jego męki, śmierci i zmartwychwstania. Posługiwanie się w zreformowanej liturgii chorałem gregoriańskim, szerokie wykorzystywanie śpiewu liturgicznego, dbanie o tradycyjne wzornictwo architektury i paramentów liturgicznych – te zewnętrzne znaki, dopełnione odpowiednią katechezą, winny prowadzić do budowania w wiernych świadomości piękna Eucharystii, która jest źródłem i szczytem życia chrześcijańskiego, a także zapowiedzią liturgii niebieskiej, do której wciąż pielgrzymujemy.

Dar Benedykta XVI

W trosce o dobro duchowe wiernych 7 lipca 2007 r. Ojciec Święty Benedykt XVI, wydając List apostolski *motu proprio Summorum Pontificum*, ofiarował Kościołowi możliwość sprawowania liturgii świętej według dawnych ksiąg, sprzed posoborowej reformy papieża Pawła VI. Troska Ojca Świętego o zachowanie dziedzictwa liturgicznego oraz pogłębianie świadomości wśród kapłanów i wiernych jest jedną z najbardziej zauważanych propozycji minionego pontyfikatu. W liście do biskupów z okazji ukazania się wspomnianego wyżej *motu proprio* papież pisze m.in.: „To, co poprzednie pokolenia uważały za święte, świętym pozostaje i wielkim także dla nas, przez co nie może być nagle zabronione czy wręcz uważane za szkodliwe”.

Msza Trydencka – mity i prawda

Swoistym udziałem w żywej dyskusji Kościoła na temat liturgii są odbywające się, od maja 2013 r. w każdy trzeci poniedziałek miesiąca w szczecińskiej siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” spotkania otwarte z wykładami pt. „Msza Trydencka – mity i prawda”. Prowadzi je ks. Paweł Korupka – diecezjalny konsultant ds. liturgii Mszy św. sprawowanej w rycie trydenckim i jednocześnie opiekun Duszpasterstwa Tradycji Liturgicznej *Usus Antiquior* w Szczecinie.





Wojciech Kossak, *Zaślubiny Polski z morzem*

ZAŚLUBINY POLSKI Z MORZEM ROKU PAŃSKIEGO 1920



Joanna M.
Olbert

Joanna M. Olbert – bibliotekoznawca, pracownik „Civitas Christiana”, członek Rady Oddziału Stowarzyszenia w Gdańsku.

Zaledwie 147 km wynosił odcinek linii brzegowej Bałtyku, który na mocy traktatu wersalskiego dawał Polsce dostęp do morza. Tylko nieliczni politycy zdawali sobie sprawę, jak ogromne znaczenie będzie to miało dla rozwoju państwa polskiego. Należeli do nich m.in. Roman Dmowski, Ignacy Jan Paderewski, Eugeniusz Romer, Jan Ludwik Popławski.

Postanowienia traktatowe, które choć w niewielkim wymiarze spełniały oczekiwania Polaków, nie byłyby możliwe, gdyby nie ogromne zaangażowanie Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego. Już w styczniu 1917 r. Paderewski przedstawił Thomasowi Woodrowowi Wilsonowi – prezydentowi Stanów Zjednoczonych memoriał, w którym pisał m.in., że „dla Polski Gdańsk jest oknem otwartym na cały świat. Jest płucem, bez którego nie może ona oddychać. (...) Gdańsk bez Wisły jest dzisiaj bezwartościowym portem morskim o znaczeniu lokalnym, prowincjonalną przystanią bez znaczenia. W przeciwieństwie do tego Gdańsk jako port zjednoczonej Polski będzie naturalnym i jedynym ujściem całego jej handlu zagranicznego, olbrzymią bazą eksportu i importu kraju, który zajmie siódme miejsce w szeregu państw europejskich”. W dalszej części memoriału Paderewski pisał: „Polskie dążenia do osiągnięcia dostępu do morza są tak gorące, jak dążenia innych narodów. (...) Polska musi wciąż krwawić w swej walce o dostęp do morza, tak niezbędnego dla jej dobrobytu, morza, które właściwie należy do niej”. Oficjalne żądanie powrotu i przyłączenia Gdańska do ziem polskich wysunął przywódca stronnictw zgrupowanych pod sztandarem zjednoczenia Polski, Roman Dmowski. Uczynił to w memoriale o granicach przyszłego państwa polskiego, który pod koniec marca 1917 r. przedłożył angielskiemu sekretarzowi stanu Arthurowi Balfourowi. W memoriale pisał, „iż Polsce powinny przypaść Prusy Zachodnie z Gdańskiem, który da jej dostęp do morza, a w łączności z nią wkrótce rozwinię się w najbogatsze miasto portowe na Bałtyku”. Ze strony koalicji wielkich mocarstw sprawa ta została poruszona

oficjalnie w 14 punktach prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona, przesłanych jako orędzie do Senatu Stanów 8 stycznia 1918 r. Punkt 13. wskazywał jako jeden z celów utworzenie państwa polskiego, które powinno posiadać wolny dostęp do morza. W czerwcu 1918 r. przedstawiciele Francji, Anglii i Włoch ogłosili uchwałę, która jako jeden z warunków sprawiedliwego i trwałego pokoju uznawała utworzenie Polski zjednoczonej i niezawisłej „z dostępem do morza”.

„Przyjaciół” Polski David Lloyd George

Ostateczne granice miał wytyczyć kongres, który zebrał się w 1919 r. w Paryżu. Delegacja polska na kongresie przedłożyła komisji do spraw polskich notę, w której określiła polskie żądania terytorialne. Ustnie uzasadnił je Roman Dmowski. Granice Polski miały obejmować także Gdańsk. Komisja do spraw polskich zgodnie wykreśliła granice Polski, w które wchodził również Gdańsk. Projekt traktatu komisja przedłożyła do zatwierdzenia Radzie Najwyższej. 19 marca 1919 r. na posiedzeniu Rady premier Wielkiej Brytanii David Lloyd George wystąpił przeciw przyznaniu Polsce Gdańska. Mimo że komisja do spraw polskich ponownie podjęła jednogłośnie uchwałę, iż Gdańsk powinien przypaść Polsce bez żadnych zastrzeżeń, punkt widzenia Davida Lloyd George’a zwyciężył. 18 kwietnia 1919 r. do przebywającej w Paryżu Polskiej Delegacji Pokojowej (I. J. Paderewski, R. Dmowski, W. Grabski, E. Piltz) dołączyli Antoni Abraham i Tomasz Rogala, którzy jako reprezentanci Pomorza domagali się przyłączenia Pomorza do Polski. Równocześnie w Polsce wystosowywano liczne rezolucje, w których domagano się przyłączenia Gdańska do

Polski. Jedną z akich rezolucji wystosował do rządu Paderewskiego metropolita warszawski abp Aleksander Kakowski.

La Pologne!

28 czerwca 1919 r. nastąpiło podpisanie Traktatu Wersalskiego. W relacji z tego wydarzenia Adam Grzymała-Siedlecki pisał: „(...) W alfabetycznym porządku nazw państw wzywano delegatów do księgi traktatowej. Dość długo trzeba było czekać na literę „P”, aż z fotela prezydialnego zadźwięczał nam głos Clémenceau’a: – La Pologne! Podnieśli się ze swoich miejsc: Paderewski i Dmowski. (...) Twarz Paderewskiego skupiona, wzruszona była jakby ucieleśnioną modlitwą, do świętości tego momentu, jakim on jest dla Polski. Za tą modlitwą idzie Dmowski, wydaje się jeszcze większy, niż zazwyczaj, może dlatego, że wyprostowany. W rysach twarzy powaga. W oczach, w oczach – co za radość!!! (...) Jak dwa światła, odmienne w sobie, a w tej chwili złączone w jakąś konieczną całość, niosły się te dwie głowy przez salę zwierciadlaną Wersalu, by Polskę po raz pierwszy od niepamiętnych czasów, podpisać w historii politycznej świata”.

Odezwa

1 sierpnia 1919 r. Sejm Ustawodawczy podjął uchwałę o utworzeniu województwa pomorskiego. Pierwszym wojewodą został dotychczasowy komisarz Podkomisariatu Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku, dr Stefan Łaszewski. Jesienią 1919 r. rozpoczęły się w Polsce przygotowania do odzyskiwania terenów północnych i wybrzeża, przyznanych na mocy traktatu. 24 października podpisano porozumienie z władzami niemieckimi. W październiku powołano w Skierniewicach Dowództwo Frontu Pomorskiego, na czele którego stanął gen. Józef Haller. Równocześnie zostało mu powierzono zadanie przejścia Pomorza z rąk niemieckich. 30 listopada gen. Haller wydał do żołnierzy Frontu Pomorskiego odezwę, w której odniósł się do dziejów Pomorza, do jego związków z Polską. Podkreślił zasługi jego wybitnych mieszkańców: Kopernika i Wybickiego, dla kultury polskiej. Złożył hołd mieszkańcom ziemi pomorskiej, którzy pomimo wielorakich prześladowań zachowali ojczystą mowę. Pod koniec 1919 r. gen. Haller udzielił w piśmie „Rewia” wywiadu, w którym m.in. zapowiedział, iż „siódmego dnia po wymianie not ratyfikacyjnych wojska moje przekroczą dotychczasową granicę, postępując dzień za dniem naprzód, aż wreszcie zatkną w porcie Pucku sztandar Państwa Polskiego. (...) Wkraczając na Pomorze, oprócz zadań ściśle wojskowych, mamy szerokie plany odnośnie do akcji kulturalnej, w tym odłączonym tak długo od wpływów kultury polskiej kraju”.

Odwieczne dziedzictwo Piastów i Jagiellonów

17 stycznia 1920 r. dwie armie polskie przekroczyły dawną granicę Prus: dowodzona przez gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego podążała prawym brzegiem Wisły, armia pod dowództwem gen. Hallera lewym brzegiem. Dzień później wojsko polskie wkroczyło do Torunia. Towarzyszyły temu różne uroczystości, we wszystkich kościołach w Toruniu zostały odprawione nabożeństwa, na zakończenie których odśpiewano *Te Deum*. 21 stycznia gen. Haller wydał odezwę: „Mieszkańcy Pomorza! Po blisko 150 latach niewoli nadeszła chwila wyzwolenia. (...) Odwieczne dziedzictwo Piastów i Jagiellonów, kolebka Kopernika, wraca znów do swojej Macierzy. (...) Cała Polska w tym radosnym dniu oddaje hołd mieszkańcom tej ziemi za ich niezłomność, hart ducha, wielkie cnoty obywatelskie, wytrwałość w twardej narodowej służbie. W najcięższych czasach panowania siły nad prawem nie zwątpiliście nigdy w nieśmiertelność Narodu”. Gen. Haller w odezwie zwrócił się do młodych: „MŁODZIEŻY POLSKA POMORZA! Nie danym Ci było dotąd służyć w szeregach Armii narodowej, dzisiaj nadchodzi pora czynu, więc wzywam do szeregów bohaterów WOJSKA POLSKIEGO, które ma strzec potęgi i świetności Najjaśniejszej Rzeczypospolitej”. W Toruniu, który od chwili przybycia gen. Hallera stał się siedzibą wojewody pomorskiego i kwaterą dowództwa Frontu Pomorskiego, ułożono program uroczystości przejścia wybrzeża, które miały się odbyć w Pucku 10 lutego 1920 r.

Gdańsk

10 lutego, tuż po północy gen. Haller udał się pociągiem z Torunia do Gdańska. Towarzyszyli mu: adiutant ppłk Henryk Bagiński, sztab, marynarze, a także malarze, m.in. Julian Fałat i córka Józefa Chełmońskiego, Wanda Chełmońska. W godzinach rannych pociąg przybył do Gdańska, gdzie gen. Haller powiedział do zgromadzonych Polaków: „Obywatele Wolnego Miasta Gdańska, a jednocześnie obywatele Rzeczypospolitej Polskiej! Serdecznie Wam dziękuję w imieniu żołnierzy polskich, którzy idą tam, gdzie ich miłość ojczyzny wzywa, prawo i obowiązek, dziś stało się zadość prawu i sprawiedliwości – stajemy nad wybrzeżem morskim! Niech żyje niepodległa Polska!”.

Dwa platynowe pierścienie

Z Gdańska towarzyszyli gen. Józefowi Hallerowi m.in. komisarz generalny RP dr Maciej Biesiadecki, prawnuk Józefa Wybickiego, autora słów hymnu narodowego – starosta Józef Wybicki, urzędnicy delegatury, a także cudzoziemcy: attaché wojenny USA i szef misji brytyjskiej. Jak wspominał w swoich Pamiętnikach gen. Haller, prawnuk Wybickiego wręczył mu „dwa platynowe pierścienie dla zaślubin Rzeczypospolitej Polskiej z Bałtykiem”. Był to dar Polonii gdańskiej na zaślubiny Polski z morzem.

Salwa honorowa

Uroczystości w Pucku rozpoczęły się z dużym opóźnieniem. Jadący na miejsce udekorowany pociąg był zatrzymywany prawie na każdej stacji, gdzie miały miejsce powitania i wiaty. Całą trasę zdobyły polskie sztandary i bramy triumfalne. Na dworcu puckim generała powitała salwa honorowa (oddana nad brzegiem zatoki z chwilą wjazdu pociągu na dworzec) i starosta powiatu puckiego dr Łęcki. Ze względu na opóźnienie i warunki atmosferyczne (deszcz) zrezygnowano z planowanego wcześniej uroczystego wjazdu na pucki Rynek. Równocześnie wprowadzono dodatkowy punkt programu – zaślubiny z morzem. Według ustaleń historyków ani gen. Haller, ani władze Pucka nie przewidywały takiego momentu. Podjęto decyzję, aby zaślubin dokonać pomiędzy nabożeństwem a poświęceniem słupa granicznego. Wprowadzono jeszcze jedną zmianę w programie – podpisanie pamiątkowego dokumentu, którego projektantem był artysta malarz z Krakowa Henryk Uziębło.

Oto dziś dzień czci i chwały!

Po uroczystym powitaniu uformował się pochód, na czele którego podążał rybak niosący starą chorągiew kościelną z wizerunkiem Maryi Królowej Polski i z polskim napisem: „Módl się za nami Oredowniczo nasza”. Gen. Haller wraz towarzyszącymi generałami i oficerami konno udali się w kierunku zatoki. Wraz z nimi podążała tłumnie ludność polska, delegacje, wojsko piesze i konne, przedstawiciele władz. W uroczystościach brali udział m.in.: wiceadmirał Kazimierz Porębski, płk Skrzyński, wicepremier Wincenty Witos, min. Ignacy Daszyński, gen. Kazimierz Sosnowski, mjr Henryk Dobrzański (legendarny „Hubal”), Antoni Abraham, Artur Oppman, Leon Wyczółkowski. Przy maszcie usytuowanym u wylotu ześlizgu wodnopłatowców przemówił gen. Haller: „Oto dziś dzień czci i chwały! Jest on dniem wolności, bo rozpostarł skrzydła Orzeł Biały nie tylko nad ziemią polskimi, ale i nad morzem polskim. (...) Teraz wolne przed nami światy i wolne kraje. Żeglarz polski będzie mógł dzisiaj wszędzie dotrzeć pod znakiem Orła Białego, cały świat stoi mu otworem”. W dalszej części generał mówił: „Zawdzięczamy to przede wszystkim miłośnikom Bożemu, a potem wszystkim tym, którzy w walce nie ustawali. Cześć im! Oni nie dożyli tej radosnej chwili. My szczęśliwi! Cześć tym, którzy w tej wojnie polegali! Cześć tym żyjącym, którzy pracą, trudem i znojem walczą w szarej, codziennej walce życia”.

Ślubowanie

Jako kolejny zabrał głos min. Stanisław Wojciechowski reprezentujący rząd Rzeczypospolitej. „Posiadanie własnego wybrzeża – mówił – to uwieńczenie dzieła Niepodległości Polski. Nie byłaby ona zupełna, gdyby nie dawała rzeczywistej

podstawy dla gospodarczej niezależności. Własne wybrzeże morskie stanowi właśnie o wolnym oddechu życia gospodarczego Polski. Przez nie wchodzimy w bezpośrednie stosunki z całym światem, uwalniamy się od dotkliwego i kosztownego pośredniczenia państw obcych. (...) Obejmując w posiadanie ziemię pomorską, tu u samego morza ślubujemy utrzymać ją w posiadaniu Rzeczypospolitej Polskiej na zawsze, męstwem i pracą wytrwałą okazać się tak wielkimi, jak tego wymaga wielka myśl polska". Jako kolejni przemawiali wojewoda dr Stefan Łaszewski i podsekretarz stanu Leon Janta-Połczyński, który oficjalnie obwieścił przejęcie przez państwo polskie władzy nad odzyskanym wybrzeżem. Po przemówieniach nastąpił uroczysty moment poświęcenia polskiej bandery, którego dokonał ksiądz dziekan Antoni Rydlewski w asyście ks. Józefa Wryczy (później przywódcy organizacji konspiracyjnych: Wojskowa Organizacja Niepodległościowa i Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Pomorski”) i ks. Władysława Miegonia (kapłana Dowództwa Floty i kapelana Komendy Portu Wojennego, kapłana zamęzonego w 1942 r. w Dachau, beatyfikowanego przez Jana Pawła II w 1999 r.). Poświęconą banderę wciągnięto na maszt. Towarzyszyło temu odegranie hymnu narodowego i oddanie 21 salw. Równocześnie chorążowie zanurzali w morzu sztandary. Następnie została odprawiona Msza polowa, której przewodniczył ks. Rychlewski, kazanie wygłosił ks. Wrycza. Po dziękczynnym *Te Deum* gen. Haller wraz z towarzyszącymi oficerami konno udali się nad brzeg morski. Tam rozpoczęła się ceremonia zaślubin Polski z morzem. Gen. Haller, siedząc na koniu, wrzucił jeden z ofiarowanych platynowych pierścieni do Bałtyku. Scenę tę przedstawił Wojciech Kossak w obrazie *Zaślubiny Polski z morzem*. W tym miejscu należy wspomnieć, iż drugi pierścień gen. Haller nosił na pal-

cu do końca życia. Po śmierci generała, w 1960 r. w Londynie, pierścień trafił do muzeum Fawley Court nad Tamizą.

Orzeł jagielloński

Na pamiątkę przejęcia wybrzeża, po zakończeniu ceremonii zaślubin, poświęcono wbity w dno zatoki słup z wyrzeźbionym orłem jagiellońskim. Na słupie znajdował się napis „Roku Pańskiego dn. 10 II 1920 Gen. Józef Haller na czele wojsk dotarł do morza i obejmuje je z powrotem w posiadanie”. (Słup ten został zniszczony w 1939 r. Obecnie w porcie znajduje się jego replika usytuowana obok popiersia gen. Hallera). Tego samego dnia nad zatoką odbyło się przejęcie władzy od burmistrza Pucka.

Zaniedbanie

W czasie kiedy Puck przeżywał moment zaślubin z morzem, w Warszawie obradował Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Posłowie nie szczędzili słów ostrej krytyki pod adresem polityków Polski przedrozbiorowej. Jeden z posłów powiedział: „Nasza przeszłość w stosunku do Bałtyku zawiera się w niewielu, a bodaj w jednym tylko słowie – zaniedbanie. Zaniedbała przez długi okres Polska to morze, to okno do świata w historii. Tego zaniedbania my, naród nowoczesny, oparty po odrodzeniu na nowoczesnym ustroju, nie powtórzymy. Nie chcemy zaniedbać losów naszej Ojczyzny, o ile one są związane z morzem i dlatego wszelkich użyjemy wysiłków, ażeby to morze nie tylko utrzymać, lecz także wyciągnąć zeń te korzyści, zarówno materialne, jak moralne, jakie z morza wyciągnąć się uda”.



Mariusz Węgrzyn

Mariusz Węgrzyn – członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gdańsku, publicysta, blogger.

PROROK CZASÓW NIEWOLI

Wydawać by się mogło, że dziś nauczanie społeczne kard. Wyszyńskiego nieco straciło na aktualności.

Świeci nam słońce wolności. Słońce, owszem, czasami spowite chmurami bezrobocia, skropione mżawką recesji, zlane strugami narodowych tragedii, ale przecież także często uśmiechające się do nas zza chmur przyjaźnie, serdecznie i troskliwie.

Czegóż pożytecznego można się jeszcze nauczyć o narodzie, państwie i Kościele z pism Prymasa Tysiąclecia? Roztropnej miłości Ojczyzny. Nic mniej, nic więcej. Tego jednego bowiem potrzeba dziś – jak i wczoraj – do politycznego i ekonomicznego sukcesu Polaków oraz chwały i dobrobytu Polski.



Fot. Wikipedia

Historia kołem się toczy: zmieniły się okoliczności, zmieniły się czasy, ale nie zmieniły się ludzie i z nimi nie zmieniły się polskie problemy. W opasłych tomach kazań i wystąpień publicznych Księdza Prymasa dużo jest spraw istotnych już tylko dla historyków, ale Polak, katolik, obywatel zawsze odnajdzie w historycznych tekstach Prymasa nieprzemijający wzór roztropnej miłości Ojczyzny.

Dlatego warto sięgać po opasłe tomy, aby na ich kartach w zniewolonej Polsce poczuć tchnienie wolnego „Króla-Ducha”; aby od prymasowskiego płomienia miłości Kościoła i Polski rozniecać iskierki naszej wiary i nadziei. Od kogóż bowiem nam się dziś uczyć roztropności, jeśli nie od kard. Wyszyńskiego – Prymasa i męża stanu tysiąclecia?

Roztropność zarządzania

„Musimy mieć roztropność kierowniczą, po łacinie nazywa się to *prudentia gubernativa*, czyli roztropność zarządzania. Wiemy, że w wielkim trudzie odbudowania Polski zrobiono już bardzo wiele, ale jeszcze dużo zostało do zrobienia. Trzeba ciągle zwielokrotnić wysiłek pracy, pogłębiać jej poziom moralny, poczucie odpowiedzialności zawodowej, ażeby nastąpił należyty ład i porządek” (kazanie na Jasnej Górze, 26 VIII 1980). Trzeba – „na płaszczyźnie tych niepokojów, które napełniają naszą ojczyznę po brzegi” – „przyjrzeć się dobrom trwałym, nienaruszalnym w społeczności naszego narodu, dobrom, które muszą być zachowane, szanowane i które muszą działać dla pożytku całej wspólnoty narodowej”.

Dlatego esej ten, pisany w chwilach historycznej zmiany pokoleniowej w szeregach naszego Stowarzyszenia będzie traktował „o tym, jakie wartości trzeba uszanować, i co należy wypełnić, aby w ojczyźnie naszej powrócił spokój i ład”. Będzie to więc tekst

o społecznym wymiarze wiary, roli wiary w życiu publicznym.

Odpowiedzialność

„Po pierwsze zacząłbym – pisze Prymas – od obowiązku poszanowania porządku religijno-moralnego w życiu narodu. Obowiązek ten ciąży na nas wszystkich, na każdym z nas, (...) na ojcach rodzin, na przedstawicielach poszczególnych wspólnot żyjących w ojczyźnie, na całym narodzie i na władzach”. Porządek religijno-moralny wedle przytoczonych słów Prymasa dotyczy także polityki, skoro ciąży również na „władzach, które na tym etapie wzięły odpowiedzialność za rozwój życia narodowego i zabezpieczenie należytego korzystania z wolności uzyskanej dla dobra naszej ojczyzny”.

Dlatego polityka jest polem chrześcijańskiej odpowiedzialności. Religijność i pobożność nie jest bowiem ucieczką w zaświaty, od spraw tego świata. Wiara ma być zakwasem zaczynającym praśne ciasto Rzeczypospolitej. Religia dla katolika nie ma być pobożnym azylem od brudu doczesnego, mamy być przecież „solą ziemi”... tej ziemi...

Wszystko dla rodziny

„A drugi element – to ład życia rodzinnego. (...) To jest wielka praca. Uświadomiliśmy sobie, że musi w naszym życiu narodowym istnieć prymat rodziny. W tym prymacie rodziny, tak jak w kołyszce, najważniejszy jest prymat życia i obrony życia, gwarancja dla rodzących się Polaków, że ukształtowani mocami Bożymi pod sercami swych matek będą mogli bezpiecznie w ojczyźnie Polaków żyć, rozpocząć swoje dzieje, rozwijać je, usłużyć ojczyźnie i wrócić do Ojca niebieskiego, z którego wszelkie życie się wywodzi”. Prymas był nie tylko wielkim moralistą, ale przede wszystkim wielkim realistą. Wiedział, że prymat rodziny, ochrona życia od poczęcia do naturalnej śmierci to postulaty

nie tylko etyczne, ale także ekonomiczne: „Jeżeli tak, jeżeli istnieje prymat rodziny w społeczeństwie, jeżeli w rodzinie jest prymat życia, w takim razie ekonomia narodowa, czyli gospodarka narodowa musi być poniekąd rodzinna. To znaczy całe życie nasze gospodarcze, cały nasz trud, codzienny wysiłek czy to na roli, czy w kopalniach, w fabrykach, w warsztatach, czy na urzędach, w szkołach i uczelniach akademickich, całe życie społeczne musi być ukierunkowane ku rodzinie.

Ekonomia narodowa musi mieć na uwadze zaspakajanie potrzeb rodzin ludzi ciężko pracujących”. Bez ekonomicznych podstaw życia narodu prymat rodziny to fikcja. Walka o ochronę życia nienarodzonych jest bowiem tylko początkiem walki o prymat rodziny. Dziecko poczęte, kiedy się urodzi, będzie chciało żyć. Dziecko narodzone, tak jak nienarodzone, ma prawo do życia, a to jest kwestią etyki, ale także ekonomii. Ekonomia zaś to pole odpowiedzialności polityka. Dlatego broniąc życia, uczestnicząc w marszach dla życia, nie możemy uciekać od odpowiedzialności za politykę.

Nie posłuchaliśmy

Następna doniosła sprawa to kwestia „wychowania w narodzie (...) czyli takiego ukierunkowania młodego Polaka, aby wchodził on w życie publiczne, społeczne i zawodowe w poczuciu przede wszystkim swoich obowiązków, które ma do wykonania, oraz w poczuciu praw, które posiada w ojczyźnie”. I tutaj katolik nie ucieknie od polityki: „porządek życia rodzinnego wymaga bowiem wolności religijnej i kulturalnej, wymaga bezpieczeństwa ogniska rodzinnego. Trzeba chronić rodzinę – na poziomie państwa i samorządu – od wszelkich eksperymentów wychowawczych i społecznych, by przywrócić pokój w ognisku domowym”. Dalej Prymas podnosi kwestię obrony „godności kobiety, matki”. Kwestię, którą bez

walki oddaliśmy w pacht feministkom.

Katolicki polityk poszukiwany

Trzecim problemem, o którym przypominają nam dziś pisma Prymasa, jest ład życia społeczno-zawodowego: „Życie w rodzinie, w narodzie i w państwie jest tak zorganizowane, że wyznaczone są pewne zadania. W rodzinie są zadania matki, których ojciec nie wypełni, są zadania ojca, których matka nie wypełni. Są takie zadania, które muszą wypełnić oni oboje. Ale już w rodzinie kształtują się zadania starszego rodzeństwa wobec młodszego. To samo w życiu narodu”. Podobnie w życiu narodu są kwestie, które mogą wypełniać księża i biskupi. Ale są sprawy, których za laikat nie załatwią ani księża, ani biskupi. Najważniejszą z tych spraw jest *res publica* – Polska polityczna i samorządowa. Jeśli tam nie będzie katolików, to będą... Grodzkie i Biedronie!

Dlatego unikajmy partyjniactwa, ale nie bójmy się polityki! Tej samorządowej, ale i tej państwowej! „Człowiek jest osobowością społeczną, mówi się po łacinie *animal sociale*. To znaczy ma ukierunkowanie do życia wspólnotowego w różnych grupach i zrzeczeniach społecznych czy też kulturalnych, a nawet sportowych”. Chciałoby się dzisiaj dodać, że nawet politycznych! „W nich człowiek rozwija swoje sprawności i doskonali się. Z tej czysto naturalnej właściwości osoby ludzkiej płynie nakaz uszanowania prawa człowieka do zrzeczenia się”. Także do zrzeczenia się w celu naprawy Rzeczypospolitej politycznej i samorządowej.

Świętość w codzienności

„Kościoł uświęca różne grupy zawodowe”. W tym – jak pamiętamy z wizyty Jana Pawła II w polskim Sejmie – także polityków na szczeblu państwowym i samorządowym. Ludzie, biura, urzędy państwowe i samorządowe – to

wszystko wymaga bowiem uświęcenia, „ażeby mogło dobrze funkcjonować dla moralnego rozwoju bytowania całej wspólnoty narodowej”. „Dzisiaj mówi się – niestety coraz rzadziej – o moralności i etyce lekarskiej, o moralności rolników, pracowników technicznych czy fizycznych. Można by wymieniać cały szereg działań ludzkiej pracy, w których potrzebne jest, oprócz sprawności mechanicznych i zawodowych, Boże błogosławieństwo.

Tej moralności zawodowej mają odpowiadać zobowiązania sumienia: sumienność w pracy zawodowej, która ma ogromne znaczenie dla sprawności działań”. W każdym zawodzie potrzebna jest moralność i charakter, szczególnie zaś w polityce. Nigdzie bowiem nie ma takich pokus i tak wielkiej odpowiedzialności. Polityka nie jest łatwa ani przyjemna. Jest ciężką pracą. To brutalna gra zespołowa o wielkie interesy publiczne. Dlatego polityka jest ciężką pracą wymagającą mocnego charakteru i łaski Bożej.

„Wiemy, że gdy nie ma rzetelnej pracy, to najlepszy ustrój gospodarczy zawiedzie i będziemy tylko mnożyli długi i pożyczki. Wszystko będzie zjadane na co dzień, bo bez pracy nie ma dobrobytu”. Polityka jako zawód i powołanie, jako „praca zawodowa jest nie tylko elementem ekonomicznym, jest również elementem społecznym i moralnym wiążącym się z formacją duchową człowieka. Jeżeli ta formacja jest pogłębiana, przestaje kuleć cała gospodarka narodowa”. A my, gruntownie uformowani społecznie katolicy stronimy od pieca polityki. Prymas dziś nie pochwaliłby takiej postawy.

Odwagi w działaniu

„Praca bowiem, a nie bezczynność, jest sprzymierzeńcem człowieka, sprzymierzeńcem w jego życiu osobistym, w dobrobycie rodzinnym i domowym oraz w dobrobycie narodowym”. Nie stronimy

od ciężaru i ryzyka politycznej pracy samorządowej i państwowej. Katolicy byli przez długi czas izolowani od zaangażowania politycznego, szczególnie na szczelbu państwowym, ale czasy dawno się zmieniły. „Nieraz tak bywa i w życiu publicznym, że trzeba poczekać”. Ale nie można wiecznie czekać. Musimy dziś być – *pro publico bono* – czynni i aktywni! Bo w przeciwnym razie miejsce katolików w samorządach i Sejmie zajmą geje i lesbijki.

Jesteśmy u siebie

„Korzeń naszego bytu narodowego i świadomości historycznej – mówił Prymas – sięga dziesięciu wieków. Skoro od wieków trwamy tutaj między Odrą, Wisłą i tak dalej... to jest to nasze miejsce. Z tym miejscem łączą się nasze obowiązki wobec innych: *Czyńcie sobie ziemię poddaną* (Rdz 1,28). Z tym też miejscem związane są nasze prawa”. W tym także prawo i obowiązek uczestniczenia w polityce. „Polacy bowiem są tutaj potrzebni, na tej ziemi, którą Opatrzność Boga, Ojca ludów i narodów, wyznaczyła nam od wieków. Ale z tym łączy się nasza odpowiedzialność za to miejsce, za jego należyte uporządkowanie, za owdzielenie go, i za jego owocowanie, zarówno w wymiarze domowym, jak i międzynarodowym”. Jakże wielka jest więc odpowiedzialność za nasze, Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, miejsce tutaj i za wypełnienie wszystkich obowiązków, które ciążyą dziś na nas w narodzie polskim!

Gnijąca cywilizacja

Prymas roztropnie i odważnie walczył z czerwoną zarazą. My, dość nieudolnie, zmagamy się z zarazą... „różową”. Stajemy dziś bowiem wobec wielkich zagrożeń cywilizacyjnych, ale zagrożeń, jakby... nie do końca poważnych (wystarczy porównać Biedroniemię); zmagamy się z wyzwaniem radykalnymi, poważnymi, hałaśliwymi, ale do-

prawdy... żenującymi. Bóg, widać, nie uznał nas za godnych lepszych przeciwników. Nikt nam nie przykłada noża do gardła ani bagnetu do piersi. Nie wiozą nas do lasu, by strzelać w tył głowy. Polaków się dziś fizycznie nie eksterminuje, ale ekonomicznie kolonizuje. Dlatego drzewo narodu demograficznie więdnie i usycha (polskie dzieci masowo rodzą się dziś nie nad Wisłą, a nad Tamizą). Policja polityczna niepokornych dziś nie pałuje, ale... bezrobocie wielu ludziom skutecznie

musi się z tym wiązać poczucie odpowiedzialności za życie (...) całego narodu i państwa. Z tym (...) wiąże się poczucie obowiązków, które są do wypełnienia”. Katolicy mają w tej szczególnej chwili dziejowej szczególną odpowiedzialność dziejową. „Nikt z nas – pisze dalej Prymas – nie jest bez grzechu, nikt nie jest bez winy [wobec Polski] (...) Może to być wina wynikająca z braku obrony naszych praw, do czego jesteśmy zobowiązani. Może to być brak świadomości społecznej, swoista bier-



Trzeba ciągle zwielokrotniać wysiłki pracy, pogłębiać jej poziom moralny, poczucie odpowiedzialności zawodowej, ażeby nastąpił należyty ład i porządek.

tłumaczy, że Ojczyzna jest gdzie indziej... Niepodległa Polska – jak przejmująco obnażyła to tragedia smoleńska – jest państwem „sprawnym inaczej”.

Państwo nie prowadzi dziś, jak za komuny, wojny z Kościołem. Z Kościołem walczy dziś... telewizja. Ksiądz, biskup kiedyś miał być zdrajcą i szpiegiem. Dziś – ma być synonimem... pedofila. Różowy, popliberalny globalizm jest we frontalnym natarciu. Jego celem jest unicestwienie – najpierw teoretyczne, później praktyczne – rodziny, narodu, Kościoła i państwa. „Dobro czyni, zła unika” – to fundamentalna zasada działania ludzkiego. Dlatego popliberalizm chce przenicować, przewartościować nasze wartości. Promotorzy nowej ideologii globalnej chcą, aby ojciec, matka, ksiądz i biskup, państwo i naród byli synonimami zbrodni, przestępstwa i zła. Dobrzy mają być tylko geje i lesbijki.

Wydźmy z kruchty

„W tej chwili [jak za czasów Prymasa] przychodzi na naszą ojczyznę godziwa rachunka sumienia”. Dlatego winna „budzić się w nas świadomość odpowiedzialności za naród, to

ność”. Czy laikat katolicki nie dźwiga winy, którą jest „bierność i niewrażliwość na dobro wspólne, społeczne, rodziny, narodu i państwa”? Czy strach nie zamyka naszego katolicyzmu w kruchcie? Czy nie jesteśmy jak mysz kościelna, zamknięci w zakrystii, dokładnie tak, jak to planowali kiedyś komuniści? Czy my, laikat, nie jesteśmy „wielkim niemową” polskiego Kościoła? Dokładnie tak, jak dziś chciałoby tego „różowi”?

Do dzieła!

Obecna sytuacja nie jest tak tragiczna, jak była za czasów Prymasa, „niemniej jednak ogromnie ważną, jest rzeczą naszą dojrzałość narodowa i obywatelska. A to wymaga, abyśmy mieli poczucie odpowiedzialności nie tylko za własne sprawy, ale za cały naród”. Bóg pozwolił przejść naszemu środowisku znaczącą transformację i jednocześnie zachować godny zachowania dorobek naszych poprzedników.

„Widocznie Bóg ma swoje zamiary, abyśmy Jemu wiernie i godziwie służyli”. Dlatego obawa przed partyjniactwem nie może czynić nas głuchymi i ślepyimi na społeczny i narodowy wymiar wiary.



Anna
Sutowicz

WIARA POD LUPĄ

Anna Sutowicz – doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, sekretarz Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” we Wrocławiu.

O misji Kościoła w świecie nauki z bp. prof. Andrzejem Siemieniowskim rozmawia Anna Sutowicz

Inicyjatywa Akademicka *Fides et Ratio* przy Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu zorganizowała jak dotąd dwie edycje wykładów. W pierwszym cyklu spotkań prelegenci wraz z uczestnikami zastanawiali się nad charakterem początku świata, w drugim, zakończonym w listopadzie 2013 r., zatytułowanym „Wiara pod lupą”, rozważania dotyczyły natury wiary chrześcijańskiej i jej relacji do świata nauki. Jakie cele przyświecały organizatorom tych edycji oraz czy da się ocenić wymierne owoce tej działalności?

Można powiedzieć, że dalekim celem podjęcia tej inicjatywy było przygotowanie do kanonizacji Jana Pawła II. Wprawdzie wydarzenie to będzie miało miejsce dopiero 27 kwietnia 2014 r., a edycje spotkań rozpoczęły się już dużo wcześniej, jednak to przecież Ojciec Święty przypominał temat relacji wiary i rozumu. Do podejmowania tych problemów zachęcał również wielokrotnie Benedykt XVI. Kiedy więc zbliżał się Rok Wiary, uznaliśmy w naszym wrocławskim środowisku, że aspekt przeżywania wiary w spotkaniu z dociekaniem rozumowym jest ważny. W tym sensie była to odpowiedź na apel Jana Pawła II i przygotowanie do jego wyniesienia na ołtarze.

Czyli efekt został osiągnięty?

Zapewne udało się ks. prof. Rajmundowi Pietkiewiczowi, głównemu organizatorowi, zachęcić wiele środowisk (nie tylko naukowych) do podjęcia refleksji nad charakterem relacji wiary i nauki. Udało się również zaangażować kilka środowisk ludzi świeckich, w tym Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Dlaczego miało to takie duże znaczenie? Zdarza się nam spotykać postawę tzw. fideizmu. W skrajnych przypadkach niektórzy chrześcijanie wyznają wiarę, choć jednocześnie czują, że stoi ona w sprzeczności z ich rozumną naturą. Nazywają to nawet heroizmem wiary, choć nie jest to żaden heroizm a tym bardziej postawa chrześcijańska. Wiara chrześcijanina musi współgrać z jego rozumem, wówczas, zgodnie z myślą Jana Pawła II, człowiek poznaje prawdę i „na tych dwóch skrzydłach” może się do niej zbliżyć. *Ratio* może ogarniać wiele płaszczyzn: filozoficzną, uprawianą już od starożytności, scentystyczną, którą dziś nazwalibyśmy naukami ścisłymi. Ta ostatnia droga w mijających dziesięcioleciach zanotowała wiele nowoczesnych osiągnięć, stąd i dyskusja wokół jej relacji do wiary wywołuje najwięcej emocji.

Wydawałoby się, że człowiek we współczesnym świecie ma niewiele czasu i chęci na ten konieczny zachwyt nad własną naturą i naturą świata, by zacząć pytać o jej sens. Skąd więc to ogromne powodzenie, jakim cieszyły się spotkania z prelegentami, często długotrwałe, kończone burzliwą dyskusją i wieloma pytaniami?

Rzeczywiście, w ostatnich dziesięcioleciach cywilizacja europejska, również w Polsce, stała się cywilizacją produkcyjną. Jesteśmy otoczeni różnymi przedmiotami, nawet pożytecznymi, które pomagają nam w życiu, ale ich ilość i to, że są wciąż ulepszane, sprawia, że człowiek daje się wchłonać przez nowinki technologiczne. Interesuje się przede wszystkim tym, co da się posiadać, realnie skosztować. To oczywiście odciąga człowieka od dyskusji na istotne tematy: istnienie Boga, struktura bytu, w jaki sposób świat stworzony otwiera nas na swojego Stwórcę. By szukać odpowiedzi na te pytania, trzeba mieć czas i spokój, a to wartości deficytowe w dzisiej-



Bp Andrzej Henryk Siemieniowski – od 2006 r. biskup pomocniczy wrocławski, profesor teologii duchowości, charyzmatyk i apologeta

szym świecie. Ale ponieważ świat trochę zapędził się w stronę fascynacji gadżetami, ludzie tym usilniej poszukują odskoczni od tego, co nie jest ważne. To może być powód niewątpliwego sukcesu Inicyjatywy *Fides et Ratio*.

W dociekaniu filozoficznym przyjęto określone zasady i metody pracy. Filozofa ogranicza logika, powinien on mieć wzgląd na przyczynowość i celowość świata stworzonego. A jaką metodę powinno się przyjąć przy zadawaniu pytań o wiarę i czy istnieje przy tym jakaś granica, poza którą nie ma już sensu stawiać dalszych kwestii?

Na początku trzeba powiedzieć, że logiki rozumowania ściślego nie wolno przeciwstawiać wierze. Takie myślenie okazuje się zgubne. Oczywiście, nauki przyrodnicze mają inny przedmiot i własne metody badań; nie wolno ich stosować przy zadawaniu pytań na przykład o sens istnienia czy charakter duszy ludzkiej. Logika może się okazać narzędziem niewystarczającym do uzyskania odpowiedzi na te kwestie, ale to nie znaczy, że mamy działać przeciw niej lub ją całkiem odrzucić. Oznacza to, że możemy się spotkać z takim przedmiotem dociekań, który będzie przewyższał i przekraczał logikę, ale nie będzie jej zaprzeczał. Tak jak można badać Księżyc dzięki odpowiednim teleskopom, ale nie poznamy jego piękna, jeżeli nie wpręgniemy w ten proces naszego poczucia estetyki. To przecież nie oznacza, że ten, kto chce się zachwycić Księżycem, może się obejść bez teleskopu. Skoro tak ma się rzecz z martwą skałą, to cóż dopiero powiedzieć o poznaniu natury struktur wyższego rzędu, np. fizyczno-matematycznej budowy Kosmosu i jego harmonii. A kiedy pytamy o źródło tego piękna, o to, dlaczego natura daje nam się poznać, musimy myśleć przekroczyć to, co widzimy, ale jednocześnie nie możemy się obejść bez astronomów i ich narzędzi. I tak widzimy, że o ile na początku tej drogi potrzebowaliśmy tylko wartości, jaką jest chęć poznania, o tyle na końcu już pojawia się wiara, ufność, że za pięknem struktur stoi ich Stwórca. W ten sposób nauka może prowadzić do przekonania o istnieniu Osoby, o tym, że Ona miłuje, wychodzi człowiekowi naprzeciw. Ale z Tą Osobą człowiek może się spotkać już tylko w wierze, która przekracza jego naturalne dary i każe zwrócić się bezpośrednio do Stwórcy.

Jednak ta gradacja dociekań nie zawsze prowadzi do wiary. Ojciec Święty w encyklice *Fides et ratio* podkreślił nie-

zmienną wartość świadectwa męczenników chrześcijańskich. Czy w kontekście ich ofiary warto podejmować z niewierzącymi dyskusję filozoficzną? Czy ona może być skuteczna?

Niewątpliwie, świadectwo męczenników jest najważniejsze. Przekonuje nas o tym historia Kościoła. Ale fakt, że istnieją wielkie przykłady świętości, nie oznacza, że mamy pomijając to, co jest mniej ważne. Możliwe, że dla kogoś, w jego konkretnej sytuacji egzystencjalnej, dociekanie naukowe okaże się pewną drogą do Boga. Takiej osobie trudniej będzie odczuć powiew Ducha Świętego na przykład w świadectwie pracy Matki Teresy z Kalkuty. Dla niego, subiektywnie, drogowskazem na drodze do Boga może być rozumowanie.

Podczas jednego z wykładów odbyła się niezwykle burzliwa dyskusja wokół stwierdzenia, że ateizm jest błędem filozoficznym. Znaleźli się uczestnicy urażeni takim określeniem, inni uważali, że rzecz podlega dalszej dyskusji. Ten fakt oznacza, że wnioski filozoficzne mogą być równie drażliwe, czy więc mogą stanąć na przeszkodzie w przeprowadzeniu niewierzących do wiary?

Zaistnienie tej dyskusji wskazało na fakt, że w różnych dziedzinach wiedzy łatwość dochodzenia do niepowątpiewalnych wniosków jest różna. Jeżeli weźmiemy pod uwagę tak sformalizowaną naukę jak matematyka, zauważymy, że w tej dziedzinie dowodzenie jest osiąganiem wniosków pewnych, gdyż składa się ono z szeregu tautologizmów. Dowód matematyczny jest ostateczny i jasny. Już w dziedzinie fizyki tego typu dowodzenie staje się trudniejsze i bardziej dyskusyjne. Cóż dopiero kiedy przejdziemy do dziedzin bardziej subiektywnych: psychologii czy socjologii, naznaczonych ideologią i światopoglądem. W rozumowaniu metafizycznym dowód ma postać jeszcze mniej tautologiczną. Pozostawia to u rozmówców zawsze szerokie pole do dalszej dyskusji. Stąd w dziedzinie nauk filozoficznych postęp wiedzy ma raczej charakter zapisu debat, co oczywiście wynika z przedmiotu badań. Poznanie materii jest łatwe, poznanie funkcjonowania człowieka już trudniejsze, a przedmiot badań metafizyki musi zakładać dozę trudności w uzyskaniu pewności wniosków.

Pod tym względem najwięcej do powiedzenia miał zapewne św. Tomasz z Akwinu, ale zdaje się nie powiedział wszystkiego, skoro te burzliwe dyskusje metafizyczne wciąż mają miejsce. Dla tego wielkiego filozofa i teologa kluczem było rozróżnienie metod badawczych obydwu tych dziedzin, a obserwacja praw przyrody stanowiła tylko punkt wyjścia do rozważań o Absolucie. Czy i my dzisiaj potrzebujemy nauk przyrodniczych, które, jak Ksiądz Biskup powiedział, pomnażają swój dorobek, ale jednocześnie prowadzą swoją dekonstrukcję własnych osiągnięć sprzed lat?

Podam dwa przykłady wskazujące na potrzebę podtrzymywania tego typu relacji. Pierwszy dotyczy Antony'ego Flew, brytyjskiego filozofa, który przez większość życia pozostawał ateistą. Kiedy zapoznawał się z wynikami badań genetycznych i analizował struktury DNA od strony informatycznej, czyli jako nośniki informacji, dochodził do wniosku, że w sposób materialistyczny nie da się wytłumaczyć źródła pochodzenia tych danych. Naukowiec ten pod koniec życia został deistą. W jego przypadku zanurzenie w badaniach przyrodniczych i refleksja metapryrodnicza zaprowadziła do pytania o Boga. Drugim przykładem niech będzie praca Francisa Collinsa, który również zajmuje się badaniami nad ludzkim DNA. Swego czasu kierował projektem, którego celem było ustalenie sekwencji ludzkiego genomu. Po wielu latach pracy jego zespołowi to się udało. Collins zaczynał karierę jako lekarz ateista, dziś, po wielu latach pracy naukowej, jest już nie tylko deistą, ale gorliwym chrześcijaninem. Nauka zaprowadziła go do spotkania z osobowym Bogiem. Mamy tu do czynienia z jednym z najszlachetniejszych przyrodników współczesnych. Te dwa przykłady pokazują, że taka droga do Boga jest możliwa. Bez dogłębnej wiedzy na temat biochemicznej budowy DNA i bez pytania, do czego nas ta wiedza prowadzi, naukowcy ci nie doszliby nigdy do wiary.

Rozumiem, że kluczem do znalezienia się na tej drodze jest rzetelne poszukiwanie prawdy, prowadzenie badań i poruszanie kwestii badawczych bez stawiania *a priori* ideologicznych tez. Naukowiec gotowy na każdą odpowiedź, otwarty na istnienie każdej ewentualności i przyjęcie każdego wniosku, potrafi dotrzeć dalej, niż zakładał na początku drogi badawczej.

Słusznie, dobry naukowiec pójdzie za swoimi dowodami, dokądkolwiek go one zaprowadzą. Jednym słowem badacz musi być otwarty na wynik swego doświadczenia.

A czy Kościół jest przygotowany na to, by nauka zaprowadziła go, dokądkolwiek wiodą wyniki jej badań?

Nie tylko jest gotowy, ale wielokrotnie to deklarował. Wiele razy w ciągu wieków Kościół zapewniał, że nie można zaniechać badań w dziedzinie przyrodniczej. Kościół ufa, że wszelkie działania prowadzą do prawdy o działaniu Stwórcy.

To w takim razie, co z dyskusją na temat istnienia płci biologicznej? Czy nie ma Ksiądz Biskup wrażenia, że nauki przyrodnicze często podważają wyniki swoich dotychczasowych badań, dokonują swoistej samodestrukcji?

Z pewnością wynik tej dyskusji nie rzutuje na zagadnienie istnienia Boga Stwórcy. Można sobie wyobrazić Stwórcę, który by powołał do życia człowieka bez płci. To pytanie dotyczy raczej natury stworzenia i na tej płaszczyźnie należy tę debatę przyjmować. W dyskusji naukowej należy jednak odrzucić wszelką ideologię. Wówczas na poziomie czystej biologii odpowiedź staje się coraz bardziej oczywista. Przecież różnice w budowie ciała wywodzą się z kodu DNA, gdzie jest zanotowana każda informacja o danym osobniku, również o jego płci. Każda komórka ludzkiego organizmu ma swoją płeć. Badając pojedynczą komórkę, możemy stwierdzić, do jakiej płci należała. Z prostej obserwacji życia wyprowadzimy pytanie, dlaczego aż do 90% więźniów w każdym kraju stanowią mężczyźni. Przecież nie wynika to z ich prześladowania, ale dzieje się tak dlatego, że psychika mężczyzny powoduje, iż jest on bardziej skłonny do zachowań ryzykownych, agresywnych i impulsywnych.

Podobnym przykładem zamieszania może być chyba darwinowska teoria ewolucji z XIX w., której przeniesienie na grunt społeczny spowodowało wiele szkód.

Tak, darwinizm przez pierwsze 50 lat swego rozwoju silnie wpływał na pojmowanie rywalizacji w świecie państw kolonialnych w XIX w. Zaczęto ją rozumieć jako darwinowską walkę o byt.

Na koniec zadam Księdzu Biskupowi pytanie bardziej osobiste. W encyklice *Fides et ratio* Ojciec Święty wskazał biskupów jako te osoby, na których spoczywa obowiązek dawania świadectwa prawdzie. Jak Ksiądz Biskup odczytuje to zadanie dzisiaj, w niełatwym świecie?

To zadanie może się pojawiać na bardzo wiele sposobów: przez nauczanie z ambony, w postaci piśmiennictwa, asystowania i wspierania takich inicjatyw jak *Fides et Ratio*, cykli prelekcji i debat.

Jeśli mowa o piśmiennictwie, to Ksiądz Biskup, zdaje się, nie pozostaje w tym względzie bierny? Czy oczekujemy na nową pozycję książkową?

Jest to ostatni etap przygotowań pracy dotyczącej historii medytacji chrześcijańskiej. To już nie będzie spotkanie nauk przyrodniczych z wiarą, ale rozważanie wokół modlitwy.

Czyli jest to też odpowiedź na pytanie o sposoby, które pomagają człowiekowi wierzącemu jego wiarę pogłębiać i sięgać dalej niż pytania o jej sens?

Tak, pytania chrześcijanina o Boga są ważne, konieczne, ale od razu czujemy, że nie wyczerpują całości relacji z Bogiem. Bóg chce także, żeby z Nim rozmawiać, przebywać w Jego obecności, medytować Jego obecność. W ten sposób od pytań przechodzimy do spotkania, a medytacja chrześcijańska jest sposobem spotkania z Bogiem.

Łukasz Krzysztofka



Polacy stanowili najliczniejszą grupę uczestniczącą w spotkaniu. Do Strasburga przyjechało też m.in. 2600 Ukraińców, 1400 Włochów, 1200 Chorwatów i 1000 Białorusinów. Wszyscy uczestnicy spotkania zostali przyjęci przez rodziny francuskiej Alzacji i niemieckiego regionu Ortenau. Mottem tegorocznego etapu pielgrzymki zaufania przez Ziemię (tak są nazywane Spotkania Młodych) były słowa: „Co zrobić, żeby komunია między ludźmi kochającymi Chrystusa stała się dostrzegalna?”.

Budować komunię

W specjalnym liście, za-



Bracia z Taize w czasie wspólnej modlitwy w hali Wacken w Strasburgu / Fot. Autor

Od 28 grudnia 2013 do 1 stycznia 2014 r. w Strasburgu odbywało się 36. Europejskie Spotkanie Młodych organizowane przez Wspólnotę z Taize. Uczestniczyło w nim 30 000 młodych ludzi, w tym ponad 4500 Polaków.

Łukasz Krzysztofka – dziennikarz, pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Warszawie.

duchowym nie tylko naszej ojczyzny, ale także całej Europy Środkowej”.

Zależność między kolanami a wiarą

31 grudnia odbyły się spotkania w grupach narodowych. Dla Polaków było to spotkanie z bratem Markiem, pierwszym Polakiem, który w 1977 r. wstąpił do ekumenicznej wspólnoty we francuskiej wiosce Taize, krótkie świadectwa uczestników spotkania oraz Msza św., którą sprawowało stu pięćdziesięciu kapłanów pod przewodnictwem bp. Henryka Tomasika, ordynariusza radomskiego, będącego krajowym duszpasterzem młodzieży. W homilii hierarcha mówił, że naszym pierwszym zadaniem jest kształtować serce na

EKUMENIZM NA POGRANICZU

tytułowanym *Cztery propozycje na rok 2014*, który był rozważany podczas spotkania, brat Alois, przeor Taize, napisał: „Ci, którzy na całej ziemi kochają Chrystusa, idąc Jego śladami, tworzą wielką wspólnotę przyjaźni nastawioną do wszystkich ludzi. Nosi ona nazwę: komunია. Dzięki temu kochający Chrystusa przyczyniają się do leczenia ran, od których cierpi ludzkość. Nie chcąc niczego narzucać, mogą wspierać globalizację solidarności, która nie wyklucza żadnego narodu, żadnego człowieka”.

W duchu pokoju

List do uczestników spotkania skierował m.in. papież Franciszek, który napisał: „Rzym z radością wspomina wasze zeszłoroczne spotkanie europejskie, a przede wszystkim piękną modlitwę, która na placu Świętego Piotra zgromadziła razem z papieżem Benedyktem XVI tysiące młodych ludzi. Papież liczy na was i na to, że dzięki waszej wierze i waszemu świadectwu ewangeliczny duch pokoju i pojednania będzie promieniował pośród waszych rówieśników”. Ks. Martin Junge, sekretarz generalny

Światowej Federacji Luteranckiej napisał z kolei: „Jakże radosne zgromadzenie: idąc razem, modląc się i śpiewając razem w najbliższych dniach, podążać będziecie drogą odnawiania więzi solidarności. Życzymy Wam, w duchu tej wspólnej drogi w kierunku bardziej sprawiedliwego i pokojowego świata, błogosławionego Spotkania Europejskiego w Strasburgu”. Listy skierowali także Ban Ki Moon, sekretarz generalny ONZ oraz Herman Van Rompuy, przewodniczący Rady Europejskiej.

Wspólna modlitwa

W południe i wieczorem w trzech halach wystawowych Wacken, katedrze i protestanckim kościele św. Pawła odbywały się wspólne modlitwy. Podczas modlitwy w sobotni wieczór 28 grudnia brat Alois mówił, że Chrystus przez Ducha Świętego zachęca, aby porzucić ducha rywalizacji, który jest powodem sprzeciwu i niesprawiedliwości i by zamiast tego stawiać się twórcami przyjaźni, wprowadzać pokój. Modlitwa odbywa się zawsze w półmroku, jedynie przy oświetlonym krzyżu, obrazie Matki Bożej i miejscu,

gdzie modlą się bracia. Ciemność rozświetla blask świateł.

Za rok – Praga

Podczas modlitwy 30 grudnia w katedrze w imieniu przedstawicieli Kościołów Alzacji i Ortenau bp Jean-Pierre Grallet, arcybiskup Strasburga mówił, że Strasburg jest miastem, gdzie tworzy się Europa. „Jest ona piękna, lecz krucha: jest naszym wspólnym domem i wszyscy musimy włączyć się w jej budowanie. Dziękujemy wam, młodzi, że angażujecie się w solidarne działania na rzecz innych: bądźmy razem twórcami braterstwa i pokoju!”. Podczas tej modlitwy ogłoszono, że kolejne Europejskie Spotkanie Młodych odbędzie się za rok w Pradze. Obecny na spotkaniu kard. Dominik Duka, arcybiskup Pragi powiedział: „Drodzy młodzi przyjaciele! Z wielką radością zapraszam was na międzynarodowe spotkanie młodych chrześcijan, przygotowywane przez Wspólnotę z Taize w Pradze, w mieście, które leży w środku Europy i które od początku naszej historii jest centrum kulturalnym i

wzór serca Matki Bożej. Przechował także przed „demokratyzowaniem” prawa Bożego. – Człowiek współczesny chce przegłosować wszystko i przegłosowuje Boże prawo dotyczące człowieka, rodziny, małżeństwa, dziecka przed narodzeniem, a ostatnio takie rzeczy, które wydają się sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem – powiedział ordynariusz radomski. – Istnieje duża zależność między kolanami i wiarą – im częściej na kolanach, tym głębsza wiara – podkreślił.

Święto Narodów

W czasie ostatniego rozważania, 31 grudnia, brat Alois mówił, że dostrzegalna komunია między ludźmi kochającymi Chrystusa, tymi, którzy ufają Chrystusowi, może się urzeczywistnić jedynie wtedy, kiedy w centrum swojego życia umieścimy przebaczenie i pojednanie. – To samo dotyczy pokoju w rodzinie ludzkiej na całej ziemi, tutaj również przebaczenie i pojednanie są wartościami fundamentalnymi – powiedział brat Alois. Czy słów tych posłucha chrześcijańska Europa?

CHORWACKIE NIE! DLA GENDER

Mała Chorwacja pokazała całemu światu, że można się przeciwstawić potężnemu lobby homoseksualnemu i ideologii gender i obronić instytucję małżeństwa i rodziny.

1 grudnia, w ogólnokrajowym referendum w sprawie wpisania do konstytucji, że małżeństwo jest związkiem kobiety i mężczyzny, 65 proc. głosujących, przy 38 proc. frekwencji, powiedziało tej propozycji: TAK. Ogłoszenie rezultatów głosowania stało się okazją do świętowania nie tylko w Chorwacji, ale i wszędzie tam, gdzie wciąż traktuje się małżeństwo i rodzinę jako wyjątkowe instytucje, którym należy się wsparcie państwa i wysoka pozycja społeczna.

Determinacja i upór

Do referendum nie doszłyby, gdyby nie oddolna inicjatywa „W imieniu rodziny” (*U ime obitelji*), grupy, która potrafiła w ciągu dwóch tygodni zebrać, w 4,3-milionowym kraju, ponad 750 000 podpisów pod petycją o przeprowadzenie plebiscytu. Tak duży odzew społeczeństwa wywołał zdziwienie i lęk środowisk lewicowo-liberalnych, które nie spodziewały się, że ktoś może przeciwstawić się rządowym planom wprowadzenia homozwiązków. Okazało się, że mała, ale zdeterminowana grupa ludzi może zachęcić dużą część obywateli do wzięcia spraw w swoje ręce i wyrażenia swoich przekonań w ogólnonarodowym referendum, którego wynik jest, bez względu na frekwencję, wiążący dla rządzących. Z tego powodu zarówno większość mainstreamowych mediów, jak i będący u władzy lewicowi politycy robili wszystko, by nie dopuścić do pozytywnej odpowiedzi społeczeństwa na pytanie: „Czy popierasz, by w konstytucji Republiki Chorwacji wnieść zapis stanowiący, że małżeństwo jest życiowym związkiem zawartym pomiędzy kobietą i mężczyzną?”.

To był ostatni moment

Przedstawiciele inicjatywy „W imieniu rodziny” zdawali sobie sprawę, że to już ostatni moment na odwołanie się do sumień i rozsądku rodaków, gdyż od dłuższego czasu rządzący socjaliści pracowali nad ustawą o homozwiązkach, która praktycznie zrównywała je pod względem prawnym z małżeństwami. Co więcej, w 2012 r. rządzący rozpoczęli wprowadzanie do przedszkoli i szkół ideologii gender, co spotkało się z gwałtownym sprzeciwem rodziców, z którymi nikt się nie konsultował w tej sprawie. Z tego powodu chorwacki Trybunał Konstytucyjny nakazał wstrzymanie zajęć. Decyzja ta została ostro skrytykowana przez tzw. postępowe środowiska i stała się zachętą do działania dla konserwatystów, którzy przekonali się, że można obronić tradycyjne wartości, wykorzystując obowiązujące prawo. Zdawali sobie sprawę, że należy się spieszyć, gdyż po tym, jak 1 lipca Chorwacja weszła do Unii Europejskiej, wzmożną się naciski Brukseli i różnych instytucji międzynarodowych na przyjmowanie przez nią światopoglądowych rozwiązań z Europy Zachodniej. To zaś oznaczałoby zgodę na wprowadzenie małżeństw homoseksualnych wraz z adopcją dzieci, liberalizację prawa aborcyjnego, wspieranie zabiegów in vitro przez państwo i zgodę na indoktrynowanie gender-edukacją dzieci i młodzieży.

„W Chorwacji odradza się faszyzm!”

Dominujące w Chorwacji media lewicowo-liberalne od początku były bardzo negatywnie nastawione do inicjatywy „W imieniu rodziny”. Najgwałtowniej-

sze ataki dotknęły jedną z działaczek, Željkę Markić, która odważyła się powiedzieć, że lepiej jest dla dziecka wychowywać się w dobrym domu dziecka, niż być adoptowanym przez homoseksualistów. Po tych słowach w mediach odbyło się wiele „debat” dotyczących rzekomego zagrożenia, jakie niesie ze sobą wzrost konserwatywnych przekonań w społeczeństwie i przez wszystkie przypadki odmieniano słowa-hasła: „faszyzm”, „homofobia” i „dyskryminacja”.

Postępowi intelektualści, publicyści i celebryci przekonywali, że mamy w Chorwacji do czynienia z odradzaniem się faszystowskich tendencji, że katolicy chcą zalegalizować prześladowanie homoseksualistów, że gdyby do referendum doszło przed przystąpieniem tego kraju do wspólnoty, to Bruksela na pewno nie zgodziłaby się na jej poszerzenie. Środowiska postępowe starały się przekonywać społeczeństwo, że należy iść „z duchem czasu” i naśladować bardziej rozwinięte kraje, które przyznają mniejszościom seksualnym kolejne przywileje. Tłumaczono, że nie można godzić się z „mieszaniem się” Kościoła katolickiego do polityki i z dopuszczeniem do tego, by zepsuć sobie „antygejowski referendum” opinię w świecie.

Demokracja nie dla ludu?

Lewicowo-liberalne media miały jednak problem z krytykowaniem samej idei referendum, gdyż jest ono esencją demokracji. Tyle, że ten konkretny plebiscyt okazał się dla nich niezwykle niewygodny, gdyż stał w opozycji do ich planów i zamierzeń przekształcania świadomości Chorwatów na modłę zachodnią. Dla-



Petar Petrović

Petar Petrović – dziennikarz Polskiego Radia, bałkanista, kulturoznawca.

tęgo też, chcąc nie chcąc, liczni publicyści i lewicowi politycy zgadzali się, że skoro tak wielu obywateli chce w nim uczestniczyć, to nie można go zablokować. Nie zmienia to jednak faktu, że zażądano od socjalistycznych władz, by te jak najszybciej zmieniły prawo w celu utrudnienia przeprowadzania referendum w przyszłości. W ten sposób „elity” narodowe pokazały swój rzeczywisty, lekceważący stosunek do społeczeństwa.

W walce ze swoimi konserwatywnymi i katolickimi przeciwnikami nie rezygnowały też z wciągania do sporu Unii Europejskiej i zachodnioeuropejskich mediów. W udzielanych im wywiadach chorwaccy dziennikarze, politolodzy i politycy przekonywali, że w państwie tym mamy do czynienia z odradzaniem się niebezpiecznych tendencji, i załamywali ręce, że ledwo co udało się Zagrzebowi, dzięki wejściu do wspólnoty, opuścić Bałkany, a teraz znów na nie wraca. Jeszcze dalej poszedł chorwacki socjalistyczny eurodeputowany Oleg Valjalo, który przekonywał w Parlamencie Europejskim, że w jego ojczyźnie dochodzi do „wzmocnienia się skrajnie radykalnego konserwatyizmu”, „ksenofobii, antysemityzmu i nienawiści”.

Walka toczyła się też pomiędzy partiami politycznymi. Posłowie lewicy ostro krytykowali cel referendum i nie cofali się przed obrzucaniem jego or-

ganizatorów hańbiącymi epitetami. Sugerowali, że mamy do czynienia z manipulowaniem społeczeństwem i próbą narzucenia mu wartości katolickich. Zarzuty te spotykały się ze zdecydowaną reakcją opozycyjnej, konserwatywnej partii HDZ, zwracającej uwagę na hipokryzję przeciwników referendum, którzy na co dzień mają usta pełne frazesów o tolerancji, lecz gdy ktoś ma inne poglądy niż oni, robią wszystko, by pozbawić go możliwości wypowiedzi.

Wygrana bitwa, ale nie wojna

Zwycięstwo „W imieniu rodziny” – obronienie instytucji rodziny i małżeństwa – nie przyszło łatwo. Od początku do samego końca była to walka o podstawowe wartości. Chorwackiemu społeczeństwu udało się wywalczyć możliwość wypowiedzenia się w sprawie kluczowej dla trwania narodu, kultywowania i przekazywania przez niego tradycji. Wpisanie ochrony małżeństwa do konstytucji bardzo utrudni zwolennikom „alternatywnych modeli rodziny” poddanie tej instytucji zmianom. „To referendum może za-

pobiec kaprysom zmiany instytucji małżeństwa przez ewentualną arbitralną większość parlamentarną, niezależnie od woli narodu, jak stało się to na przykład we Francji. Stąd też sukces tego referendum zapewni, że instytucja, która jest związkiem mężczyzny i kobiety, i która sama w sobie zapewnia legalne podstawy dla utworzenia rodziny, będzie trwale szanować związek, będący najlepszym środowiskiem dla każdego dziecka – odpowiedzialny związek miłości matki i ojca” – napisali chorwaccy biskupi.

„Prawo to My!”

Satysfakcja chorwackich konserwatystów nie trwała jednak zbyt długo, gdyż okazało się, że socjaliści nie będą się w swojej polityce względem małżeństwa i rodziny kierowali głosem narodu. Kilka dni po ogłoszeniu wyników plebiscytu władze poinformowały, że powstała już ustawa o tzw. „związkach życiowych”, która gwarantuje związkom jedнопłciowym praktycznie te same prawa, co małżeństwom, z wyłączeniem możliwości adoptowania dzieci. Spo-

tkąło się to z krytyką chorwackiego Episkopatu i środowisk konserwatywnych, które poczuły się oszukane przez władze i oskarżyły je o nierespektowanie zasad demokracji.

Przekazywanie prawie wszystkich praw, jakie posiada małżeństwo, jako związek kobiety i mężczyzny, pewnej zupełnie inaczey złożonej wspólnocie, na pewno nie jest wypełnieniem woli osób, które uczestniczyły w referendum” – napisało w swoim stanowisku „W imieniu rodziny”.

Głosy krytyczne nie wpłynęły jednak na zmianę decyzji władz. Co więcej, zapowiedziały one, że będą się starały stworzyć koalicję, która utrudni możliwość przeprowadzania referendum. Lewicowo-liberalne media z radością przyjęły rządową „ofensywę” jako sygnał, że walka o „europeizację” Chorwacji nie została przegrana. Tamtejsi konserwatyści nie składają jednak broni. Starają się organizować obywateli, by wymuszali na „swoich posłach” respektowanie wartości i tradycji chrześcijańskich, do których wciąż odwołuje się zdecydowana więk-

szość mieszkańców tego kraju, i nieuleganie wpływom Brukseli i międzynarodowych organizacji.

Zagrzeb – Warszawa, wspólna sprawa

Przykład Chorwacji pokazuje, że nawet w niesprzyjających warunkach, przy odpowiedniej determinacji i pewności swoich przekonań, można odnieść sukces. Warto, żeby także polskie środowiska konserwatywne i katolickie poszły tym śladem i potrafiły z takim zapałem organizować się i budzić społeczeństwo do obrony wartości. Już dziś Polska jest wielkim polem walki z ideologią gender, z próbami zalegalizowania związków homoseksualnych, liberalizowaniem prawa aborcyjnego, a także promowaniem eutanazji i in vitro. Jesteśmy coraz częściej świadkami brutalnych ataków na Kościół katolicki i wartości patriotyczne, fałszowania naszej historii i lekceważenia bohaterów narodowych. Wygranie tej wojny cywilizacyjnej wymaga odważnych posunięć, umiejętności docierania do różnych środowisk i zachęcania młodych do „nie-wypisywania się z polskości”. Chorwaci pokazali, jak pokonać Goliata, Polacy muszą pójść za ich przykładem.

Dubrownik



MIĘDZY PROZĄ WYJAZDU I LIRYKĄ ROZSTANIA

Krzysztof Ćwikliński



Krzysztof Ćwikliński – historyk literatury i kultury, badacz polskiej literatury emigracyjnej.

25 czerwca 1948 r., opuściwszy kilka dni wcześniej Paryż, w którym mieszkał od ponad dziewięciu lat, młody ekonomista i prawie nikomu jeszcze nieznanemu pisarz Andrzej Bobkowski wraz z żoną, dotarłszy pociągiem do Cannes, zaokrętował się na polskim statku „Jagiello”, w klasie trzeciej, w kabinie stuosobowej (dokładniej: 144-osobowej) i wypłynął do Panamy, by stamtąd, dotrzeć do Gwatemali.

W Gwatemali chciał rozpocząć nowe, normalne życie i miał nadzieję odnaleźć dawną Europę, a zdając się na egzotyczną awanturę, którą planował dziewięć lat wcześniej i której ziszczeniu przeszkodziła wojna, liczył, że wyżyją się w nim wreszcie chłopięce marzenia i od lat tłumiony instynkt cokolwiek awanturniczej przygody.

Do wyjazdu Bobkowskich do Argentyny w 1939 r., gdzie przyszły pisarz miał obiecaną posadę w przedsiębiorstwie Polskiego Eksportu Żelaza, nie doszło z powodu wybuchu wojny. 31 maja 1939 r., gdy podróż do Buenos Aires wydawała się jeszcze realna i miała być kwestią tygodni, o ile nie dni, pisał do Anny Seifert: „Mnie zawsze w takie dni, tam u nas, napadała choroba kontynentów. Na wiosnę ciągnęło mnie gdzieś za morza, na taką włóczęgę – no i nagle jestem tak właśnie zawieszony i być może, że kiedyś, kiedyś szczerze przeciętnie miejsce bytu człowieka rozszerzy się, a ziemia będzie już nie taka wielka, jak na lekcjach geografii. Wście – te zmiany, inny kraj, perspektywa nowej podróży – to wszystko wzmacnia we mnie osobiście tysiącokrotnie selektywność duszy i napięcie – powiedziałbym – artystyczne odczuwania wszystkiego. Widzę teraz jak pojęcie czasu wiąże się bezlitośnie z tym zamkniętym kołem życia większości ludzi. Wiesz Haniu – raz pisałaś, że może to i lepiej, że tak daleko trzeba się wybierać, bo może wtedy wyżyje się we mnie, jak u każdego chłopca, instynkt przygody. To duża racja!”

Planując wyjazd do Gwatemali, którego termin z jakichś powodów uległ opóźnieniu, zamierzał tę podróż opisać, a opis opublikować. Udzielił też *a priori* prawa pierwszeństwa redagowanym przez Jarosława Iwaszkiewicza „Nowinom Literackim”. Jeszcze w Paryżu, już na walizkach i w trakcie likwidacji mieszkania, zaczął prowadzić codzienne zapiski, której to czynności nie zaniechał i na pokładzie statku, a zakończył ją dopiero w momencie, gdy wylądował na gwatemalskim lotnisku La Aurora. Zapiski te, w oryginale z pewnością lapidarne i surowe, stanowiące rodzaj prefabrykatu, materiału wyjściowego do literackiej obróbki i ostatecznych redakcji przed planowanym drukiem, złożyły się na jeden z najciekawszych, nie tylko w literaturze emigracyjnej, ale całej literaturze polskiej XX w. dziennikom podróży, choć przez kilkadziesiąt lat pozostawał on – pomimo wielkiej i stale rosnącej popularności gatunku – utworem zapomnianym, któremu krytycy i badacze niewiele poświęcali uwagi, pozostającym gdzieś na dalekim marginesie twórczości pisarza, w cieniu znakomitych *Szkiców piórkami*.

Podróż do Gwatemali trwała trzy tygodnie. Notatki, początkowo niedatowane, układają się w siedmioczęściową sekwencję. Owych siedem części, z których każda była etapem podróży, to

siedem kontynualnie zestawionych reportaży, zaś sam dziennik podróży to ich ściśle powiązany cykl.

Bobkowski, gdy upadły „Nowiny Literackie”, początkowo zamierzał opublikować swój dziennik w londyńskim „Życiu”. Wiosną 1949 r. pełen najlepszych myśli wysłał fragmenty Janowi Tokarskiemu, jednak redaktor nie śpieszył się z odpowiedzią. Pisarz zdecydował się na wycofanie tekstu. Początkowo Jerzy Giedroyc rozważał możliwość publikacji dziennika na łamach „Kultury”. Dłaczego do tego nie doszło, nie wiadomo. Na druk zdecydował się natomiast Jerzy Turowicz, i to nader chętnie i bez zastrzeżeń czy wątpliwości, a także wbrew obiekcom samego autora, obawiającego się, że do druku nie dopuści krajowa cenzura. Cenzura dopuściła, choć nie odpuściła sobie wielu, nieraz być może nawet poważnych, ingerencji w tekst. Ingerował weń także, by tak rzec – taktycznie, sam Turowicz, obawiając się zapewne nieraz bardziej reakcji konserwatywnej części czytelników „Tygodnika” niż komunistycznych cenzorów, na co w końcu otrzymał zresztą pełnomocnictwo pisarza.

Pisząc swój dziennik jako formę doraźnej pomocy dla matki i publikując go na łamach „Tygodnika Powszechnego”, Bobkowski (prawdopodobnie sam, choć nie da się wykluczyć, że z udziałem Jerzego Turowicza) nadał każdej z siedmiu części tytuł. Zastosował kryterium – by tak rzec – przestrzenne, geograficzne. Pięć z siedmiu części zajmuje rejs, którego etapami są nie postoje statku, lecz pokonywane przezeń akweny, dwie pozostałe, pierwsza i ostatnia, to wyjazd z Paryża i droga do Cannes oraz wyokrętowanie w Panamie i lot do Gwatemali. Podział ten powstał, gdy surowiec, czyli notatnik podróży pisarza przekształcił w dzieło literackie.

Podróż, a zatem sam dziennik jako zespół względnie systematycznych zapisów dokumentujących bieżące wydarzenia, zaczęła się nie w momencie zaokrętowania na „Jagielle” w Cannes, nawet nie w momencie opuszczenia Paryża, lecz jeszcze wcześniej, w chwili naruszenia tego, co mimo całego zewnętrznego chaosu wydawało się stałe – tworzono go przez osiem lat porządku domu jako miejsca i układu przedmiotów, któremu nadane zostało wyższe znaczenie i które połączone zostały więzią emocjonalną. Bobkowski najpierw sprządał rower, co jest w jego odczuciu zdradą wobec nie przedmiotu, ale ukochanej i wiernej istoty. Potem pakuje wyłącznie książki, resztę dobytku powierzając skrupulatności żony. Sam włóczy się po Paryżu, pije rum i wspomina. Żegna się z miejscami i ludźmi, z tym, co widzi i z tym, co pamięta, żegna całe swoje dotychczasowe życie, które tu zostało ukształtowane, żegna Francję, w którą wrósł całą duszą i w tym pożegnaniu tkwi głęboka sprzeczność: myślami pisarz jest już „tam”, uczuciami wciąż „tu”, jest w nim ciekawość świata i radość zmierzenia się z nieznanym, ale i gorzka porzucenia znanego i bliskiego. Tuż przed wyjazdem z Paryża notuje: „Omotały mnie, splątały się węzły nie do przecięcia. Teraz już do końca będę się mიაոաł między prozą wyjazdu i liryką rozstania”.

„Otoż mówię Ci otwarcie, że wyjeżdżałem jak z domu. To było dziwne. Płakałem jak dziecko. Dopiero w chwili pakowania, przerzucania gratów i gracików, papierów i notesików z zapiskami, zrozumiałem, że opuszczam kawałek życia, a w moim przypadku kto wie, czy nie całe moje dotychczasowe życie. Przyjechałem tu mając 26 lat jako młodziak, głupi i nierozgarnięty, wyjechałem mając 34 już jako kawałek człowieka. Francja dała mi to, co oni dobrze nazywają: *formation d'homme*. Wszystko, co ojciec i matka, szkoła i życie posadziły we mnie tam, w kraju, tu

Ulice miasta Antigua Guatemala



dopiero rozwinęło się, puściło pędy i rozrosło. Ciężko było mi to opuszczać, znacznie ciężiej, niż myślałem” (list do J. Iwaszkiewicza z 21 czerwca 1948 r., [w:] A. Bobkowski, *Tobie zapisuję Europę*).

Pierwszy etap podróży pisarz odbywa pociągiem, potem, już w Cannes, autobusem. Oba te środki lokomocji, jakkolwiek szybkie i wygodne, pozwalają jedynie na przemieszczanie się, czyli pokonywanie przestrzeni bez żadnego wysiłku ze strony podróżującego, który zostaje przewieziony z punktu wyjścia do punktu dojścia jak towar nadany na transport i opłacony biletem. Budzi to w pisarzu głęboki sprzeciw, choć jeszcze głębszy budzi lot samolotem, co może nieco dziwić u tego od najmłodszych lat entuzjasty awiacji. Człowiek zostaje ubezwłasnowolniony przez maszynę i nawet wyglądanie przez okno nie rekompensuje poniesionych strat – taka podróż nie stanowi wyzwania dla wyobraźni ani nie dostarcza jej żadnych podnieć. Łatwość przemieszczania się i towarzyszący temu luksus, także czasowy, są – w jego odczuciu – zaprzeczeniem rudymenarnych cech i zasad podróży, bowiem pozbawiają podróżnika większości najistotniejszych doznań, doświadczeń i wzruszeń. Wyposażony w szczególnego rodzaju filozofię podróży, którą streścić by można słowami z listu Goethego do Eckermanna, że „nie podróżuje się, aby dokądś dojechać, ale raczej – aby podróżować”, Bobkowski, będąc osobowością aktywną i poszukującą, rozumiał podróż jako zaspokojenie pasji poznawczej, w które wpisane były ryzyko i bezinteresowność oraz wysiłek fizyczny i psychiczne oczyszczenie. Podczas jednej z rowerowych wypraw, których świadectwa zawarł w *Szkicach piórkiem* – a dodać trzeba, że rower uniezależniał, dawał wolność wyboru i możliwość samotnego przeżycia, czyli zaspokojenia pragnień woli, serca i rozumu, był przy tym sprawdzianem inwencji i kondycji fizycznej, był „instrumentem wolności”, nieprzypadkowo więc Roman Zimand nazwał go „narzędziem poznania” – zanotował:

„Czy można powiedzieć, że się »podróżowało«, gdy człowiek pokrywa setki kilometrów w kilku godzinach, zatrzymując się – albo i nie – w pewnych punktach? Jestem przekonany, że przejechawszy z Angers do Le Mans na rowerze, będę miał więcej praw i podstaw do twierdzenia, że odbyłem prawdziwą podróż, aniżeli osobnik przebywający przestrzeń Paryż – Sajgon w trzy dni. Kto z nas dwóch więcej przeżyje? Moja podróż pozwala mi na przeżycie, zbliżając wolno do celu. Cel zaciera się, nie stanowi rzeczy samej w sobie, przestrzeń staje się nie wrogiem, ale przyjacielem, z którym rozmowa wzbogaca, rozbudowuje. Jest to jak z zagadkami na pierwszej stronie i z odpowiedziami na ostatniej. Przeskoczyć z Paryża do Sajgonu, to jak spojrzeć na zagadkę i, nie zadając sobie trudu, przeczytać rozwiązanie. To przejście od pytania do gotowej odpowiedzi. System ten nie wzbogaca, nie rozwija, nie zmusza do myślenia. Człowiek staje się wówczas istotą najbardziej podobną do pchły [...]; żadna pchła nie skakałaby beztroško, bez pomysłki co do punktu, w jakim ma wyładować, gdyby skacząc, musiała się jeszcze poświęcać kulturze swego życia wewnętrznego. To, co tworzy jedność człowieka, to właśnie jego otwartość na świat [...]. Ale jak można utrzymać swą otwartość na świat, jeżeli nie jest się w stanie zauważyć nic innego, jak tylko to, co możliwe jest do zobaczenia przy szybkości 500 km na godzinę? Człowiek zamyka się, staje pchłą”.

Bobkowski, zapalony podróżnik, którego rowerowe eskapady miały dotychczas charakter bezplanowych i bezcelowych, które odbywały się dla czystej przyjemności podróżowania, miały wpisane w siebie mniej lub bardziej odległą perspektywę powrotu. Wyjazd z Europy uchyla tę perspektywę, jest podróżą bez powrotu. Pisarz wyrusza w nieznanne, by rozwiązać zagadkę, przyniknąć tajemnicy, wszystko odmienić. Narzędziem poznania staje się okręt. Wybiera go Bobkowski nie tylko ze względów finansowych i – by użyć tego określenia – logistycznych, ale także dlatego, że okręt nie odbiera podróżnikowi większości wiążących się z pokonywaniem przestrzeni doznań.

„Okręt ma coś w sobie – notował już na pokładzie – ma coś ludzkiego. Jakby osoba. Poza tym kawałek ziemi, a na »Jagielle« własnej. Do lokomotyw i okrętów czułem zawsze wielki sentyment, bo uważam je za twory techniki już zupełnie oswojone. I lokomotywa i okręt pozwalają jeszcze w tej epoce szybkości

supersonicznych na stopniowe przestawienie się. Mówiąc muzycznie, na całą frazę. W wypadku zmieniania świata, życia, w ogóle wszystkiego, przelot samolotem byłby dla mnie gwałtem, zniszczeniem tkanki. Bałbym się, że zacznę to nowe życie rozwiązywać źle, albo wcale go nie rozwiążę. Miałbym »dziurę«, jak człowiek zabierający się do równania drugiego stopnia bez znajomości równań pierwszego”.

Kilka lat później pisarz zrewidował swoje poglądy. W liście do matki (A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali*) pisał: „Kiedyś bardzo filozofowałem na temat tych szybkości, ale teraz, kiedy spróbowałem, nie mam nic przeciw temu. Dostarcza to zresztą całej masy nowych i zupełnie innych wrażeń. Odczuwałem przede wszystkim wzrost intensywności życia, coś podniecającego i wspaniałego. Jakby wielki łyk przestrzeni, coś dodającego energii i chęci patrzenia w przód, a nie pograżania się w przeszłości, w trzęsieniu się nad jakimiś strzępami dawnych czasów. Taki łyk przestrzeni po prostu odmładza. Pociułem się znowu młody, wtopiony w mój czas, w moją epokę i bez żadnych tęsknot wstecz”.

Co ciekawe, szybkość kilkunastu węzłów, z jaką płynął „Jagiello”, była dla Bobkowskiego jednak zbyt wielka. Następne podróże planował odbywać żaglowcem. Transoceaniczny parowiec, pomimo wszystkich swych zalet, nie miał w sobie nic z uroku conradowskich brygantyn, fregat i szkunerów, a przecież trasa, którą na pokładzie „Jagielly” przemierzał pisarz, niewiele różniła się od tej, którą dwukrotnie, najpierw na „Mont Blanc”, później „Saint-Antoine”, przemierzał autor *Zwierciadła morza*. Patronat Conrada, zresztą raz jeden jedyny wymienionego w tekście, wydaje się oczywisty i nieprzypadkowy. Im bliżej Morza Karaibskiego, tym częściej Bobkowski myśli ilustracjami z *Robinsona Crusoe* Daniela Defoe i *Dzieci kapitana Granta* Verne’a oraz scenami z *Korsarza* Conrada.

Bobkowski prowadził swoje notatki wprost na pokładzie, regularnie, co dnia. To niezwykle zajęcie wzbudzało zainteresowanie załogi i współpasażerów, gdyż był on jedną z nielicznych osób, które pośród zbiorowej obsesji prania wszystkiego, co wyprać się dało, tudzież ponownego prania już wcześniej wypranego, nie prał, choć w tej dziedzinie – rzecz można – był ekspertem. Ta czynność wyróżniała go z bezmiennego tłumu: dla jednych stał się osobliwością, dla innych obiektem pełnego szacunku i sympatii zainteresowania. W krótkim czasie wyniosła go ona do kategorii najbardziej na statku poważanych, a nawet uprzywilejowanych osób. Oto wraz z dwoma dziennikarzami, włoskim i hiszpańskim, zostaje zaproszony do zwiedzania statku, potem otrzymuje zmianę menu i kąpiel do pracy pisarskiej w barze I klasy, choć cały czas śpi w zatłoczonej i śmierdzącej, zastawionej dwupiętrowymi pryzkami, kabinie III klasy, którą nazywa „Majdankiem”.

Podróż, która jest w tym wypadku swoistego rodzaju „trwaniem w miejscu”, towarzyszy brak wrażeń, monotonia i nawet nuda jako efekt beczynności i bezruchu, a zatem zjawiska jak najbardziej pośród bezmiaru oceanu naturalne i przy tym typowe dla środowisk zamkniętych i wyizolowanych. Owa izolacja jest zresztą wielostopniowa. Nie tylko statek jest odizolowanym od świata obiektem, ale i pasażerowie stanowią zamknięte grupy podzielone według życiowego standardu (pasażerowie różnych klas to swoiste, niekontaktujące się z sobą kasty) i społecznego statusu, wewnątrz których przebiega podział na podgrupy wedle różnic językowych i kulturowych. Pomimo tego w kipiącym życiu zbiorowisku ludzkim, w kłębiącym się na i pod pokładem żywiole, który sprawia wrażenie jakby za chwilę miał się przelać poza burty statku, trudno zachować *splendid isolation* – jest się po prostu skazanym na niechcianą obecność innych, na intymność zredukowaną do minimum niezbędnego, aby zachować psychiczną równowagę. Bobkowski jednak ani przez chwilę nie zamierza się izolować ani poddawać izolacji, ale też nie ma zamiaru się popopolitować czy utożsamiać z otaczającym go tłumem. Czuje się enklawą, zajmuje wobec otoczenia, które siłą faktu zostało mu narzucone, postawę obserwatora: nie uczestniczy w jego codziennych sprawach i zajęciach, tylko prze-

gląda się zaintrygowany i analizuje; od drobiazgów swobodnie przechodzi do uogólnień, od charakterystyk indywidualnych do portretów zbiorowych. Życie na statku, przerywane mniej lub bardziej zabawnymi incydentami, toczy się monotonnym rytmem, którego interludia stanowią postoje. Dają one sposobność do poczynienia różnorodnych, choć typowych dla większości egzotycznych portów spostrzeżeń. W każdym, do którego zawija „Jagielko”, ma miejsce ten sam rytuał. W Algierze: „Do boku »Jagielko« dobijają łódki Algierczyków, ofiarowujących koniak i szampana po 500 frs. za butelkę”. W Gibraltarze: „Oczywiście otoczyły nas łódeczki handlarzy hiszpańskich, sprzedających kolorowe chustki, bransoletki, alkohol, tureckie papierosy i owoce”. W Funchal na Maderze: „Od brzegu nadpłynęły łódeczki z towarami i zaczyna się handel. W dole cała pływająca wystawa. Rozstawiają koszykowe leżaki i fotele, rozkładają serwetki haftowane, słomkowe kapelusze z naszytymi na nie kwiatami z różnokolorowego sukna, koszyczki, torby wyszywane, owoce”.

Perspektywa, z której postrzega autor-narrator, jest zasadniczo niezmienna, jest nią dystans. Z dystansu widać światła Algieru łączące się nad wzgórzami z blaskiem gwiazd, pociętą rowkami do wychwytywania wody deszczowej wyniosłą, prawie pionową skałę Gibraltaru (tu pisarz myśli o gen. Sikorskim). Maderę niby odwróconą formę do robienia babek (tu z kolei pisarz myśli o Marszałku Piłsudskim), Martynikę „żółtawo-zieloną, w tonach van Gogha, w kryzie białych pian”, zaraz za nią ostre i sine szczyty wyspy Santa Lucia, potem wyłania się nagle „jak łódź podwodna, płaska i żółtawa, poszczerbiona jedynie na powierzchni wzgórkami, trochę jak piła” holenderska wyspa Curaçao, później obstawione szczelnie wojskiem nabrzeża Cartageny. Ów dystans – jak w *Diariuszu Rio Parana* Gombrowicza – tworzy fantazmat ruchu pozornego, urojonego, jakby statyczny obserwator patrzył na odpływające w dal ruchome łądy.

Perspektywa ta ulega zmianie, gdy narrator schodzi na ląd. Podczas podróży zdarzyło mu się to trzykrotnie: na Maderze, Curaçao i w La Guaira. Maderę, tak niegdyś modną, a teraz prawie zapomnianą, nazywa wyspą ze snu:

„Jest Piotra i Pawła i ludzie idą do kościołów. Kościoły są małe i ładne. Ich białe mury w czarnych ramkach belek świecą w słońcu. Na wieżach cebulkowe kopułki kryte biało-niebieską dachówką majolikową. Wnętrza przypominają nasze wiejskie kościołki. Są tak samo kolorowe i bogate. Ściany wykładane kafelkami majolikowymi. Z daleka to robi wrażenie mozaiki. W ławkach kobiety w czarnych chustkach na głowie.

Na ulicach uderza czystość. Domy i domki są jakby wczoraj wykończone. Starannie utrzymane, pielęgnowane. Bruk uliczny czarny. Są to wulkaniczne kamyczki o kształcie trójkątnastokątów, wbijane ostrzem w ziemię, jeden obok drugiego. Wyślizgane płozami sań. Wszystkie te uliczki pną się stromo w górę. Wzdłuż nich, w kamiennej rynnie płynie rwący strumień, z którego czerpią wodę do polewania rozpościerających się wokół ogrodów. Te są naprawdę rajskie. Co chwila spoza jakiegoś muru bluzga na ulicę wodospad kwiatów, pienią się bougainville, otwierają wnętrza jakby orchidei, wielkich i białych kielichów, pełną olbrzymie jak talerze, szafirowe powoje z różowymi środkami. Pachnie. W ogrodach winogrona piene, tworzące dachy i długie, cieniste nawy albo gaje bananowe z kandelabrami zielonych owoców.

Idziemy w górę i podchodzimy dosyć wysoko. Morze łączy się z bładym błękitem nieba, jest gorąco. Każdy z tych małych domków, mijanych po drodze, ma małe podwórko wykładane morskimi, jajowatymi kamyczkami w różne desenie. W tym, jak wysepki, małe klombiki kwiatów. [...]

Wracamy tą samą drogą. Ludzie powychodzili z kościołów i Funchal jakby ożył na chwilę. Chodzimy po mieście. Kilka bardzo ładnych sklepów, bardzo dobre pomniki. Czuje się biedę, odcienie. [...] Zawszad sączy się smutek. Właściwie skończyła się już »epoka Mader«, a wyspa trwa jeszcze po dawnemu, czeka, opustoszała, na to, co już nie wróci”.

Opisy zwiedzanych czy choćby tylko widzianych miejsc są ogromnie plastyczne i zmysłowe. Autor nie selekcjonuje wrażeń, chłonie je w całej ich obfitości, otwiera się na najwyższą skalę doznań i doświadczeń, bezmierna, ograniczona tylko horyzon-

tem przestrzeni oceanu napętnia go euforyczną radością życia, rozpiera go ekstatyczny, sensualistyczny witalizm, jest wprost urzeczony:

„Od rana słońce, błękit i precudny szafir morza. [...] Już nie patrzę, lecz wprost fotografuję. Odczuwam fizyczną rozkosz posługiwania się wzrokiem; piję biel płaszczyzn na pokładzie, wchłaniam niebo, na deser piana za rufą, smakowita, śnieżna, ubijana równo śrubami. Lekki, świeży wiaterek głaska po twarz, wymiata upał. Skaczę do basenu, pływam, prycham. Nieziemskie rozkosze”.

Bobkowski jest szczęśliwy i beztroski, bo rzeczywistość jest jeszcze nierzeczywista, to, co jest tam, dokąd zmierza, to zatarty, niewyraźny miraż, konkretem jest to, co dzieje się tu i teraz, a co wobec tamtej rzeczywistości jest jak sen i bajka. To, co go czeka, wyłania się naraz zza zamglonego horyzontu. Oto 8 lipca pisarz dostrzega nową ziemię. Odczuwa przy tym nie euforię odkrywcy i zachwyt podróżnika, nie radość z ujrzania dawno niewidzianego stałego ładu, ale smutek i lęk samotnego człowieka wobec nieznannej potęgi:

„Okolo 12 w południe wyszedłem na pokład. We mgłę zaczęły rysować się sylwetki gór. Południowa Ameryka. Po raz pierwszy od chwili wyjazdu poczułem coś w rodzaju obawy. Przywarłem do poręczy wpatrzony w ten daleki ład, drżałem, poczułem się straszliwie samotny, bez oparcia”.

Przytłaczające Bobkowskiego wrażenie zdaje się być typowe. Podobne wrażenie odnosił podczas podróży morskiej do Brazylii w lutym 1934 r. Claude Lévi-Strauss. Notował wówczas: „Od wczoraj już Nowy Świat jest obecny; nie dla oczu wprawdzie, gdyż brzeg jest zbyt oddalony [...]. Nowy Świat narzuca się zbliżającemu doń podróżnikowi najprzód jako zapach [...], zapach trudny do opisanego dla tego, kto go nigdy nie zaznał. [...] Lecz kiedy nazajutrz o czwartej rano Ameryka rysuje się wreszcie na horyzoncie, obraz Nowego Świata wydaje się godny jego woni. Przez dwa dni i dwie noce roztacza się przed nami olbrzymi łańcuch górski, olbrzymi nie przez swą wysokość, lecz dlatego, że powtarza się wciąż taki sam, tak że nie można zauważyć początku ani przerwy w bezładnym łańcuchu jego grani. Na kilkaset metrów wznoszą się nad morzem ściany górskie z gładkiego kamienia, w nagromadzeniu kształtów prowokujących i szalonych. [...] nikt nie przypuszczałby, że mogą one istnieć – przynajmniej na naszej planecie – w tak szerokiej skali. To wrażenie ogromu jest właściwe dla Ameryki; odczuwa się je wszędzie [...]

Mały kowboj z Gwatemali



Wszędzie doznaje się tego szoku. Te widoki przypominają nasze widoki – ulice są ulicami, góry – górami, rzeki – rzekami. Skąd więc bierze się to uczucie obcości? Po prostu stąd, że pomiędzy wymiarami człowieka i rzeczy jest taka rozpiętość, iż wspólna miara jest wyłączona. [...] wrodzona niewspółmierność dwóch światów przenika i zniekształca nasze sądy” (C. Lévi-Strauss, *Smutek tropików*, przeł. A. Steinsberg, Warszawa 1964).

Obawa przechodzi w strach, gdy statek wpływa przez otoczony dżunglą kanał do Cartageny. Po raz pierwszy Bobkowski postrzeżga całkowicie obcy sobie żywioł, widzi dżunglę. Jest ona jeszcze bardziej przerażająca niż jej literackie opisy, których jeden, będący fragmentem powieści *Wir Jose Eustasia River*y, autor cytuje w dzienniku. Jego wrażenia są zbliżone do odczuć wpływającego w dół Parany Gombrowicza:

„Statek opływa długi i zarośnięty aż po linię wody przylądek, zatacza koło i wchodzi do głębokiej zatoki przez wąski i krótki kanał. [...] Po obu stronach kanału sterczą z zieleni resztki dwóch starych fortów hiszpańskich, strzegących niegdyś wejścia do portu. Zębate resztki murów, zielonawoszare, zapleśniałe, rozsądane powoli korzeniami lian i wilgocią, zalewane powodzią zieleni. Przygniatająca pustka i cisza. Tylko czarna zielen, zielen, zielen. [...] Jest, we własnej osobie. Patrząc ze statku na te brzegi i czuję, że nawet tak mocny, wspaniały opis nie jest w stanie oddać grozy jaka bije z tej potwornej zieleni. Jest obszłizła i zimna jak gad, pełznąca w parnej duchocie, beczelna i niepokonana. Dreszcze zaczynają mi chodzić po krzyżach na myśl o zanurzeniu się w niej. Jest wstrętna, odpychająca, a równocześnie kusząca. Nad nią opary leniwe, ocieźżałe, lepkie”.

Już w Gwatemali Bobkowski będzie oglądał ruiny dawnej stolicy zniszczonej doszczętnie w wyniku wybuchu wulkanu i pochłoniętej przez dżunglę, która z pokładu statku jawi mu się jako przerażająca tajemnica, prawie otchłań niebytu, której niepodobna oswoić. Budzi ona nie podziw dla piękna i różnorodności natury, nie fascynację estetyczną, nie zauroczenie egzotyką, ale strach i wstręt.

Coraz wyraźniej odczuwa pisarz inność, całkowitą odmienność świata, który suwerenną decyzją wolnego człowieka wybrał na swój nowy dom i nową ojczyznę. Kontynent zdaje się być zagadkowy, co Bobkowskiego pociąga, ale i nieprzyjazny, pełen pułapek i obcości. Przede wszystkim uderza go trudny do zniesienia dla Europejczyka klimat:

„Człowiek wykończony, zmordowany upalną wilgocią, komarami, biernością ludzi tonących ciągle w odmętach nieopanej natury, leniwych, budzących się tylko nagle z drzemki jak wąż i wijących w morderczych skurczach”.

Niepokój wzbudza też niestabilność raz po raz wstrząsanego rewoltami kontynentu. Po lekturze dwóch wenezuelskich gazet notuje: „Dowiaduję się, że w ubiegłą sobotę była jakaś weekendowa rewolucja w Panamie, czyli *incidentes*, w czasie której zabiło cztery osoby, po czym aresztowano przeszło 800. Przywódcy *incidentes* schronili się w Canal Zone, ale mają być wydani. A w Paragwaju była jakaś bardzo ekskluzywna *revuelta* wojskowa. Sądząc z wymienionych stopni wojskowych przy nazwiskach, wszystko odbywało się od kapitana wzwyż. Przed wyjazdem z Paryża Janta opowiadał mi bardzo dowcipnie jak to jakiś jego znajomy, przebywający w jednym z tych krajów, wyszedł pewnego dnia na miasto i widzi nagle wisielców na kolumnach otaczających główny plac. Zapytuje kogoś co się stało, kim są ci powieszeni. Na to przechodzień odpowiada mu uprzejmie i z radosnym uśmiechem: »To nasz poprzedni rząd«. Ponieważ za kilka dni mam być w Panamie, więc wolałem upewnić się i zapytałem jednego z szefów policji wenezuelskiej, co o tym myśli. Uśmiechnął się pobłażliwie i powiedział mi, żebym się nie przejmował, bo to zupełnie nie dotyczy zwyczajnych ludzi. No więc kogo? [...] Może oni te rewolucje załatwiają tam jakoś klubowo, tylko z udziałem członków i co najwyżej za zaproszeniami?”

Bobkowski, by obłąkawić i oswoić nieprzyjazną i groźną obcość, ucieka się tu do obronnego oręża ironii, a miejscami i au-

toironii, stosuje zabiegi, które Wojciech Ligęza trafnie określił mianem „retoryki bagatelizującej”. I tak w tym, co nieznanne i kulturowo odległe, szuka i odnajduje bez trudu to, co znane i bliskie, co pozwoliłoby od razu zaakceptować odmienność i złagodziło, jeśli nie zniósło, różnice, a także, pomimo słabej jeszcze znajomości hiszpańskiego, stworzyło poczucie bycia u siebie i pośród swoich. La Guaira kojarzy się Bobkowskiemu z Nowym Sączem lub Nowym Targiem, Colon, gdzie „Jagiello” kończy rejs to... Tomaszów Lubelski z lat dzieciennych pisarza. „Całkiem swojsko w tej Panamie. – notuje – [...] w sumie bardzo przyjemnie, jakoś znajomo, familijnie. Bardzo nam się podoba”. Asocjacji sensualnych i analogii estetycznych jest więcej: dworzec w Colon z zeszlowiecznym pociągiem i muzealną lokomotywą rozczulił diarystę, bo to... krakowski Mydlniki, zaś stacja w Gatun to Rudawa, a koncertująca nieopodal hotelu, w którym Bobkowsy się zatrzymali, panamska orkiestra wojskowa to także orkiestra, tyle że cesarsko-królewska w Krakowie.

Tę metodę przewycięzania obcości Bobkowski stosował jeszcze wielokrotnie, od lat już mieszkając na stałe w Gwatemali. Opisując w niedatowanym liście do matki pobyt w górskiej prowincji Quetzaltenango, uciekł się do znoszących odmienność sformułowań: „W pewnym momencie wydało mi się, że jestem u nas na Podhalu. Łany żyta i pszenicy utkane makami i bławatkami, lasy sosnowe, rozległe hale ze stadami owiec podzwaniającymi i z kolibami, jak pod Turbaczem, powietrze chłodne, pachnące, orzeźwiający, pobudzający apetyt”. Przekonany, że list do matki nie dotarł, pisał o tym ponownie 8 grudnia 1952 r.: „Cała ta prowincja położona wysoko. W pewnym momencie autobus wjeżdża w inny świat. Góry, hale z drewnianymi kolibami, jak u nas na Podhalu, stada owiec, chłód górski i stada szpilkowych lasów. Łany pszenicy przesiane makami i bławatkami, półka owsa i jęczmienia – po prostu trudno uwierzyć, tak różne to od krajobrazu subtropikalnego okolic Gwatemali i pełnego tropiku na wybrzeżach”.

16 lipca rozpoczyna się ostatni etap podróży, wielki skok, lot z Balboa do Guatemala Ciudad z międzylądowaniami w Managuie i San Salvador. Opis lotu jest zwięzły, ale efektowny; z okien samolotu przestrzeń zyskuje wyraźny element metafizyczny, a Ameryka Środkowa rozpościera się przed podróżnikiem jak mapa.

„W dole ziemia. Co chwila pośród morza zieleni rozplaszczony krater wulkanów jak leje od bomb. Ślady boskiego bombardowania. Niektóre wypełnione wodą. Okrągłe, regularne jeziora o powierzchni żółtozielonej, czarnej, liliowej, bładoniebieskiej. Różnokolorowe oka w otoku pomarszczonej i ciemnej skóry zastygłej lawy. To Costa Rica. Przelatujemy nad jeziorem w Nikaragui. Seledynowa, przecudna płaszczyna, usiana zielonymi punktami wysp. Widać Managuę. Lądujemy. Po wyjściu z samolotu dla rozprostowania nóg wydaje mi się, że wszedłem do pieca piekarskiego. Pali słońce, trzaskający upał. Mury dworca, wózki, samoloty, wszystko drga w rozpalonym powietrzu. Krzątanie się i ruch jak na prowincjonalnej stacyjce. Ktoś wsiada do tramwaju. Lecimy dalej. Znowu leje wulkanów wśród zieleni. Siedzą tu całymi rodzinami. Koniec świata zaczyna się tu. Gdy wszystkie na raz odetchną, gdy w tym koncercie najcięższego przemysłu skończy się bezrobocie i wielkie piece znów zapłoną. Bomba atomowa nad tym skrawkiem uśpionej i skoncentrowanej siły wydaje się pukawką. [...] Punktualnie o 12.15 lądujemy w San Salvador. Znowu wychodzę z samolotu, ale szybko wracam. Piec Siemens-Martin, a nie San Salvador. Oni tu chyba wcale nie muszą palić kawy. Upala się wprost na drzewkach. [...] Po pół godzinie zniżamy się. Już Gwatemala. Dworzec wśród rozłożystych cyprysów, trochę w stylu zakopiańskim. Chłodno, pachnie igliwiem i górami. Wolno schodzę po schodkach. Sen pryska, skończyła się bajka”.

Podróż dobiega końca, gdy potężny czteromotorowy Douglas Liftmaster dotyka nawierzchni pasa startowego lotniska „La Aurora”, jednego z najniebezpieczniejszych lotnisk na świecie. Dziennik podróży kończy się: nie można wszak kontynuować dziennika podróży, gdy przestało się podróżować.



Historię rozwoju chrześcijaństwa na terenie Grecji można podzielić na cztery etapy. Pierwszy – szerzej opisany w poprzednim artykule niniejszego cyklu – obejmuje czasy apostołskie i starożytne. Drugi etap rozwoju chrześcijaństwa na terenie dzisiejszej Grecji rozpoczął się wraz z panowaniem cesarza Konstantyna Wielkiego (na Zachodzie) oraz Licyniusza (na Wschodzie), którzy w 313 r. wydali tzw. edykt mediolański. Na mocy owego edyktu mieszkańcom całego cesarstwa zapewniono wolność wyznawania religii. Dokument ten gwarantował również chrześcijanom wolność religijną i dawał swobodę publicznego wyznawania wiary oraz działalności misyjnej. W efekcie chrześcijaństwo w krótkim czasie stało się religią dominującą na terenie całego imperium, w następstwie czego niebawem stało się religią państwową. Taki stan rzeczy utrzymywał się również w późnych czasach rzymskich oraz w okresie bizantyjskim. W owym czasie tereny dzisiejszej Grecji stanowiły diecezję kościelną nazywaną Wschodnie Illyricum.

Ku autokefalii

Do r. 733 (początek trzeciego okresu) Kościół na terenie Grecji podlegał jurysdykcji biskupa Rzymu, natomiast od tego momentu, na mocy decyzji cesarza Leona III, przeszedł pod administrację ekumenicznego patriarcha-

Ks. Janusz Kręciđło MS



Ks. Janusz Kręciđło MS – saletyn, bibliista, profesor i kierownik Katedry Historii Biblijnej UKSW w Warszawie. Absolwent PAT w Krakowie, ATK w Warszawie i PIB w Rzymie.

RELIGIA PAŃSTWOWA

We współczesnej Grecji dominującą religią jest chrześcijaństwo prawosławne. Jest to jedyny kraj świata, w którym chrześcijaństwo jest konstytucyjnie uznane za religię państwową.

tu Konstantynopola. Taki stan formalnie utrzymywał się zarówno w czasach bizantyjskich, jak i wtedy, gdy tereny Grecji stały się częścią imperium tureckiego. Cezurą wyznaczającą koniec trzeciego etapu historii chrześcijaństwa na terenie Grecji był rok 1833, kiedy to nazajutrz po wojnie o niepodległość przeciw otomańskiej Turcji (1821–1832) prezydent Joannis Kapodistrias rozpoczął negocjacje z patriarchatem Konstantynopola zmierzające do jurysdykcyjnego usamodzielnienia greckiego prawosławia. Ostatecznie decyzję podjętą uprzednio przez synod biskupów usankcjonował prawnie nowy król Grecji, Bawarczyk Otton I, który w

tym samym 1833 r. ogłosił Grecki Kościół Prawosławny jako autokefaliczny. 23 lipca 1833 r. to oficjalna data proklamacji Prawosławnego Wschodniego Kościoła Apostołskiego Królestwa Grecji. Patriarchat w Konstantynopolu formalnie zaakceptował ten stan rzeczy w 1850 r.

Ekklesia tis Ellados

W tym miejscu Czytelnikowi należy się wyjaśnienie w związku z wieloznacnością określenia „grecki Kościół prawosławny”. Wyrażenia tego można bowiem używać na oznaczenie czterech starożytnych patriarchatów wschodnich. Są to: Ekumeniczny Patriarchat Konstantynopola, któremu do

dzisiaj przysługuje honorowe *primus inter pares* wśród prawosławnych Kościołów wschodnich, oraz prawosławne patriarchaty Antiochii, Aleksandrii i Jerozolimy. Poza tym określenia tego używa się w stosunku do czterech eparchii Ekumenicznego Patriarchatu Konstantynopola: prawosławnych archidiecezji Tiatyry i Wielkiej Brytanii, Italii i Malty, Ameryki oraz Australii. Kolejne wspólnoty prawosławne, co do których używa się określenia „grecki Kościół prawosławny”, to: Prawosławny Kościół Albanii, Prawosławny Kościół Góry Synaj oraz Autokefaliczny Kościół Cypru. Najczęściej jednak wyrażenia „Grecki Kościół Prawosławny” (pisanego dużymi literami) używa się jako nazwy własnej autokefalicznego Kościoła z terenu dzisiejszej Grecji (gr. *Ekklesia tis Ellados*), który jest głównym przedmiotem naszego zainteresowania w tym artykule.

Jeden z czterech

Uzyskanie autokefalii przez Grecki Kościół Prawosławny otwiera czwarty, ostatni etap rozwoju chrześcijaństwa na tych ziemiach. Kościół ten przynależy do rodziny czterech autokefalicznych Kościołów wschodnich, które łączy wspólna doktryna, takie samo rozumienie sakramentów i liturgia. Każda z owych czterech wspólnot kościelnych cieszy się autonomicznością zarządzania (autokefalia). Głową każdego



Meteory. Na szczytach skał umiejscowiony jest zespół prawosławnych klasztorów (monastyrów) / Fot. Wikipedia

z tych Kościołów jest patriarcha lub metropolita.

Podział

Terytorium podległe jurysdykcji Greckiemu Kościołowi Prawosławnemu nie odpowiada granicom współczesnej Grecji, lecz granicom sprzed wojny bałkańskiej (1912–1913). Całość terytorium dzisiejszej Grecji jest podzielona na 81 diecezji prawosławnych, z których 45 podlega jurysdykcji Greckiego Kościoła Prawosławnego. Najwyższą władzą w tym Kościele jest synod biskupów, któremu przewodniczy arcybiskup Aten (obecnie Hieronim II). Pozostałych 36 diecezji prawosławnych położonych na terenie dzisiejszej Grecji (tzw. Nowe Ziemie, które stały się częścią Grecji po wojnie bałkańskiej 1912–1913) – diecezje północne, diecezje położone na Krecie, na archipelagu Cyklad i innych wysp na Morzu Egejskim oraz Monastyczna Republika Mnichów na wyspie Athos – są pod jurysdykcją Ekumenicznego Patriarchatu Konstantynopola. Posiadają one jednak swoje przedstawicielstwo (sześciu spośród dwunastu biskupów) w synodzie Greckiego Kościoła Prawosławnego.

Kościół państwowy

98% (17 mln) mieszkańców Grecji przynależy do Greckiego Kościoła Prawosławnego. W Kościele tym posługuje obecnie na terenie Grecji 101 biskupów oraz nieco ponad 8500 księży. W 541 klasztorach życie mo-

nastyczne prowadzi ponad 3500 mnichów i mniszek. Grecki Kościół Prawosławny, zadeklarowany jako religia państwowa we wszystkich konstytucjach poczynając od 1822 r., jest finansowany przez państwo i zwolniony od płacenia podatków. Klerycy przygotowujący się do kapłaństwa studiują w opłacanych z budżetu państwa seminariach duchownych. Przed przyjęciem święceń diakonatu większość z nich wstępuje w związki małżeńskie. Natomiast po święceń diakonatu zawieranie związków małżeńskich jest niemożliwe. Nieżonaci księża najczęściej wstępują do wspólnot monastycznych. Kandydatami na biskupów mogą być tylko celibatariusze. Duchowieństwo greckie za pełnione posługi duszpasterskie otrzymuje z budżetu państwa wynagrodzenie w wysokości średniej pensji nauczycielskiej.

Schizma

Prócz Greckiego Kościoła Prawosławnego w Grecji mieszka niewielka grupa prawosławnych, tzw. starokalendarzowców. Jest to ugrupowanie powstałe w 1924 r. jako reakcja na decyzję synodu biskupów, który postanowił zastąpić dotychczas używany kalendarz juliański kalendarzem hybrydowym, będącym połączeniem kalendarzy juliańskiego i gregoriańskiego. Wierni, którzy nie przyjęli tej reformy kalendarza, zostali Kościołem schizmatyckim, w którym

następnie dokonały się dalsze podziały.

Katolicy w mniejszości

Wobec dominacji prawosławia w Grecji inne chrześcijańskie i niechrześcijańskie wspólnoty religijne stanowią niewielkie mniejszości. Wspólnoty wiernych Kościoła rzymskokatolickiego, których liczbę szacuje się na ok. 250 000, znaleźć można w różnych częściach kraju. Ok. 50 000 spośród nich to potomkowie katolickich rodzin, które osiedliły się tu lub przyjęły katolicyzm w czasach, gdy tereny te były pod dominacją Wenecji (od średniowiecza niemal do końca XVIII w.). Większość z nich zamieszkuje Cyklady lub Wyspy Jońskie. Pozostali to katolicy emigranci, którzy przybyli do Grecji w poszukiwaniu pracy po wejściu tego kraju do Unii Europejskiej (1981 r.). Administracyjnie Kościół rzymskokatolicki na terenie Grecji jest podzielony na cztery archidiecezje (archidiecezja ateńska, archidiecezja Naksos-Tinos, archidiecezja Kerkira-Korfu, archidiecezja Rodos) i cztery diecezje (diecezja Syros, diecezja Thira na wyspie Santorini, diecezja Kreta, diecezja Chios obejmująca kilka wysp, m.in. Chios, Samos i północne wyspy Morza Egejskiego) oraz wikariat apostolski w Tesalonice. Owe struktury administracyjne obejmują łącznie 28 parafii. Na terenie całej Grecji zamieszkuje także ok. 5000 wiernych Greckiego Kościoła Katolickiego (tzw. unicy), posiadających na obszarze Grecji jedną diecezję (egzarchat). Jeszcze inną strukturą kościelną podległą Waty-

kanowi jest ordynariat Ormian (liczba wiernych nie przekracza tysiąca). Siedziby ordynariuszy obydwu wspólnot katolickich uznających zwierzchnictwo papieża znajdują się w Atenach. Liczbę protestantów na terenie Grecji szacuje się na około 60 000. Najliczniejsze są tu wspólnoty Kościołów ewangelickich i zielonoświątkowych.

Na Zeusa!

Teren dzisiejszej Grecji zamieszkuje także ok. 400 000 wyznawców islamu. Około 100 000 spośród nich stanowią Turcy – potomkowie rodzin zamieszkujących te tereny od kilku wieków. Pozostali zaś to nowa emigracja z krajów islamskich. Wyznawcy judaizmu na terenie Grecji to ok. 7500. Niektórzy z nich (tzw. *Romaniotes*) to potomkowie Żydów zamieszkujących te tereny w czasach hellenistycznych i rzymskich, inni to żydowskie wspólnoty sefardyjskie – potomkowie Żydów, którzy przybyli tutaj w czasach otomańskich po przymusowej emigracji z Hiszpanii. W ostatnich latach daje się odnotować w Grecji wzrost zainteresowania tradycyjnymi religiami okresu klasycznego i hellenistycznego, co wiąże się z ożywieniem kultów tradycyjnych bóstw pogańskich czczonych na tym terenie w czasach antycznych. Formalnie do organizacji religijnych tego typu (Hellenizm oraz Najwyższa Rada Greckich Pogan) przynależy ok. 13 000 Greków.

Karol Wyszyński - szczęśliwy mąż Kasi, dumny tata Zosi i Gabrysi. Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Współpracownik siostry Małgorzaty Chmielewskiej.

**Karol
Wyszyński**



BYŁE PRZETRWAĆ DO ŚWITU, BYŁE UCIEC DO PRACY

Słyszałem o pewnych zajęciach dla młodych małżeństw przygotowujących się w Szkole Rodzenia. Siadają wygodnie w sali, prowadzący włącza płytę. Słychać płacz dziecka. Uczestnicy śmieją się, patrzą sobie czule w oczy. Śmiechy kończą się po 5 minutach. Łaskawy prowadzący wyłącza nagranie po 15 minutach.

Być może jeszcze się nie zdarzyło, być może nie zdarzy się nigdy, ale jak już się zdarzy, będziesz wspominał przez całe życie. Wyobraź sobie taką sytuację.

Boli cię głowa, gardło, ręce, plecy, uszy. Marzysz o jednym – położyć się do łóżka i zasnąć. Jak najszybciej! Jest tylko jeden mały, krzyczący problem. Problem ma sześć miesięcy i płacze. Nosisz go na rękach już drugą godzinę. Nawet jeśli zasypia, to jak tylko odłożysz go do łóżka, od razu zaczyna płakać. Twoja żona jest na nocnym dyżurze. Szukając ucieczki od szaleństwa, zadajesz sobie i Stwórcy pytania, kto o zdrowych zmysłach zdecydowałby się na kolejne dziecko? Czy ktoś jest w stanie wytrzymać jeszcze jedną chwilę z płaczącym dzieckiem? Po chwili dostajesz krótką odpowiedź, po której masz gęsią skórę – „twoi rodzice”.

Myśl o tym, że byliśmy kiedyś noworodkiem, niemowlakiem, przedszkolakiem – nie mieści się nam w głowie. Fakty mówią jednak same za siebie. Ktoś wytrzymywał nasz płacz, przewijanie, brak snu, gorączki, kaszelki, katarki. Aby lepiej zrozumieć powagę sytuacji, przypomnijmy sobie, że 20 – 30 lat temu pokolenie naszych rodziców nie miało dostępu do: pieluch jednorazowych, mokrych chusteczek, obiadków w słoiczkach i wielu innych wygod, bez których dziś rodzice małych dzieci nie wyobrażają sobie pielęgnacji maluchów.



Fot. simmbarb/sxc.hu

Oni przeżyli ten czas i w jakiś cudowny sposób wcale nas nie znenawidzili, mimo że w każdym wieku wodziliśmy ich na pokuszenie, od niemowlaka po nastolatka. Teraz jesteśmy samodzielni i mamy swoją rodzinę. Mimo to dalej zdarzają się „problemy komunikacyjne”. Jednak w chwili nocnego usypiania, a właściwie dzień po, gdy myślisz w miarę trzeźwo, w twoim sercu zaczyna się rodzić ogromna wdzięczność. Wiesz, że jest za co dziękować mamie i tacie. Nie czekasz dłużej, jedziesz na spotkanie: „Mamo, tato: dziękuję za nocne czuwanie, przewijanie z kupek, karmienie, pielęgnowanie, opiekę, wychowanie...”. Rodzice wzruszeni, tę chwilę zapamiętacie na długo.

„A jak wnusio/wnusia?” – zapytają. „Dobrze, tylko w nocy nie śpi. Ma temperaturę”. „Gorączkę? A ciepło ubieracie? Ale nie za ciepło? A kocyk ma ciepły? A dobrą czapkę ma? Czy nie wychodzicie za długo na spacer? Czy byliście już u lekarza? Może trzeba kupić nową kurteczkę?...”. Chciałeś, by ta rozmowa była miła, więc zaciskasz zęby, ale w myślach: jak tu wytrzymać z własnymi rodzicami, czy oni nie rozumieją, że jesteście dorośli i wiemy, jak wychować własne dziecko i jak zadbać o jego zdrowie?

Jak napisała Justyna Walczak: „przez pół życia zmagasz się z rodzicami, a przez kolejne pół z dziećmi”*. A teraz przeżywasz moment kulminacyjny, kiedy te rela-

cje się nakładają. Nie martw się, przeżyjesz – kolejne pokolenia pokazują, że to jest możliwe. Co więcej, są rodziny, które decydują się na kolejne dzieci, nie tylko drugie, trzecie, a nawet czwarte, ale także siódme i ósme. Są szczęśliwi. Jeszcze nie potrafisz sobie tego wyobrazić.

A ty chciałeś po prostu okazać wdzięczność rodzicom. Kochasz ich. Zachęcam, okaż wdzięczność, cierpliwość, wyrozumiałość, miłość. Pamiętaj jednak, że nigdy w pełni nie docenisz tego, co dla ciebie zrobili i nie będziesz w stanie odwzajemnić się za miłość, którą cię obdarzyli. Chcesz spróbować? Próbuj, a jakże, ale i tak ci się nie uda.

Pan Bóg, stwarzając ten system relacji rodzinnych, inaczej to zaplanował. Dług miłości nabyty u rodziców musisz spłacić u swoich dzieci. Nie ma zmiłuj. Dziecko w nocy płacze – wstajesz i lulasz. Niemowlak chce się bawić – bawisz się w „podnieś po raz tysięczny grzechotkę rzuconą na podłogę”, a w myślach – jak to mówi dr Jacek Pulikowski – grasz w grę „Człowieku, nie irytuj się!”. Karmienie – pewnie. Przewijanie, mycie, spacer. Od dziś wiesz, że jesteś tatą wielofunkcyjnym i zaangażowanym. Musisz spłacić swój dług, inaczej zostaniesz bankrutem.

*Justyna Walczak, *DOM PELEN KOSMITÓW, Jak nie zwariować z dziewiątką dzieci w dziesiątej ciąży*, Warszawa 2013

Filmy godne uwagi widza



Jack Strong

Najnowszy film Władysława Pasikowskiego, twórcy kultowych Psów, od 7 lutego w polskich kinach. Jack Strong to pseudonim operacyjny agenta CIA w sztabie generalnym wojsk Układu Warszawskiego. Jest nim pułkownik LWP Ryszard Kukliński. Mając dostęp do najtajniejszych dokumentów Układu Warszawskiego, rozpoczął współpracę z CIA. W latach 1971–1981 przekazał na Zachód ponad 40 000 stron tajnych dokumentów dotyczących wojsk Układu Warszawskiego, w tym planów użycia broni nuklearnej przez ZSRS. O tym okresie opowiada film Pasikowskiego. Film zapowiada się jako wydarzenie roku w polskiej kinematografii.

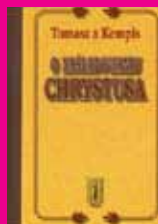


Operacja Argo

Jest rok 1979, w Iranie trwa rewolucja islamska. 4 listopada radykalni studenci szturmują ambasadę USA w Teheranie i biorą 52 zakładników. Sześciorgu z nich udaje się uciec. Znajdują schronienie w domu ambasadora Kanady. Rządy USA i Kanady zwracają się do CIA o pomoc. Agent Tony Mendez wkrótce wymyśla zuchwały plan ucieczki. Zainspirowany filmem *Bitwa o Planetę Małą* postanawia, że ekipa ratunkowa pojawi się w Iranie pod pretekstem kręcenia filmu science fiction. Film *Operacja Argo* godny polecenia, z uwagi na dynamikę akcji, wspaniałe zdjęcia i prawdziwość opowiedzianej historii. Osobnym walorem filmu jest ukazanie słabości administracji prezydenta Jimmego Cartera. Film dostępny na nośnikach DVD.

KSIĄŻKI

O naśladowaniu Chrystusa



Tomasz Kempis, przełożyła Anna Kamińska, przedmową opatrzył ks. Jan Twardowski, IW PAX, Warszawa 2012

Kolejne wydanie uwspółcześionego przekładu znanego - po Biblii najczęściej w świecie chrześcijańskim czytane - klasycznego dzieła literatury ascetyczno-mistycznej.



Żółty zeszyt - Ostatnie rozmowy św.

Teresy od Dzieciątka Jezus zebrane przez Matkę Agnieszkę od Jezusa

Przełożyli Ewa Szwarzenberg-Czerny i Jan Dobraczyński, IW PAX, Wydanie VIII, Warszawa 2014

„Żółty zeszyt” to wstrząsający dokument, zawierający wypowiedzi św. Teresy od Dzieciątka Jezus z ostatnich czterech miesięcy jej życia, spisane przez matkę Agnieszkę od Jezusa.



QUO VADIS trzecie tysiąclecie

Marcin Abram, Polwen, Radom 2013

W przedstawionej wizji przyszłości, dostrzeżemy doskonale rozpoznanie, rozpracowane i po mistrzowsku opisane tajemnicze mechanizmy rządzące naszym światem i nami już dziś, w roku 2013.



DOM PEŁEN KOSMITÓW, Jak nie zwariować z dziewiątką dzieci w dziesiątej ciąży

Justyna Walczak, The Facto, Warszawa 2013

Masz dwójkę dzieci i czujesz, że życie cię przeraża? Ta książka będzie radosnym odpoczynkiem i oderwaniem od rzeczywistości. Zobaczysz, że to co przeżywasz, choć czasem trudne, jest po prostu piękne.

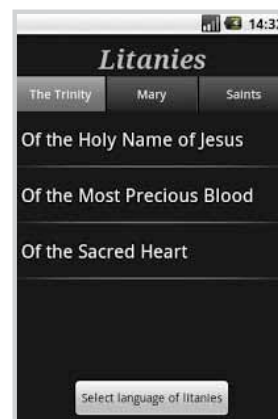


Globalna rewolucja seksualna

Gabriele Kuby, Homo Dei, Kraków 2013

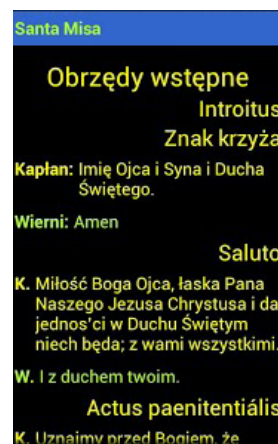
Globalna rewolucja seksualna, propagowana przez ONZ i Unię Europejską, wkradła się do polityki, instytucji władzy i placówek oświatowych. Tam stopniowo, za plecami opinii publicznej, zrodził się z niej ogromny program przekształcenia społeczeństwa, który burzy podstawy demokracji i przybiera coraz bardziej totalitarny kształt.

Recenzje aplikacji



Litanie (Android)

Katolicki modlitewnik zawierający zbiór litanii. Dostępny w angielskiej i polskiej wersji językowej. Bezpłatny.



Msza Święta (Android)

Niezastąpiona w trakcie wyjazdu za granicę. Ułatwi pełne uczestnictwo we Mszy Świętej.

Porady pani domu

Dobre, ciepłe buty to jeden z najważniejszych elementów garderoby zimą. Za najlepsze i najwytrzymalsze uchodzą oczywiście buty skórzane. Jednak dzisiaj coraz trudniej kupić obuwie z prawdziwej skóry, a w sklepach spotkamy przede wszystkim różnego rodzaju skóry i tworzywa sztuczne. Konserwacja takich materiałów nie zawsze jest możliwa przy pomocy tradycyjnych past do butów, dlatego tworzy się specjalne impregnaty do ich konserwacji i pielęgnacji. Grupa INCO nie pozostaje w tyle za innymi firmami zajmującymi się produkcją chemii gospodarczej i również wprowadziła na rynek swój impregnat. Buwi Premierie - bo tak nazywa się nowy preparat - dzięki zastosowaniu nowoczesnej receptury opartej na nanocząsteczkach tworzy na powierzchni zabezpieczonego wyrobu niewidoczną warstwę, która bardzo dobrze chroni przez wilgocią oraz zabrudzeniami. Ponadto produkt jest łatwy w aplikacji. Warto wypróbować...



XVIII



CIVITAS
CHRISTIANA

OGÓLNOPOLSKI KONKURS WIEDZY BIBLIJNEJ

Pod patronatem
JE Ks. Abp. Józefa Michalika
Przewodniczącego Konferencji
Episkopatu Polski

Konkurs adresowany jest
do uczniów szkół
ponadgimnazjalnych.

1 i 2 Księga Królewska
oraz Ewangelia wg św. Marka
wraz z wstępami,
przypisami i komentarzami
oraz słowniczkiem

Informacje
i zgłoszenia

do 3 marca 2014, na stronie:

www.okwb.pl

TEKST ŹRÓDŁOWY KONKURSU:

Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu
– Najnowszy przekład z języków oryginalnych
z komentarzem (Edycja Świętego Pawła, 2009)

Wśród nagród indeksy na uczelnie wyższe,
pielgrzymki oraz atrakcyjne upominki rzeczowe.



facebook.com/konkursbiblijny



























